

PROLOG

- Pół roku temu twój brat oddał życie za ojczyznę. Nie ma go już z na tym świecie. Nikt mi nie został oprócz ciebie, Carlo.

A teraz to. Jak mogłeś?! Nie dość się już wycierpiałam?

- Mamo, to był wypadek. Przysięgam ci.

Carlo Mauro popatrzył na matkę, która nerwowo kręciła się pomiędzy poświstującym kotłem parowym a ścianą kotłowni starej czynszowej kamienicy. Trzy tygodnie przed ogłoszeniem rozjemstwa, który zakończył walki w Korei, zabito starszego z jej synów. Teraz Carlo przysporzył matce dodatkowych zmartwień.

- To nie była moja wina. Joey pierwszy wyciągnął nóż. Co miałem zrobić? Pozwolić, żeby mnie zarznął?

- Nie powinieneś się włączyć z takimi typami jak Joey - odparła matka. - Ostrzegałam cię! Pokłóciliście się o głupie kości, zabiłeś chłopaka i zrujnowałeś sobie życie!

- Nie zrujnowałem, mamo. Ucieknę. Wyjadę z Nowego Jorku.

- A pewnie. Tylko jak daleko? Policja cię capnie, zanim zdążysz dojechać do New Jersey. Nie dam ci pieniędzy, bo skąd? A ty masz dziewiętnaście lat. Jak sobie wyobrażasz dalsze życie? Będzie cię szukała policja w całych Stanach.

- To było w obronie własnej.

- Kto ci uwierzy? Nikt, wspomnisz moje słowa!

Carlo ukrył twarz w dłoniach. Od dwóch dni ukrywał się w kot-

łowni kamienicy, w której mieszkała jego babka. Bał się wrócić do domu, bał się pokazać na ulicy. W końcu babce udało się zawiadomić jego matkę. Gdy tylko zobaczyła syna, mocno go objęła, ucałowała i wybuchnęła płaczem. I zaraz potem czyniła mu gorzkie wyrzuty, że zhańbił rodzinę i pamięć nieżyjącego ojca.

Pani Mauro przystanąła. Wsparała ręce na biodrach i przeszła Carla wzrokiem.

- Jeśli wydam cię policji, to następne dwadzieścia lat przesiedzisz w więzieniu. Nie mogę do tego dopuścić, mimo że jesteś winny.

Carlo poczuł ściskanie w żołądku. Spojrzał matce w oczy.

- Więc co zrobisz?

- Pójdziemy do pana Antonellego. Poproszę go o pomoc.

- Po co? Pan Antonelli palcem nie kiwnie - płaczliwie powiedział Carlo. - Mafia nie dba o takich ludzi jak my.

- Tobie pewnie by nie pomógł, ale ze mną inna sprawa.

- Zaciśnięła usta. - Kiedy miałam siedemnaście lat, spotykałam się z jego starszym bratem. To było, zanim poznałam twojego ojca. Mieszkaliśmy w sąsiedztwie Antonellich. Fredo chciał się ze mną ożenić, ale powiedziałam mu „nie”, bo go nie kochałam. Tak się tym przejął, że kiedy wyszłam za mąż za twojego ojca, skończył z sobą. Vincent był w tym czasie małym chłopcem, ale któregoś dnia, gdy mijaliśmy się na ulicy, powiedział: „Jeszcze tego pożałujesz”. Tylko tyle. Muszę teraz do niego iść i przyznać mu rację. Powinnam była przyjąć jego brata.

- Co to da?

- Duma jest dla mężczyzny bardzo ważna. Nawet Vinny Antonelli ma swój honor, dziwny, ale jednak honor.

Idąc z matką zaśnieżonymi ulicami Brooklynu, Carlo miał kapelusze nasunięty na oczy i postawiony kołnierz pałta. Nie naktęli się na policjantów, ale na widok młodego żołnierza Carlo

się zawstydził. Matka nie powiedziała ani słowa, wiedział jednak, że pomyślała o Tonym.

Gdy weszli do restauracji Vincenta Antonellego, poczuł, że serce mu zamiera. Słyszał o ludziach, którzy prosili Antonellego o pomoc. Nikt nie był już potem tym samym człowiekiem. Chodziły pogłoski o strasznym losie tych, którzy złożyli swemu *capo di capi* obietnice bez pokrycia. Odwiedziny u Vinny'ego uważano więc za ostatnią deskę ratunku.

Drzwi otworzył im groźnie wyglądający człowiek, który przez całe życie chyba ani razu się nie uśmiechnął.

- Poczekajcie - burknął i znikł za kotarą.

Carlo był zdenerwowany. Ludzie przy stolikach obracali w palcach kieliszki z winem i bacznie im się przyglądali. Wkrótce mężczyzna z ponurą twarzą wrócił i dał ręką znak, żeby poszli za nim. Carlo znalazł się z matką w zadymionej salce. Przy okrągłym stole siedział Vinny Antonelli. Kieliszek czerwonego wina, który trzymał w dłoni, lśnił jak rubin w świetle lampy.

Vinny miał około trzydziestu lat. Był ubrany w czarny garnitur z białym krawatem, ciemne włosy równo rozdzielał przedziałek. Twarz przecinała kilkucentymetrowa ukośna blizna, kończąca się na podbródku. Carlo widział go kilka razy na ulicy, najczęściej obok imponującego buicka, nigdy jednak nie miał okazji spojrzeć mu w oczy. Było to zatrwazające doświadczenie.

Antonelli patrzył na nich przez chwilę beznamiętnie, potem skinął dłonią, w której trzymał grube, dymiące cygaro.

- Dawno się nie widzieliśmy. Rosa. Podobno czegoś ode mnie chcesz.

Carlo przyglądał się z boku, jak jego matka podchodzi do stołu i kłęka u stóp Vincenta Antonellego, zupełnie jakby miała przed sobą księdza w konfesjonale.

Przez dłuższą chwilę Antonelli wydmuchiwiał chmury dymu ku sufitowi, pozwalając jej płakać. Potem spojrzął na Carla,

który niepewnie przełknął ślinę, bo czuł, że i jemu zbiera się na łyzy.

- Carlo - odezwał się w końcu. - Czemu stoisz z boku, kiedy biedna matka błaga o twoje życie. Bądź dobrym synem. Twoje miejsce jest przy niej.

Carlo niezgrabnie ukląkł obok matki, ale ledwie śmiało spojrzeć Antonellemu w oczy. *Capo* znów zaciągnął się dymem i wydmuchnął ciemną chmurę. Zerknął na kieliszek, ale go nie dotknął.

- Mój brat bardzo kochał twoją matkę, Carlo - powiedział. - Mógłbyś być jego synem.

Carlo spuścił wzrok. Bał się, że ze zdenerwowania straci panowanie nad pęcherzem i skompromituje się do cna.

- Mój brat był bardzo wyrozumiały - ciągnął Antonelli. - Pewnie życzyłby sobie, żebym i ja wybaczył. A to znaczy, chłopcze, że masz szczęście. - Vinny wypuścił następną chmurę dymu. - Chcesz, żebym ci pomógł, Carlo?

Otepiały Carlo skinął głową.

- W porządku. Ale pamiętaj: każda przysługa ma swoją cenę, tak samo jak za każdą obelgę jest kara. Jeśli ci pomogę, będziesz moim dłużnikiem. Ponieważ wyświadczam ci wielką przysługę, więc i ty będziesz mi winien wielką przysługę. Rozumiesz?

- Tak, panie Antonelli.

- Mówisz „tak”, ale nie jestem pewien, czy naprawdę dobrze mnie zrozumiałeś. Dlatego uważnie słuchaj, co ci powiem. Daję ci twoje życie, nowe życie, gdzie indziej, może na przykład w Kalifornii. Twoje kłopoty się skończą, ale od dziś będziesz mi wiele winien, Carlo.

- Co mam zrobić, panie Antonelli?

Capo zaciągnął się dymem z cygara. Potem pokręcił głową, uśmiechając się pod nosem.

- Nie wiem.

- Carlo zrobi wszystko, czego od niego zażadasz - powie działa matka.

- Czy to prawda? - spytał Antonelli.

Carlo skinął głową.

- Tak, prawda.

- A więc zgoda, zapisuję to sobie w pamięci, Carlo. Może upłynąć wiele lat, nim się do ciebie zwrócę. Zrobię to dopiero wtedy, gdy będę potrzebował przysługi tak dla mnie ważnej, jak twoje życie jest ważne dla ciebie. Powiedz, czy przysięgasz na głowę swojej matki, że zawsze i wszędzie będziesz gotów bez wahania spełnić moją prośbę?

- Tak, panie Antonelli. Przysięgam na życie mojej matki.

- Grzeczny z ciebie chłopak, Carlo. Pocałuj ją teraz, bo nie ujrzysz jej przez wiele lat. Może nawet już nigdy.

Carlo z wysiłkiem przełknął ślinę. Odwrócił się do matki, pocałował ją w mokry od łez policzek i zerknął na Antonellego. Oczy *capo*, przysłonięte grubymi powiekami, były mroczne i nie wyrażały niczego.

- Ciesz się, że masz taką kochającą matkę - powiedział zimno.

ROZDZIAŁ

1

Na falach, jakieś pół mili od brzegu, kołysał się kuter. Przyglądała mu się tak samo jak chwilę wcześniej frachtowcowi wolno zmierzającemu na północ, do Portlandu, Seattle, a może na Alaskę.

Felicia Mauro przeniosła wzrok na fale pienieście rozbijające się kilkadziesiąt metrów od miejsca, w którym odpoczywały z matką na leżakach w leniwe poniedziałkowe popołudnie. Jej ojciec stał na brzegu i łowił ryby. Właśnie Wykonał potężny zamach wędką i posłał haczyk z przynętą daleko poza grzbiety fal.

- Czy Jonasz już złapał swojego wieloryba? - spytała matka, wyrwana nagle z drzemki.

- Nie, ale bardzo się stara.

Louisa ciałniej otuliła nogi kocem.

- Tyle lat jestem jego żoną i nigdy nie lubił wędkować - po wiedziała. - A teraz jak nie tyra w restauracji, to bez ustanku ryby, ryby i ryby. Przecież i tak nikt z nas nie je tego, co mu się uda złapać. Zawsze mu mówię: „Daj spokój biednej rybce. Niech sobie jeszcze popływa”. A on i tak nie wytrzyma bez moczenia tego kija.

Felicia wbiła wzrok w plecy ojca. Rondo naciśniętego na uszy

filcowego kapelusza zabawnie podwijało się do góry. Spod zakasanych do kolan spodni widać było patykowate nogi. Felicia zarzuciła na ramiona gruby, zielony sweter. Wprawdzie był liście, ale w San Francisco zdarzają się chłodne lipce, zwłaszcza gdy od oceanu wieje silny wiatr.

- Któregoś dnia pytam - ciągnęła matka - Carlo, czemu na głe po tylu latach zacząłeś łowić ryby. I wiesz, co on na to? Że jak był chłopcem i mieszkał w Brooklynie, to chodził z chłopakami pić piwo na Rockaway Beach. A nad wodą stali różni starzy faceci i łowili ryby. Śmiał się z nich, mówił, ale teraz sam się zestarzał, więc chce się przekonać, jak to jest.

Felicia uśmiechnęła się. Poczciwy staruszek. Po zawale serca, który przeszedł pół roku temu, bardzo się zmienił. Prawie z dnia na dzień stał się sentymentalnym, melancholijnym i wrażliwym człowiekiem. Zaczął nawet wspominać o Nowym Jorku, chociaż zawsze zachowywał się tak, jakby jego życie zaczęło się od przyjazdu do San Francisco i pracy młodszego kelnera w restauracji w North Beach. Od tamtej pory minęło czterdzieści lat.

- Ale mnie jego wędkowanie cieszy - mówiła dalej Louisa Mauro. - Uspokaja go. A ja mogę siedzieć na piachu, okutana jak Eskimos, mnie to nie przeszkadza.

- Dla taty nigdy nie istniało nic oprócz pracy.

- Nie zapominaj o sobie. Felicio. Jesteś wielką radością jego życia. - Nastąpiła krótka pauza. - I zgryzotą.

Felicia wiedziała, do czego matka pije. W maju skończyła trzydzieści pięć lat, wciąż jednak była panną. Co zaś najbardziej trapiło jej rodziców, w ogóle nie miała ochoty wyjść za mąż. No może niezupełnie, uwielbiała bowiem dzieci. Niestety, w ostatnich latach nie zainteresował jej żaden mężczyzna.

- Wiem, że cię denerwuję - nie ustępowała matka - ale czy znasz Włocha, który chciałby umrzeć, nie mając wnuków?

- Mamo, proszę cię, nie zaczynaj znowu starej śpiewki. - Felicia westchnęła, układając się na leżaku. Zapatrzyła się w rozmazany na horyzoncie kontur wysp Farallon.

- A nie mam racji? - spytała Louisa. - Nic nie poradzę, że twój ojciec bardzo to przeżywa. Odkąd zachorował na serce, bez przerwy mnie pyta: „Czy Felicia znajdzie sobie mężczyznę? Czy doczekam się wnuków?”

Felicia jęknęła.

- Tata doskonale wie, jak było, więc po co pyta?

- Bo każdy kogoś potrzebuje, Felicio.

- Ciotka Cecilia nigdy nie miała mężczyzny, a jest szczęśliwa.

- Moja siostra jest zakonnica.

- No i co z tego? Czy kobiety naprawdę nie może interesować nic oprócz kościoła albo mężczyzn?

- Owszem, dzieci.

- Och, mamo. Dlaczego ty i tata nie pozwolicie mi żyć po swojemu?

- Bo cię kochamy.

Felicia zamilkła. Jak mogła powiedzieć matce, że próbowała znaleźć kogoś, kto byłby dla niej ważny, ale głębokie rozczarowanie, jakie przynosiły próżne poszukiwania, było gorsze niż samotność. Wprawdzie nie tylko ona zawiodła się na mężczyźnie, nie znaczyło to jednak, że ma wbrew sobie spełniać oczekiwania innych.

- Mniejsza o to, widzę, że nie uśmiecha ci się następne kazanie. - Louisa Mauro zmieniła front. - Pozwól tylko, że zadam ci jeszcze jedno pytanie. Gdyby twój ojciec miał przyjaciela, a przyjaciel miał syna...

- Mamo!

- Nie, Felicio. Wysłuchaj mnie, proszę. To jest dojrzały mężczyzna. Czterdzieści osiem lat, lekarz. Dwa lata temu owdowiał. Ma dwóch synów, którzy potrzebują matki.

- Dostyc tego, mamo. Nie chcę być zastępczą matką ani namiastką żony. Nie potrzebuję wikłania się we wzajemne zależności.

- Jakie zależności masz na myśli? Ten człowiek jest lekarzem. Ma ładny dom w willowej dzielnicy. Jest tęgawy, przyznaję, ale nie gruby. Poza tym ma ładne oczy, podobne do oczu mojego ojca.

- Mamo!

- Co ci szkodzi zgodzić się, żeby przyszedł na kolację?

Felicia odgarnęła niesforne kosmyki z twarzy i popatrzyła prosto w oczy matki, wytrzymując jej spojrzenie.

- Jeśli się zgodzę i nic z tego nie wyjdzie, ojciec będzie się gryzł jeszcze bardziej - powiedziała. - Po co niepotrzebnie ludzię go nadzieją?

- Bo nic innego oprócz nadziei mu nie zostało. - Po policzkach Louisy pociekły łzy, trochę od wiatru, a trochę z irytacji. Otarła je rękawem swetra i ciężko westchnęła. - Popatrz. - Siegnęła do torebki. - Mam jego zdjęcia. Nazywa się Carl, tak samo jak twój ojciec.

Ojciec założył właśnie na haczyk nową przynętę i cisnął ją w morze. Tymczasem matka wydobyła fotografię.

Felicia zerknęła na nią obojętnie. Carl, grubasek w koszuli z krótkimi rękawami i w krawacie, stał między dwoma pajęczakowatymi chłopcami. Wszyscy trzej uśmiechali się od ucha do ucha w ten sam sposób. Carl miał na nosie grube rogowe okulary, trudno więc było powiedzieć, jak naprawdę wygląda. Felicię ogarnęło przygnębienie. Matka natychmiast to zauważyła.

- Teraz schudł, jeśli wierzyć ojcu - powiedziała. - Trzy kilo, a może nawet pięć.

- Czy on też widział moje zdjęcie?

Matka spuściła oczy.

- Tak. Naturalnie uważa, że jesteś piękna, no bo jesteś. Od

razu zapytał Carla, jak to możliwe, że jeszcze nie znalazłaś męża. To było jego pierwsze pytanie.

- A co tata mu powiedział?

Louisa wzruszyła ramionami.

- Że jesteś nietypowa. A co miał powiedzieć? Że pan młody uciekł ci sprzed ołtarza, a ty nie możesz o tym zapomnieć?

- Oczywiście, ale po co wdawać się w nieistotne szczegóły?

Felicia wiedziała, że ustępstwo w tej sprawie byłoby poważnym błędem, nie miała jednak siły stawiać oporu. Nie pierwszy zresztą raz. Najwyraźniej choroba ojca podniosła rangę problemu. Westchnęła. Odbieranie ojcu nadziei zakrawało na egoizm, a kolacja w czyimś towarzystwie to przecież nie tak znów wiele.

- Niech będzie - powiedziała. - Przyjdę, ale niczego oprócz kolacji nie obiecuję.

Louisa wyciągnęła rękę i uściśnęła dłoń córki.

- Dziękuję ci. Felicio, ze względu na ojca. Jesteś dobrą córką

Bóg cię będzie miał w swojej opiece.

ROZDZIAŁ

2

Było pogodne lipcowe przedpołudnie. Nick Mondavi wysiadł z taksówki w części East Side, którą przez ostatnie dziesięć lat odwiedził najwyżej trzy razy. Zapłacił kierowcy i omiół wzrokiem park. Była to bardzo spokojna część miasta, obrzeże włońskiej dzielnicy. Niewątpliwie wuj Vinny specjalnie wybrał miejsce nie zwracające uwagi. Więcej w połowie spaceru wzdłuż zachodniej granicy Nick dostrzegł człowieka pochylonego nad błotnikiem czarnego samochodu, zaparkowanego w pobliżu hydrantu przeciwpożarowego. Gdy podszedł bliżej, tamten obojętnym gestem wskazał mu boczną alejkę.

pasowało do wuja Vinny'ego. Nick wcale nie czuł się zaskoczony. Bardzo go jednak interesowało, o czym wuj chce

i rozmawiać. Przez ostatnie lata prawie się nie widywali.

Wkrótce ujrzał ławkę na uboczu. Siedział na niej elegancko ubrany siwowłosy, otyły mężczyzna z ponurą miną. Na widok przybysza nieco się rozchmurzył i wstał.

- Jesteś, Nicky - powiedział, z sympatią klepiąc go po plecach.

- Cieszę się, że cię widzę, wuju Vinny.

- A pewnie, pewnie. Cieszysz się, że widzisz mnie tu, ukrytego w krzakach, z dala od ludzkich oczu.

Nick otworzył usta, żeby wyrazić sprzeciw, ale Vincent Antonelli przeszkodził mu gwałtownym gestem.

- Ty żyjesz, Nicky, w swoim świecie, a ja w swoim, tak obiecałem twojej świętej pamięci matce, gdy leżała na łożu śmierci.
- Vinny, wciąż energiczny mimo swych lat, wskazał na ławkę.
- Usiądźmy i porozmawiajmy. Szkoda czasu. Obaj mamy mnóstwo zajęć.

Nicka zaskoczyło, że wuj tak bardzo się postarzał. Nie domyśliłby się tego ze zdjęć, które od czasu do czasu publikowano w prasie. Maria Antonelli żyła w separacji z Vinnym od ponad trzydziestu lat, ale jako praktykująca katoliczka odmówiła zgody na rozwód. Chociaż jej mąż miał słabość do kobiet, przyczyną ich rozstania wcale nie była kolejna kochanka. Maria po prostu poczuła, że dłużej nie wytrzyma. Była zmęczona stwarzaniem pozorów normalnego życia. Postawiła Vinny'emu ultimatum: albo wycofa się z brudnych interesów, albo wyniesie z domu. Wybrał to drugie, o żonę i córki jednak troszczył się nadal, choć z oddalenia.

Wychowywali Nicka od małego. Kryzys małżeństwa Antonellich ułatwił wujowi dotrzymanie obietnicy danej matce Nicka.

- Wiesz, Nicky - powiedział starszy pan, przesuwając palcami po ukośnej bliźnie na policzku - zawsze starałem się, żebyś miał jak najlepiej. Chodziłeś do najlepszych szkół. Przez ciotkę przekazałem ci pieniądze na założenie interesu, żebyś nie był gorszy od tych wszystkich eleganckich chłopców, z którymi studiowałeś w Harvardzie.

- Wiem, wuju. Zawsze byłeś dla mnie bardzo hojny.

- Przysięgłem twojej matce, że będziesz dobrze żył, Nicky. Ale nie przyszedłem po podziękowania. Przyszedłem, bo mamy kłopoty.

Głos wuja nabrał powagi. Nick jeszcze z dzieciństwa pamiętał, że nie wróży to nic dobrego.

- Jakie kłopoty?

- Najwyraźniej, mój chłopcze, władze postanowiły wypowiedzieć nam wojnę na wszystkich frontach. Depczą nam po piętach od dłuższego czasu, więc to nie nowina. Moi ludzie donoszą, że szykuje się przeciwko nam wielka akcja. Co gorsza, władze chcą się dobrać również do naszych rodzin.

Vincent Antonelli wyjął z kieszeni cygaro i zapalił je złotą zapalniczką. Cmoknął kilka razy, żeby dobrze się rozżarzyło.

- Przypuszczam, że do tej pory nie otrzymałeś nakazu zajęcia.

Nick zamrugał.

- Nakazu zajęcia?

- Tak. To taki kwit, na którym ci piszą, że mają prawo przejąć twój interes.

- Wiem, wuju, czym jest nakaz zajęcia. Dlaczego miano by mi go doręczyć?

- Bo należysz do mojej rodziny.

- Ale nie zrobiłem niczego, co dawałoby władzom podstawy do dochodzenia przeciwko mnie - zaprotestował Nick.

- To nie ma znaczenia. Jesteś moim krewnym, to im wystarczy.

Nick poruszył się niespokojnie.

- Niech sobie dochodzą, czego chcą. Nie zламаłem prawa.

- To nie jest takie proste - powiedział Vinny, wydmuchując kłęb dymu.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie wiesz o dwóch sprawach. - Vinny położył Nickowi rękę na ramieniu w geście przeprosin. - Po pierwsze, chodzi o początki twojego interesu. Matka nie zostawiła ci żadnych pieniędzy. Wszystkie dostałeś ode mnie. Dałem ci je w jej imie-

niu, bo tego na pewno by sobie życzyła. Władzom nie podobają się moje pieniądze, więc i twoje niestety też.

- Te sto tysięcy dolarów dałeś mi przecież piętnaście lat temu. Od tamtej pory obróciłem nimi dziesiątki razy.

- Władze nie zapominają, Nicky. - Zaciągnął się dymem. - Zresztą to dopiero pierwsza sprawa. Jest większy kłopot, zupełnie inny.

Nick bał się spytać. Już i tak czuł się fatalnie. Nigdy nie aprobował postępowania wuja, prawdę mówiąc, potępiał je. Ale przynajmniej w jednym Vinny zachowywał się honorowo - nie mieszał rodziny do swoich spraw. Ciotka Nicka była przyzwoitą kobietą, starała się wszczepić kuzynowi i swoim córkom zdrowe zasady moralne. A wuj, co trzeba mu przyznać, wcale w tym nie przeszkadzał.

- Chodzi o to - ciągnął Vinny - że ściągając was tu z Europy, popełniłem fatalny błąd. Nigdy nie załatwiłem wam porządných papierów, zresztą sam wjechałem do Stanów nielegalnie. Od kilku miesięcy Urząd Imigracyjny bardzo się nami interesuje.

- Chwileczkę, wuju. Czy chcesz powiedzieć, że nie jestem obywatelem Stanów Zjednoczonych, ponieważ mam fałszywe dokumenty?

- Niestety tak.

- To niemożliwe! Mieszkam w tym kraju od niemowlęcia. Przeszedłem cały proces naturalizacji. Mam paszport i wszystko co trzeba.

- Moi adwokaci twierdzą, że jeśli Urząd Imigracyjny potrafi dowieść oszustwa, to może wszystko zakwestionować.

Nick poczuł się nagle tak, jakby dostał mocny cios w żołądek. Nie wierzył własnym uszom.

- Wiem, że cię zaskoczyłem - podjął Vinny, wyraźnie zakło potany. - To moja wina, biorę pełną odpowiedzialność za to zaniedbanie. I przysięgam ci, Nicky, że je naprawię.

Nick Mondavi ukrył twarz w dłoniach. Słyszał o deportacji ze Stanów Zjednoczonych byłych zbrodniarzy hitlerowskich, których pozbawiano obywatelstwa nawet po czterdziestu latach. Ale to było co innego. On przecież nie był zbrodniarzem wojennym.

Nie był nawet przestępcą, tylko inwestorem budowlanym.

- Wuju - powiedział oszołomiony. - Trudno mi uwierzyć, że władze mogą mieć do mnie zastrzeżenia. Gdyby nawet podjęto dochodzenie, to w sądzie powinienem odeprzeć wszystkie zarzuty.

- Na to nie licz. Oni są zdania, że pierzesz dla mnie brudne pieniądze. Nie będą umieli niczego dowieść, bo to nieprawda, sieć wykorzystają to, co mają, czyli twój problem z wizą imigracyjną. Takie już są władze. Tak czy owak zepsują ci markę puszczą z torbami.

- Co wobec tego mogę zrobić?

- Po to się spotkaliśmy, Nicky. Mam pomysł.

- Jaki to pomysł, wuju?

- Po pierwsze, potrzebujesz żony. Masz dziewczynę?

- Myślisz o narzeczonej?

- No tak, o kimś, kogo lubisz, z kim mógłbyś się ożenić.

Nick pokręcił głową.

- Jedno się skończyło, a następne jeszcze nie zaczęło.

- Nie powiesz chyba, że nie masz nikogo?! Taki przystojny chłopak? Z twoją twarzą radziłbym sobie lepiej niż Sinatra za młodu. W dodatku jesteś przecież zamożny.

- Nawet w podbramkowej sytuacji nie mogę zaprosić kobiety pierwszy raz na kolację po to, żeby zaproponować jej małżeństwo.

Vinny zignorował tę uwagę.

- Mógłbyś oczywiście kupić sobie żonę, pieniądze wszystko załatwiają, ale z tym trzeba uważać. Nie wolno ci wziąć pierwszej lepszej dziwki. Potrzebujesz kogoś porządnego,

dziewczyny z klasą, z dobrej rodziny. Inaczej władz nie przekonasz.

- Czy chcesz powiedzieć, że jeśli się dobrze ożenie, to będę bezpieczny?

- Nie, ale będziesz miał lepszą pozycję. Moi *consiglieri* już analizowali tę sprawę. Żona musi być urodzona w Stanach. Nie zaszkodziłoby wam, gdybyście mieli dziecko.

- Hej, hej, nie tak szybko, wuju. Mówisz o dziecku, a tymczasem jedyną kobietę, z którą się w tej chwili spotykam, zaprosiłem raptem dwa razy na kolację. Poza tym ona pracuje w banku i jest specjalistką od zastawów hipotecznych, więc te kolacje były po części poświęcone interesom.

- Na kobiety interesu lepiej uważaj. Powinieneś znaleźć miłą dziewczynę, która marzy o rodzinie, umie gotować i lubi dzieci. Kogoś podobnego do Giny, niech odpoczywa w pokoju.

Przez chwilę milczeli. Nicka ogarnęło to samo przygnębiające uczucie co zawsze, gdy padało imię jego zmarłej żony.

- Dziewczyny z Europy lepiej się nadają na żony - zauważył Vinny - ale nie możesz szukać imigrantki. Potrzebujesz Amerykanki z krwi i kości.

Nick uznał, że dość już się nasłuchał. Przyszedł czas na przejęcie inicjatywy.

- Chwileczkę, wuju. Nie wiem, dlaczego w ogóle o tym rozmawiamy. Jeśli władze przedstawią mi nakaz zajęcia firmy, wy najmę adwokata i z jego pomocą będę walczył do upadłego, nawet w Sądzie Najwyższym, jeśli trzeba. Nie zrobiłem niczego złego. Wiem, że sprawiedliwość nie zawsze bierze górę, ale osobiście widzę dla siebie największą szansę właśnie w polegnięciu na niej.

Vincent Antonelli pokręcił głową.

- Nie rozumiesz, na co się porywasz. Nie chodzi tylko o twoje obywatelstwo. Nicky. Władze zabiorą ci firmę. Na szczę-

ście mam informatorów, więc wiem, że jest jeszcze czas. Jeśli mnie nie posłuchasz, to oskubią cię jak kurczaka i wsadzą na statek do Włoch. Nie żartuję. Dlatego mógłbyś przynajmniej spokojnie wysłuchać, co mam ci do powiedzenia.

- No dobrze - westchnął Nick. - Co mam zrobić?

- Po pierwsze, sprzedaj firmę i ulokuj pieniądze za granicą. W tym nie ma nic nielegalnego. Mogę nawet znaleźć ci całkiem uczciwych kupców. Za czyste pieniądze.

- Muszę to przemyśleć.

- Po drugie, trzeba ci znaleźć przyzwoitą żonę.

- Zamierzasz z mojego powodu studiować ogłoszenia matrymonialne, wuju?

Vincent Antonelli ujął Nicka za podbródek i mocno zacisnął palce. Tak samo robił, gdy Nick miał sześć lat.

- Posłuchaj mnie, drogi chłopcze. Chcę uratować twój tyłek, bo obiecałem twojej umierającej matce, że do śmierci będę się tobą opiekował, należysz do mojej rodziny.

- Wuju - Nick nieco się odsunął - sędzę, że matka spodziewała się, iż roztocysz nade mną opiekę, póki nie dorosnę, a mam już trzydzieści osiem lat, nie jestem dzieckiem.

- Wpadłeś w kłopoty przeze mnie. Gdyby cię deportowali bez centa przy duszy, miałbym cię na sumieniu. Dlatego znajdę ci odpowiednią żonę - miłą dziewczynę z dobrej rodziny, która będzie trzymać buzię na kłódkę.

- Wuju...

- Jeśli dziewczyna ci się nie spodoba, rzucisz ją, jak tylko sprawa ucichnie - przerwał mu Vincent Antonelli. - Nie powinieneś patrzeć na mnie z góry tylko dlatego, że nie skończyłem Harvardu. Może i bez tego wiem, co jest najlepsze.

Nick zacisnął zęby. W jego żyłach płynęła krew Antonellich. Gwałtowne uczucia objawiały się u niego inaczej, nie znaczyło to jednak, że nie miał swojej dumy i nie wiedział, co to honor.

Policzył w milczeniu do dziesięciu, przypomniał sobie bowiem radę ciotki, która uważała, że Vinny'emu należy dla świętego spokoju ustąpić, a potem znaleźć inny, bardziej finezyjny sposób postawienia na swoim.

- Wuju - odezwał się Nick. - Wiem, że leży ci na sercu moje dobro, i doceniam to. Nie byłbym jednak mężczyzną, gdybym sam nie decydował, jak mam postąpić. W trudnej sytuacji powinienem przyjąć twoją pomoc, jestem ci to winien, ale potem zrobię to, co sam uważam za słuszne.

- Masz w żyłach krew dziadka, Nicky. Wiedziałem. Bez urazy dla twojego ojca, jesteś prawdziwym synem Antonellich.

- W jaki sposób, wuju, chcesz znaleźć dla mnie odpowiednią kobietę?

Vincent Antonelli odchrząknął i ścisłym tonem powiedział:

- Pamiętam o Ginie. Rozumiem. - Poklepał się po sercu. - Dlatego już się zająłem twoją sprawą. Wyszukanie dziewczyny nie powinno mi zająć dużo czasu. Za tydzień ci ją wskażę. Tymczasem mam kupców na firmę, do sprzedaży możesz więc przystąpić od razu. - Omiótł spojrzeniem okoliczne krzaki, a Nick poszedł za jego przykładem. Boże, pomyślał, coś mi padło na mózg.

- Kłopot w tym, że nie mogę do ciebie zadzwonić i podać ci numeru telefonu - powiedział Vinny. - Przekażę ci wszystko przez Marię. Nawet gdyby został założony podsłuch, nie powinno budzić podejrzeń, że o sprawach osobistych rozmawiasz z własną ciotką, która cię wychowała. Pamiętaj więc, że jej słowa są moimi słowami. Obiecuj mi, że zrobisz to, co ci mówię.

- Obiecuję mieć oczy i uszy otwarte, wuju, ale nic więcej.

Vincent Antonelli skinął głową i spojrzał na zegarek. Zmarszczywszy czoło, zaciągnął się cygarem, wydał wargi i wydmuchnął dym do góry.

- Ładny mamy dzień, co, Nicky?

Nick Mondavi spojrzał na lazurowe niebo.

- O, tak, piękny.

- W takie dni młodych ludzi trafia strzała Amora - stwierdził sentencjonalnie Vinny i po przyjacielsku poklepał Nicka po ramieniu.

- Trafia albo nie trafia.

Vincent Antonelli westchnął i wstał z ławki. Nick również się podniósł i uściśnął wyciągniętą dłoń wuja.

- Kto wie - powiedział Vinny - może ten dzień przyniesie ci szczęście. - Ruszył do samochodu.

Wuj wciąż tryskał energią, mimo to Nick dostrzegł w nim zmanę. Nigdy przedtem nie zauważył u niego cienia sentymentalizmu. Uśmiechnął się nad ironią losu. Z całego zła, które Vinny uczynił, wyraźnie najbardziej gryzło go w tej chwili oszustwo imigracyjne, grożące krewnym deportacją.

Nick usiadł z powrotem na ławce. Wbił wzrok w jakiś punkt przed sobą. Myślał o swojej żonie i o dziecku, które zginęło razem z nią. Minęło od tej pory osiem lat, ale pierwsze spotkanie z Giną pamiętał tak, jakby było wczoraj.

We Włoszech przedstawił mu ją kuzyn ze strony matki, Adolfo.

- Mam tu kogoś, z kim powinienes się ożenić - powiedział łamaną angielszczyzną. I o dziwo, Nick rzeczywiście ożenił się z tą dziewczyną o kruczoczarnych włosach i zadumanych oczach.

Przez ułamek sekundy zastanawiał się, czy miłość od pierwszego wejrzenia może zdarzyć się dwa razy. Zaraz jednak odsunął od siebie tę głupią myśl. Pokręcił głową. Czyżby się starzał i stawał sentymentalny, zupełnie jak wuj Vinny?

ROZDZIAŁ

3

O brzuchatym doktorcu więcej nie było mowy, ale Felicia zauważyła, że ojciec odżył. Przez trzy ostatnie dni przychodził do restauracji tak wcześnie jak niegdyś, zanim dostał zawału serca, i nawet nucił ulubione melodie. Gdy w środę rano Felicia zjawiała się w restauracji, ojciec już siekał warzywa, chociaż był to obowiązek pomocnika szefa kuchni. Carlo Mauro obiecał żonie i córce ograniczyć się do nadzorowania pracowników kuchni i kontrolowania jakości potraw, ale tym razem Felicia go nie zwymyślała. Niewielki wysiłek od czasu do czasu bardzo poprawiał! ojcu nastrój. Poza tym wspólne ranki miały dla nich szczególne znaczenie. W czasie gdy Felicia przygotowywała wypieki, prowadzili długie rozmowy.

- Wcześniej się dziś zerwałeś, tato - powiedziała, całując go na powitanie.

- Zbudziłem się z myślą, że mógłbym podbić cały świat, więc ruszyłem do ataku na warzywa. - Puścił do niej oko.

- Cieszę się, że znów jesteś taki sam jak dawniej.

- Na to, żeby kochać życie, człowiek nigdy nie jest za stary, wróbelku.

Felicia włączyła piekarniki. Podobnie jak rodzice, wyśmieniście radziła sobie w kuchni, umiała przyrządzić prawie wszystko, szczególnie jednak lubiła zajmować się deserami. Przez kilka

ostatnich lat nieustannie doskonaliła swoje przepisy i marzyła o tym, by otworzyć własną cukiernię.

Pracę zaczęła od sprawdzenia, czy dostarczono owoce - o tej porze roku miała do dyspozycji kiwi, jagody, truskawki, jeżyny i brzoskwinie. Felicia piekła kruche ciasta z owocami, a także torty, zawsze cieszące się wielkim wzięciem. Czasem wzbogacała jadalospis o mus i najrozmaitsze desery lodowe. Właśnie brała się do przygotowywania ciasta, gdy rozległo się energiczne pukanie do kuchennych drzwi.

- Jeszcze jakiś dostawca?-spytała.

- Nie, wszystkie zamówienia już dostarczono. - Carlo wytarł ręce o fartuch, zwolnił zasuwkę i uchylił drzwi. Felicia usłyszała męski głos.

- Panie Mauro, chciałbym porozmawiać. Jeśli ma pan kilka minut... Nazywam się Louie.

Imię nic jej nie mówiło, ale jego posiadacz miał nowojorski akcent, nieco podobny do akcentu jej ojca.

- Czy ja pana znam? - spytał Carlo nieufnie.

- Nie, ale może mnie pan wpuścić. Jestem tu z polecenia Vinny'ego Antonelli.

Zobaczyła, że jej ojciec blednie i otwiera drzwi na oścież. Mężczyzna był ubrany w czarną sportową koszulę i luźne spodnie. Włosy miał czarne, gdzieniegdzie trochę przerzedzone. Sylwetką przypominał buldoga. Jego szyja niewiele różniła się obwodem od głowy, ramiona wyglądały jak podkłady kolejowe, a nogi jak pnie ściętych drzew. Na szyi wisiał złoty łańcuch. Od progu omiótł ich beznamiętnym spojrzeniem. Gdy wszedł, rozejrzał się po kuchni, jakby chciał sprawdzić, kogo jeszcze zastał, po czym zwrócił się twarzą do nich.

- Przepraszam za najście, ale mam ważną sprawę. - Zmierzył Felicię wzrokiem. - Witam, panno Mauro.

- Czyżbyśmy się znali?

Uśmiechnął się szeroko.

- Nie, ale czuję się tak, jakbym panią znał.

Felicia zwróciła się do ojca.

- Co tu się dzieje, tato?

Carlo otworzył usta, po czym je zamknął i nic nie powiedział.

- Mam sprawę do pani ojca. - Louie odpowiedział na pytanie Felicii i znów się rozejrzał. - Czy jest tu jakieś biuro?

- Możemy iść do sali restauracyjnej - wymamrotał Carlo Mauro i zwrócił się do córki: - Piecz dalej, wróbelku. Nie przejmuj się. - Przeprowadził gościa przez wahadłowe drzwi i obaj znikli.

Felicia była pewna, że stało się coś złego. Podeszła na palcach do drzwi i lekko je uchyliła. Mężczyźni siedzieli przy stoliku. Ojciec mówił cicho, ale głos jego rozmówcy był donośny:

- Vinny przesyła pozdrowienia panu i pańskiej rodzinie. Ma nadzieję, że szczęście wam sprzyja i jesteście zdrowi.

- Wszystko w porządku - bąknął Carlo, zaraz potem Felicia usłyszała: - Więc po co pan tu przyszedł?

Louie odchylił się do tyłu i wyciągnął muskularne ramię wzdłuż czerwonego, skórzanego oparcia ławy.

- Trudno wyczuć, jak należy to powiedzieć, więc będę się streszczał. Vinny potrzebuje pańskiej córki.

Felicia zachłysnęła się powietrzem. Chyba się przesłyszała? Mocniej naparła na drzwi, żeby poszerzyć szparę, i wyteżyła słuch. Ojciec milczał. Gdy wreszcie się odezwał, ledwie go było słychać.

- Co to znaczy, że potrzebuje mojej córki?

- Vinny kazał mi sprawdzić to i owo, pogadać z ludźmi. No i padło na pańską córkę, Mauro. Jest ładna, zgrabna, pochodzi z dobrej rodziny, mieszka z dala od Nowego Jorku. Właśnie tego nam potrzeba. Vinny musi znaleźć żonę dla swojego siostrzeńca.

Felicia słuchała zdumiona. Czy to miał być żart?

- Nie wierzę panu - wyjąkał Carlo..- Pan chce czegoś zupełnie innego. Jestem już stary i moje życie jest niewiele warte, więc dlatego miesza do tego moją rodzinę, tak?

- Nie. Mówię świętą prawdę. Siostrzeniec Vinny'ego bardzo pilnie potrzebuje żony, więc prosimy o rękę pana córki. Nie chciałbym przypominać, Mauro, że ma pan wobec Vinny'ego poważny dług. Miałem o tym nie wspominać, chyba że panu by nie dopisała pamięć, ale tak czy owak, Vinny uważa, że pańska córka powinna wyjść za mąż za jego siostrzeńca. Pana kłopot, jak ją do tego przekonać. Czy wyrażam się jasno?

- Nie mogę tego zrobić - wymamrotał Carlo.

Serce Felicii waliło jak młotem. Nie wiedziała, co robić. Miała ochotę głośno zaprotestować. Z drugiej strony rozumiała jednak, że lepiej się na razie nie wtrącać i że tego życzyłby sobie ojciec.

- Od tego małżeństwa wiele zależy, z pańskim samopoczuciem włącznie. Czy wyrażam się jasno? - spytał Louie.

Carlo pokręcił głową.

- Pierwszy lepszy facet nie weźmie mojej córki. Po moim trupie.

Louie zniżył głos, tak że Felicia ledwie mogła zrozumieć jego słowa.

- To się i tak da załatwić, wie pan o tym. Wolimy jednak przekonać pana po przyjacielsku. Pańska córka jest piękna, Mauro, ale ma już ile lat?... trzydzieści pięć i jeszcze nie wyszła za mąż. Nawet nie ma przyjaciela. A my damy jej szansę na dobre życie z przyjemnym mężczyzną. Niech pan słucha, bo to najświętsza prawda: siostrzeniec Vinny'ego, Nick, prowadzi zupełnie czyste interesy. Bardzo potrzebuje żony. Jeśli pańska córka dobrze odegra swoją rolę, to wszyscy będą zadowoleni.

- Moja córka nie ma nic wspólnego z tym, co się stało czterdzieści lat temu. Wiem, że mam dług wobec Vinny'ego. Jeśli

chce mojej restauracji, proszę, należy do niego. Jeśli chce mnie zabić, niech to zrobi. Ale Felicii nie dostanie.

- Posłuchaj, koleś! - Louie podniósł głos. - Nie masz wyboru. Przysiągłeś wyświadczyć Vinny'emu przysługę, gdy będzie w potrzebie. Jeśli do wieczora nie dostanę takiej odpowiedzi, jakiej życzy sobie Vinny, to najpierw załatwimy cię, a potem zajmimy się twoją córką. Czy wyrażam się jasno?

Felicia syknęła. Miała wrażenie, że ogląda scenę z gangsterskiego filmu, lecz niestety wszystko działo się naprawdę. Nagle Louie wstał i skierował się do kuchni. Mocno pchnęła więc wahadłowe drzwi i wsparta pod boki stanęła w progu.

- Co pan sobie myśli?! - wykrzyknęła. - Że może pan tu przychodzić, kiedy się panu podoba, i grozić mojemu ojcu?!

- To upraszcza sprawę. - Louie podszedł do Felicii i szarpnięciem za ramię odwrócił ją ku sobie. Odchylił jej głowę. - Widzi pan tę twarz, Mauro? Jeśli jutro ma być równie ładna, to lepiej niech pan się do wieczora namyśli.

Odepchnął Felicię i wyszedł przez kuchenne drzwi. Spojrzała na ojca. Wyglądał tak, jakby stanął oko w oko z diabłem.

- Tato - powiedziała. - O co mu chodziło? Kto to jest Vinny?

Carlo ukrył twarz w dłoniach.

- Nie pytaj.

- Zadzwoń na policję.

- Nie! Felicia

osłupiała.

- Dlaczego nie?

Carlo znowu ukrył twarz w dłoniach. Po chwili Felicia uświadomiła sobie, że słyszy jego szloch. Położyła mu rękę na ramieniu.

- Tato, wytłumacz mi.

- Nie mogę - jęknął przez łzy.

Nagle zdrętwiał i chwycił się za klatkę piersiową. Źrenice uciekły mu pod powieki, zacharczał.

- O Boże! - krzyknęła Felicia.

Gdy Carlo Mauro upadł na stół, podbiegła do telefonu i wykręciła numer pogotowia.

Na szczęście zasłabnięcie Carla nie miało poważnych następstw. Wczesnym popołudniem zakończono badania. Louisa była z mężem przez cały czas. Natomiast Felicia udała się do swoich zajęć w restauracji, gdy tylko stało się jasne, że ojcu nic nie grozi. Nie powiedziała matce, co zaszło.

Okolo trzeciej zostawiła lokal pod opieką szefa kuchni i wróciła do szpitala. Kazała matce iść do pobliskiego baru coś przekąsić i zażądała od ojca wyjaśnień. Carlo, już uspokojony, tym razem uległ i wszystko jej opowiedział. Gdy skończył, lży ciekły mu po policzkach.

Felicia pocałowała go, poklepała po dłoni i podeszła do okna. Nie umiała się pogodzić z tą absurdalną sytuacją. Czy jednak mogła iść z tym na policję, czy w ogóle miała wybór? Najważniejsze było dla niej zdrowie ojca. Przede wszystkim musiała zadbać o jego bezpieczeństwo, a to oznaczało grę na zwłokę. Po namyśle postanowiła więc stworzyć pozory, że zgadza się na małżeństwo z nieznanym, i odłożyć ostateczną decyzję do chwili, gdy dowie się czegoś więcej.

Znów podeszła do łóżka ojca.

- Tak mi przykro. - Carlo miał smutną minę. - Nie zasłużyłaś sobie na taki los.

- Trudno powiedzieć, co naprawdę nam grozi, tato. Mnie się wydaje, że oni tylko próbują nas nastraszyć. Co przyszłoby im z okaleczenia mojej twarzy albo połamania mi nóg?

- Felicio, Vinny Antonelli nie rzuca słów na wiatr. Dla niego dług jest długiem. Gdybym mógł go spłacić swoim życiem, zrobiłbym to, ale on chce ciebie! - Carlo zaszlochał. - Jak mam się na to zgodzić?!

Felicia pocałowała go w czoło.

- Nie martw się, tato. Coś wymyślimy. Tylko się nie martw.

Tego wieczoru Felicia leżała w łóżku z głową pełną niespokojnych myśli. Następną rozmowa z Louie nie wniosła niczego nowego. Felicia zgodziła się na małżeństwo z siostrzeńcem Vinny'ego pod warunkiem, że nie zmieni on zdania po pierwszym spotkaniu.

- Bystra z ciebie dziewczyna - przyznał Louie. - To dobrze. A o takim facecie jak Nicky marzą wszystkie kobiety.

Felicia miała co do tego poważne wątpliwości. Ktoś, kto pozwala szantażem zmuszać kobietę do ślubu, na pewno nie jest chodzącym ideałem.

- I co dalej? - spytała ponuro.

- Dam ci znać, jak przyjdzie czas. Tymczasem ciesz się, że masz szczęście.

Też coś! Felicia zapatrzyła się w sufit. W tej chwili szczęście widziała tylko w tym, że ojciec nie dostał drugiego zawału. W każdym razie za wszelką cenę chciała oszczędzić mu trosk. Naturalnie nie było to łatwe. Nie mogła nic poradzić na jego zgrzyotę. Miała jednak nadzieję, że jeśli do pierwszego spotkania z Nickiem będzie grała swoją rolę, to uda jej się zmienić bieg zdarzeń. Bądź co bądź, nawet zdesperowany mężczyzna nie powinien chcieć kobiety wbrew jej woli. A jeśli Nick nie będzie jej chciał, to Vinny z pewnością nie będzie jej zmuszał! Westchnęła. Po niedoszłym ślubie nabrała wprawdy w zniechęcaniu mężczyzn. Wiedziała, że i tym razem przyjdzie jej to z łatwością. Z tą myślą zasnęła.

Wczesnym rankiem obudził ją uporczywy dzwonek telefonu.

- Bądź dziś o trzeciej po południu na Washington Square, po północno-wschodniej stronie. Wypatruj czarnej limuzyny. Pewien dzentelmen chce z tobą porozmawiać - usłyszała. Poznała

charakterystyczny akcent Louie. Zaintrygowało ją, po co te tajemnicze zabiegi.

- Kto to będzie? Ten Nick?

- Nie zadawaj pytań - uciął szorstko. - Przez telefon nie należy mówić za dużo. Bądź tam, gdzie mówię, i ubierz się na czerwono.

O trzeciej po południu, zgodnie z poleceniem, stanęła więc na Washington Square. Miała na sobie czerwoną suknię, którą przez ostatnie dwa lata wkładała na Boże Narodzenie i która zupełnie nie nadawała się na lipcowe popołudnie - była zbyt strojna. Felicia nie znalazła jednak w swojej szafie nic innego w kolorze czerwonym. Dwie minuty po trzeciej do krawężnika podjechała limuzyna. Felicia wstrzymała dech. Drzwi z tyłu powoli się otworzyły. Ujrzała siwowłosego starszego pana ubranego w nieskazitelną czarną garnitur ze srebrnym krawatem, ozdobionym szpilką z masy perłowej. Miał wydatny brzuszek, rumiane policzki i uśmiezek na ustach. Był starszy od jej ojca mniej więcej o dziesięć lat. Musiał to być sam Vinny Antonelli.

Mężczyzna rozejrzał się ostrożnie, po czym skinął w jej stronę. Posłusznie wsiadła do samochodu, chociaż nogi się pod nią uginały.

- Nazywam się Vinny Antonelli - przedstawił się, gdy zamknęła drzwi.

- Miło mi pana poznać. - Starła się ukryć zdenerwowanie za maską uprzejmości.

- Proszę przyjąć wyrazy współczucia z powodu choroby ojca - powiedział Antonelli, gdy kierowca płynnie włączył się do ruchu. - Jak on się czuje?

- Już dobrze. Jutro tatę wypiszą ze szpitala. - Wbrew wysiłkom nie udało jej się całkiem ukryć wzburzenia.

- Cieszę się. Naprawdę się cieszę. Louie zachował się dość bezceremonialnie. Przepraszam za niego.

Felicia milczała.

Vinny zerknął przez szybę na ulicę.

- Wie pani, Felicio, nie ma drugiej takiej kobiety, dla której leciałbym samolotem z jednego krańca Stanów na drugi tylko po to, żeby chwilę porozmawiać.

- Pan mi schlebia.

- Bardzo zależy mi na znalezieniu odpowiedniej żony dla siostrzeńca. Na szczęście, jestem coraz bardziej przekonany, że właśnie pani jest osobą, jakiej szukałem.

Nic gorszego nie mogła usłyszeć.

- Czy dlatego, że mój ojciec ma wobec pana dług sprzed czterdziestu lat? - Nie potrafiła powiedzieć tego bez goryczy.

- Wiem, że moja prośba jest trudna do spełnienia - odparł, dotykając jej ramienia. - Bardzo za to przepraszam. Rzeczywiście, jest pani tutaj ze względu na swego ojca. Ale z tego samego powodu wynagrodzę pani poświęcenie.

- Wynagrodzi mi pan?

- Tak. Dostanie pani dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów za ślub z Nickym i dalsze sto, jeśli urodzi mu pani dziecko.

Felicia otworzyła usta ze zdumienia.

- O dziecku nikt mi nie mówił.

Vincent Antonelli wzruszył ramionami.

- To jest sprawa pani i Nicky'ego. A te sto tysięcy jest ode mnie na zachętę.

Była oszołomiona. Do tej pory bała się myśleć, jakie oczekiwania ma spełnić, łatwiej jej bowiem było przyjąć, że chodzi o zwykłe małżeństwo z rozsądku. Teraz zrozumiała, że żąda się od niej prawdziwego związku.

- Proszę nie robić takiej nieszczęśliwej miny - powiedział Vinny. - Mogłaby pani trafić dużo gorzej, zapewniam panią. Nicky to porządny chłopak. Jest inteligentny, dobrze mu się powodzi. Większość kobiet bardzo by się cieszyła z takiego męża.

- Możliwe, ale jakoś nie mogę się pozbyć wątpliwości i obaw, skoro zdobywa przyszlą żonę szantażem.

- Nie lubię słowa szantaż. Pani kocha ojca i troszczy się o jego zdrowie. Szanuję to - powiedział Vinny. - Nick nie zna szczegółów naszej umowy i tak ma pozostać. Nie wolno mu powiedzieć o długu pani ojca. To będzie nasza tajemnica.

- Czy dobrze rozumiem, że mam okłamać pańskiego siostrzeńca?

Wzruszył ramionami.

- Najlepiej byłoby, gdybyście mieli czas się w sobie zakochać, ale, niestety, nie ma na to czasu.

- Więc co mam mu powiedzieć? Że wzięłam z nim ślub za pieniądze? - mówiła z pasją. Z każdą chwilą czuła się bardziej zaszczuta.

- Tak. Gdyby okazało się to konieczne, proszę powiedzieć, że do pośpiechu trzeba było panią zachęcić - potwierdził, wyciągając z kamizelki kopertę. - Nicky jest rozsądnym człowiekiem. Pani też musi wykazać rozsądek, Felicio. No i musi pani dochować naszej tajemnicy.

Patrzyła, jak Antonelli obraca w palcach kopertę, spoglądając przez szybę samochodu na ulicę. Wydało jej się, że szuka sposobu, żeby się przed nią usprawiedliwić.

- Jeszcze jedno - powiedział. - Proszę traktować to jak interres. Wszyscy, którzy biorą w nim udział, muszą mieć głowę na karku. Rozumie pani?

Skinęła głową, chociaż nie rozumiała.

- Pragnę przy tym, żeby była pani miła dla mojego siostrzeńca. Najlepiej niech się w pani zakocha. Dla pani też tak będzie lepiej.

- Wierzy pan w siłę miłości znacznie bardziej niż ja, panie Antonelli. - Miała nadzieję, że jej głos zabrzmiał pewnie.

Lekceważąco machnął ręką.

- Piękna kobieta zawsze umie rozkochać w sobie mężczyznę. Sam mógłbym się w pani zakochać. Jest w pani coś takiego.

Vinny Antonelli złapał ją w potrzask. Felicia wiedziała jednak, że ma jeszcze jedną drogę ratunku...

- Rozumiem pana oczekiwania wobec mnie. Ale co będzie, jeśli pański siostrzeniec wcale nie zechce się ze mną ożenić?

Wstrzymała oddech, świadoma, że zagrała swoją atutową kartą. Tylko w ten sposób miała szansę wydostać się cało z opresji, nie narażając się temu gangsterowi.

- Niemożliwe. On się z panią ożeni. A co do miłości, to dopóki będę słyszał od niego, że pani stara się być miłą, pogodzę się ze wszystkim. Za to gdyby się pani nie starała...

Urwał. Felicia zamknęła oczy i wyobraziła sobie ojca. On ją zrozumie. Przecież wie, co zaszło. Vinny poklepał ją po ramieniu.

- Wiem, że nie proponuję pani małżeństwa z bajki, ale jest przecież rekompensata.

Podał jej kopertę. Wewnątrz znalazła dziesięć tysiącdolarowych banknotów i zdjęcie. Odwróciła je i zobaczyła na odwrotnej stronie napis: Nick Mondavi.

- Niech pani zrobi sobie kilka zdjęć i wyśle je mojej żonie - powiedział Vinny. - Na tej kartce jest jej adres i telefon. Proszę do niej zadzwonić, dowie się pani wszystkiego o Nickym. Maria pani poradzi, jak trafić mu do serca. Kobiety znają się na takich sprawach, sama pani wie. Pieniądze proszę przeznaczyć na stroje i perfumy, no i na wszystko, co będzie potrzebne.

Słuchając Vinny'ego, Felicia przyglądała się zdjęciu. Nick Mondavi był ciemnym szatynem z orzechowymi oczami. Rysy twarzy miał wyraziste, a podbródek wydatny. Sprawiał wrażenie bardzo konkretnego i zdecydowanego. Musiała też przyznać, że jest przystojny i elegancki. Gdyby to zdjęcie pokazała jej matka, z pewnością łatwo przekonałaby ją do wspólnej kolacji.

Tym razem jednak nie chodziło o przyjaciela rodziny. Vinny Antonelli był gangsterem i zmuszał ją do ślubu ze swoim krewnym. A chociaż Nick Mondavi prezentował się na zdjęciu doskonale, to z fotografii nie można się było dowiedzieć, jaki to człowiek. Felicia nie wykluczała, że jest skończonym draniem.

Vinny Antonelli poklepał ją po kolanie jak dziadek wnuczkę.

- Widzę, że jesteś odpowiednią dziewczyną, bo się poważnie zastanawiasz. Gdybyś się paliła do mojego pomysłu, musiałbym jeszcze pomyśleć. Nie martw się, Nicky naprawdę jest porządnym człowiekiem. W końcu go zechcesz nawet bez moich pieniędzy.

Pokręciła głową.

- Zrobię to, czego pan sobie życzy, panie Antonelli. Wyjdę za mąż za pańskiego siostrzeńca i spróbuję go przekonać, że go kocham. Ale niech pan wie, że to wszystko będzie farsa. Nigdy go nie pokocham. Jak mogłabym darzyć uczuciem mężczyznę, który pozwala, żeby tak traktowano kobietę?

Antonelli wyjął cygaro. Obciął koniuszek i zapalił je złotą zapalniczką. Felicia przyglądała się, jak z jego ust wypływa smużka dymu. - Kto powiedział, że Nicky na to pozwala?

Pani zakłada, że on ma w tej sprawie wybór, a tymczasem nie ma. Musiałem go przekonać tak samo, jak przekonałem panią.

- Szantażuje pan własnego siostrzeńca?

Uśmiechnął się.

- Posłużyłem się perswazją. Nie przeczę, że trochę innego rodzaju niż wobec pani. Ale to nie zmienia sytuacji. Jedziecie na tym samym wózku, czy wam się to podoba, czy nie.

ROZDZIAŁ

4

Lecąc na zachodnie wybrzeże, Nick Mondavi próbował pracować, ale nie był w stanie skupić się na liczbach. Wzrok miał wbity w ekran laptopa, myślami był jednak daleko. Trzy razy ciągnął z kieszeni płaszcza zdjęcie Felicii Mauro, by mu się przyjrzeć. Jak to możliwe, żeby taka ładna kobieta zgodziła się wziąć z nim ślub w sposób zaaranżowany przez wuja?

Początkowo nie zamierzał przystać na propozycję wuja, cała sprawa wydawała mu się bowiem podejrzana. Wolał sam walczyć z władzami, mając nadzieję, że sprawiedliwość zwycięży. Prawnicy, z którymi się konsultował, uważali, że wobec braku dowodów jego udział w praniu brudnych pieniędzy nie grozi mu konfiskata majątku. Władze mogą mu uprzykrzyć życie, ale nie zadadzą ostatecznego ciosu. Nick odrzucił więc radę wuja i nie sprzedawał firmy.

Kwestia imigracji była jednak bardziej niepokojąca. Wyjaśniono mu, że małżeństwo z amerykańską obywatelką nie uchroni go przed deportacją, ale na pewno mu nie zaszkodzi, tym bardziej, że jego pierwsza żona była Włoszką, co w oczach władz nie jest korzystne. Ponieważ zaś w takich przypadkach dużą rolę odgrywają względy psychologiczne, żona urodzona w Stanach Zjednoczonych oraz dzieci mogą bardzo mu pomóc.

Oczywiście nie był to powód do natychmiastowej żeniaczki, po namyśle Nick postanowił jednak odwiedzić ciotkę, która zatelefonowała z wiadomością, że wuj znalazł mu uroczą dziewczynę w San Francisco. Kandydatka uwieczniona na zdjęciu bardzo mu się spodobała. Nie miał wprawdzie złudzeń i nie sądził, by fotografia mogła cokolwiek powiedzieć o żywym człowieku, poczuł jednak zaciekawienie. Ciotka Maria gorąco namawiała go do spotkania z Felicią, uważała bowiem, że warto osobiście sprawdzić, z kim ma się do czynienia.

- Kto wie, może ci się spodoba. Pochodzi, zdaje się, z dobrej rodziny. Co ci szkodzi, Nicky, leć do Kalifornii.

Jeszcze więc zanim złożył mu wizytę jeden z adwokatów wuja, postanowił poznać tę kobietę, choćby dla zaspokojenia własnej ciekawości. Adwokat zaś utwierdził go w tym zamiarze alarmującymi nowinami.

- Zaufany człowiek potwierdził informacje pańskiego wuja. Urząd Imigracyjny wkrótce się do pana dobierze - powiedział.

- Na pańskim miejscu nie traciłbym czasu i ożenił się jeszcze przed przesłuchaniem.

Gdy pilot zaczął przygotowywać maszynę do lądowania w San Francisco, Nick odłożył laptopa. Przez dłuższą chwilę przyglądał się jeszcze zdjęciu Felicii. Wreszcie wsunął fotkę do kieszeni. Mimo że był w rozpaczliwej sytuacji, nie wyobrażał sobie małżeństwa z kobietą, która zgadza się poślubić nieznajomego. Coś z nią musi być nie tak. pomyślał. Chyba że wuj ją kupił, co wcale nie byłoby lepsze.

Felicia siedziała na staroświeckim krześle z haftowanym różowo-beżowym obiciem, które odziedziczyła po babce ze strony matki. Była w swoim mieszkaniu przy Filbert Street, tuż przy rogu Columbus, i nerwowo skubała perłowy naszyjnik w oczekiwaniu na Nicka Mondaviego.

Miała za sobą straszny tydzień. Przez całe życie starała się spełniać oczekiwania innych ludzi, jednocześnie pozostając w zgodzie z sobą. Vinny Antonelli uniemożliwił jej jednak taki kompromis. Mogła tylko bezwarunkowo ulec jego żądaniom lub ponieść konsekwencje odmowy. Niech się dzieje co chce, pomyślała w końcu i zatelefonowała do żony Vinny'ego w Nowym Jorku. Ku jej zaskoczeniu okazała się bardzo sympatyczna. Podczas rozmowy nie przestawała zachwycać się dobrocią i uczciwością Nicky'ego. Z ciężkim sercem Felicia wysłuchiwała rad Marii, starannie notując upodobania Nicky'ego. Teraz w jej mieszkaniu rozlegały się ciche dźwięki „Amore”, ponieważ Maria powiedziała, że Nicky lubi operę i jest miłośnikiem Pavarottiego.

Felicia kupiła także kilka nowych kreacji, żeby „ładnie wyglądać dla Nicky'ego”. Na spotkanie włożyła kaszmirowy sweter i dopasowaną do niego kolorystycznie spódnicę za trochę ponad siedemset dolarów. Takie zestawienie wydało jej się bardzo odpowiednie dla mężczyzny, który umie docenić efektowny wygląd kobiety, ale nie lubi przesady.

Całe mieszkanie tonęło w różach, które kosztowały z pewnością kilkaset dolarów. Dostarczono je rano. Podejrzewała o ten pomysł Nicky'ego, podobno bowiem lubił róże.

Wstała i podeszła do okna w wykuszu. Mieszkała na pierwszym piętrze, z widokiem na Filbert Street. Na ulicy nie dostrzegła jednak nikogo, kto mógłby być Nickiem Mondavim. Spojrzała na zegarek. Jeśli samolot przyleciał według rozkładu, to wylądował przed godziną. Akurat tyle czasu potrzeba, by wprowadzić się do hotelu, wsiąść w taksówkę i przyjechać na Filbert Street. Spodziewała się więc Nicka w każdej chwili.

Odwróciła się od okna i wzięła z komódki zdjęcie, które dał jej Vinny. Znowu zadała sobie pytanie, jak ma się zachować. Pewna była jednego: musi grać, czuła bowiem tylko lęk i rozpacz. Przez chwilę rozważała, czy jeśli Nick naprawdę lubi ele-

ganckie, wyrafinowane kobiety, to będzie mogła go zrazić do siebie przesadą. Niewątpliwie jednak dowiedziała się o tym Vinny, a nie wolno jej było narażać ojca. Z tego samego powodu nie mogła okazać Nickowi nadmiernej niechęci.

Spodziewała się jednak pytania o powód, dla którego zgodziła się na małżeństwo, i na tym oparła swoje rachuby. Oczywiście mogłaby rzucić wyzwanie Vinny'emu i opowiedzieć o długu wdzięczności. Liczyła jednak, że wiadomość o pieniądzech urazi dumę Nicka. W tym upatrywała szansy dla siebie. Żywiła nadzieję, że Nick Mondavi ma swoją godność.

Gdy taksówka przystanęła przed niepozornym budynkiem, kierowca oznajmił, że są na miejscu. Nick zapłacił więc i wysiadł. Po drodze zatrzymał się przy kramie z kwiatami i kupił tuzin czerwonych róż, przede wszystkim dlatego, że tak doradziła mu ciotka.

- Dla dziewczyny w naszych czasach to niełatwa decyzja - powiedziała. - Miej wzgląd na jej uczucia.

Nick przycisnął guzik domofonu. Tłumaczył sobie, że powinien być zadowolony, jeśli oboje będą dla siebie uprzejmi. W gruncie rzeczy był to przecież interes jak każdy inny. Dzwonek pozostał bez odpowiedzi, więc Nick spróbował szczęścia jeszcze raz. Po chwili domofon zatrzeszczał i rozległ się kobiecy głos.

- Słucham.

- Tu Nick Mondavi.

- Proszę na górę. Pierwsze piętro, na wprost schodów - usłyszał.

Wszedł do środka pełen złych przeczuc. Na klatce schodowej unosiła się ledwie wyczuwalna won stęchlizny, mimo to miejsce wyglądało czysto. Zaczął pokonywać stopnie. Przykrywający je chodnik był wytarty, ale nie obskurny. Dom w zasadzie niczym się nie wyróżniał. Nick powtarzał sobie, że Felicia Mauro też się

niczym nie będzie wyróżniać. Gdyby było inaczej, nie szedłby teraz do niej. Ciotka Maria na pewno koloryzowała, co do tego nie miał wątpliwości. Gałka na końcowym słupku poręczy schodów zmalała od wieloletniego użytkowania. Nick przesunął po niej dłonią z myślą, że jego przyszła żona prawdopodobnie dotyka tej gałki codziennie. Z niezrozumiałym lękiem podszedł do drzwi. Zapukał. Po kilku sekundach drzwi się otworzyły. Stała w nich dziewczyna tak urocza, że odebrało mu dech. Skamieniał po prostu na progu. Felicia Mauro minę miała niepewną, gdy jednak zerknęła na kwiaty, a potem na niego, natychmiast się uśmiechnęła.

- Dzień dobry - powiedziała zwyczajnie.

Przyjrzał jej się dokładnie i stwierdził, że figurę też ma znakomitą. Była piękna. Wyższa, niż się spodziewał. Jej ciemne włosy łagodnymi falami spływały na ramiona.

- Jestem Nick Mondavi - powiedział.

Mimo błysku zaniepokojenia w oczach uśmiechnęła się znowu. Uśmiech był dość nieśmiały, sztywny. Nick odniósł wrażenie, że najchętniej zamknęłaby mu drzwi przed nosem. Nie miał do niej o to pretensji. Sam chętnie odwróciłby się i uciekł, mimo iż ujrzał przed sobą bardzo urodziwą kobietę.

- Zapraszam do środka - powiedziała.

Wszedł, a gdy zamknęła za nim drzwi, odwrócił się do niej i wyciągnął przed siebie róże.

- Proszę, to dla pani.

- Och, jak miło z pana strony. Dziękuję.

- Pani lubi róże. - Wskazał głową wielki bukiet na stoliku w przedpokoju i drugi, widoczny w pokoju.

Felicia potoczyła wzrokiem dookoła.

- Tak. Ma pan gest, Nick, chociaż nie jestem pewna, czy odrobinę pan nie przesadził.

- Tamte nie ja zamówiłem - wyjaśnił, widząc, że zaszło nieporozumienie.

- Nie pan?

Pokręcił głową.

- Nie. Może mój wuj.

Spochmurniała.

- Aha.

Nastała krepująca cisza. Felicia wbiła wzrok w ziemię i splećła ręce.

- Zobaczę, czy uda mi się znaleźć jeszcze jeden wazon - po siedziała wreszcie, nie patrząc na niego. - Proszę czuć się jak u siebie w domu - dodała i wyszła z pokoju.

Nick jeszcze raz z podziwem przyjrzał się jej figurze. Ciekawiło go, w jaki sposób wuj dogadał się z tą dziewczyną. Czyżby całkiem niespodziewanie miał się do niego uśmiechnąć los, czy też był w tym wszystkim jakiś haczyk?

Felicia weszła do kuchni, położyła róże przy zlewie i wzięła głęboki oddech. Przez ostatni tydzień wyobraziła sobie miliony scenariuszy tego spotkania, ale w żadnym nie przewidziała, że Nick Mondavi okaże się tak atrakcyjny, a do tego sympatyczny. Na palcach weszła do korytarzyka łączącego kuchnię z salonem : ukradkiem zerknęła na gościa. Usiadł na dwuosobowej kanapie i rozglądał się po pokoju. Zupełnie nie pasował do wnętrza, do jej mebli i w ogóle do mieszkania. I do jej życia też. Był za bardzo światowy, za bardzo nowojorski, a co najgorsze, zapewne współpracował z mafią. Felicia nie dawała się zwieść pozorom i przez cały czas o tym pamiętała.

Zaczęła myszkować po kredensie, szukając dostatecznie dużego wazonu. W końcu wynalazła starą karafkę do wina. Wciąż tłumaczyła sobie, że wygląd bywa oszukańczy. Nie wolno jej było zapomnieć, że ma do czynienia nie tylko z Nickiem, lecz

również z jego rodziną i sposobem życia. Włożywszy róże do karafki, wróciła z nimi do salonu. Bardzo się starała, by z jej miny niczego nie można było wyczytać. Czekały ją najważniejsze minuty w życiu, musiała więc zachować czujność.

Postawiła róże na stoliku przed Nickiem. Potem ruszyła w stronę krzesła z haftowanym obiciem, rozmyśliła się jednak i usiadła na sofce. Blisko Nicka, ale nie za blisko.

- Czyżbym słyszał „Toskę”? - spytał.

- Owszem.

Nerwowo się poruszył. Felicia wbiła wzrok w dłonie, modląc się, by to on zrobił pierwszy krok. Czekala na jakiś znak.

- Niezręczna sytuacja, prawda? - odezwał się.

Uśmiechnęła się sztywno.

- Nawet bardzo.

- Przepraszam... Chcę powiedzieć, że nie sprawia mi przyjemności pakowanie pani w to wszystko.

- Odniosłam wrażenie, że zależy na tym przede wszystkim pańskiemu wujowi. - Natychmiast zaczęła się zastanawiać, czy te słowa nie zabrzmiały zbyt bezpośrednio, ale Nickowi zdawało się to nie przeszkadzać.

- Chyba ma pani rację - powiedział łagodnie. Znow zapadło milczenie. W końcu odchrząknął. - Niech mi pani coś o sobie opowie. Ciocia mówiła, że pracuje pani w restauracji należącej do rodziny.

Skinęła głową.

- Piekę ciasta i robię desery.

- To ciekawe.

- Uwielbiam gotowanie.

- To dobrze.

- Też tak myślę.

Złapała się na tym, że przez cały czas zaciska i rozkłada dłonie. W pewnym sensie czuła się gorzej niż na pierwszej rand-

ce. Nick był zdenerwowany tak samo jak ona. Naturalnie należało to wykorzystać. Ale jak? Karty były w jego rękach. Jej pozostawało bacznie się przysłuchiwać, żeby znaleźć dla siebie jakąś furtkę.

- Czym się pan zajmuje, Nick? Ciotka wspominała o nieruchomościach.

- Jestem inwestorem.

- O, to ciekawe.

Poczuła, że na warzde zbierają jej się mikroskopijne kropelki potu. Miała wrażenie, że w pokoju jest jednocześnie za gorąco i za zimno. Co za męka.

Nagle Nick wstał, przeszedł kilka kroków i zwrócił się do niej. Wydawał się skonsternowany i pełen niepokoju. Felicji zamarło serce.

- W tych okolicznościach głupio byłoby udawać. Felicio, czy naprawdę chce pani tego ślubu?

Co mu odpowiedzieć? Prawda w tej chwili nie na wiele się zda. Jak dalece należało spełnić jego oczekiwania? Na ile zdemonstrować uległość? Od tej decyzji zależało życie jej ojca.

- A pan nie chce?

- Przeleciałam kilka tysięcy kilometrów, żeby panią poznać. Myślę, że ten fakt jest dostatecznie wymowny.

Zamrugała. Odpowiedź wydała jej się dość bezceremonialna.

- Jest wymowny, przyznaję.

Zamyślił się i jakby złagodniał. Chyba się trochę odprężył. Miało to dobre strony, choć Felicia nie marzyła bynajmniej o osiągnięciu harmonii. Przeciwnie, w niezauważalny sposób chciała doprowadzić do konfliktu.

- Muszę przyznać, że niezupełnie panią rozumiem - powiedział Nick, przeczesując dłonią włosy. - Spodziewałem się po znać całkiem inną osobę.

Felicji zaparło dech. Chyba próbuje uprzejmie dać jej do

zrozumienia, że jest nią rozczarowany. Boże, czyżby miało ją spotkać takie szczęście?

- Nie bardzo wiem, co powiedzieć poza tym, że mi przykro.

- Och, nie, źle mnie pani zrozumiała. Tylko że... no, nie wygląda pani na kobietę, która zgadza się na małżeństwo w ciemno. - Westchnął. - Wiem, że to brzmi bardzo brutalnie, ale sytuacja wymaga od nas mówienia wprost.

Usiadł na sofce, bliżej niej niż poprzednio. Poczwała ciepło, promieniujące od jego ciała, i woń płynu po goleniu. Był przystojny i seksowny, powtarzała sobie jednak, że to bez znaczenia. Nieprawda, oszukiwała się. To miało znaczenie, ale, niestety, tylko pogarszało sytuację.

- Chciałbym dowiedzieć się jednego - odezwał się znowu.

- Dlaczego pani tak chętnie zgodziła się na małżeństwo? Nie sądzę, żeby pani miała kłopoty ze znalezieniem właściwego partnera.

Felicia zacisnęła dłoń. Oto jej wielki moment, na to czekała. Tylko czy powinna powiedzieć o pieniądzech od razu, czy jeszcze się wstrzymać? Zaczepnęła tchu, dając sobie jeszcze kilka sekund na podjęcie decyzji.

- Po rozmowie z pana ciotką doszłam do wniosku, że to bardzo dobra... okazja - powiedziała wystudiowanym tonem.

- Okazja?

Wzięła jeszcze jeden głęboki oddech.

- Tak - potwierdziła. - Mam trzydzieści pięć lat, a pan jest...

- Dobrą partią?

- Tak.

- O to chodzi? Naprawdę?

- No, wie pan...

- Mam uwierzyć, że bardzo chce pani znaleźć odpowiedniego kandydata, tylko się to pani nie udaje? O nie. Za tym z pewnością kryje się coś innego.

Otworzyła usta, ale słowa nie przeszły jej przez gardło. To było jeszcze gorsze niż rozmowa z Vinnym. Wstała, podeszła do okna i odwróciła się do Nicka. Wiedziała, że nastąpiła decydująca chwila.

- Wolę być szczerą i pozbyć się tego ciężaru. Obiecano mi pieniądze.

Odwrócił głowę, po chwili jednak znów na nią spojrzął.

- Obiecał je, oczywiście, mój wuj.

- Tak.

- Rozumiem.

- Nie widzę sensu w okłamywaniu pana - dodała skwapliwie. - Nie mogłam się w pana zakochać, bo to niemożliwe. Nawet pana nie znam. - Skupiła wzrok na rozmówcy, wiedząc, że od jego odpowiedzi wiele zależy.

- Pieniądze mają dużą siłę przekonywania - stwierdził.

Znów się zarumieniła.

- Jest jeszcze inny powód - bąknęła.

- Cóż takiego? Chyba nie fakt, że mając trzydzieści pięć lat, pozostaje pani samotna?

- To akurat jest prawda.

- Może, ale nie jest pani z tego powodu specjalnie zmartwiona, Felicio. W każdym razie ja w to nie uwierzę.

- Jakie pan ma podstawy, żeby mnie osądzać? - Rozpoczęła nerwową przechadzkę po pokoju. - Oczywiście gdybym kochała kogoś innego albo sądziła, że mam szansę się zakochać, nie brałabym pod uwagę małżeństwa z panem, ale...

- Ale tak nie jest, więc czemu nie spróbować szczęścia ze mną, tak? Tym bardziej że można na tym zarobić. - Roześmiał się. - Hm, wobec tego wuj musiał zaproponować pani dużą sumę.

- Owszem. - Spojrzała mu prosto w oczy, w duchu nie przestając się modlić. - Mam nadzieję, że to panu nie przeszkadza. Chodzi mi o pieniądze, które za to dostaję.

Z wielkim napięciem oczekiwała odpowiedzi. Ku jej rozczarowaniu Nick tylko wzruszył ramionami.

- Nie mnie sądzić.

Przełknęła ślinę.

- Czyli jest pan usatysfakcjonowany?

- W tej chwili przynajmniej tym, że się rozumiemy.

To był koniec. Zrozumiała, że z punktu widzenia Nicka sprawa jest załatwiona. Tyle czasu łudziła się bezsensownie. A Nick chciał tylko sprawdzić, czy nie żeni się z dziwką.

W jednej chwili całkiem się załamała. Ogarnęła ją panika. Podświadomie chyba już wcześniej wiedziała, że nie ma dla niej ratunku, ale przecież musiała spróbować. Odwróciła się, żeby nie zauważył, że oczy zaszczyły jej łzami

- Czy pani nie podziela moich odczuć? - spytał, widząc, że coś jest nie w porządku.

- Nie, nie - odparła ze słabym uśmiechem, mruganiem powstrzymując łzy. - Jestem zadowolona. - Rękawem wytarła oczy. - Tylko bardzo to przeżywam.

- Rozumiem.

Felicia nerwowo zaczerpnęła tchu.

- Skoro ustaliliśmy najważniejsze - zaczęła z pewnością siebie, której wcale nie czuła - to może mógłby mi pan wyjaśnić, po co ta cała gorączka? Wiem, że spieszo panu do ślubu, ale nie wiem dlaczego.

- Bo nie mam innej możliwości. Dziwię się, że wuj pani o tym nie powiedział. Urząd Migracyjny będzie próbował mnie deportować.

- Dlaczego?

Podczas gdy opowiadał, Felicia dumiała nad ironią losu. Jej ojciec miał dług wdzięczności, a Vinny Antonelli nielegalnie sprowadził do Stanów Zjednoczonych Nicka, i tylko dlatego ona i Nick mieli teraz się pobrać. Wydawało jej się kompletnym

absurdem, że zdarzenia sprzed wielu lat na zawsze odmienia życie dwojga ludzi. Oczywiście Nick nie był zupełnie niewinny. Nie w tym sensie co ona. Jemu przynajmniej pozostał wybór.

Gdy zamilkł, Felicia zwróciła się do niego:

- Nadal nie rozumiem, dlaczego nie wyszukał pan kogoś sam. Podobno jest pan znakomitą partią. Czemu wobec tego kobiety nie zabijają się o pana? Po co jestem panu potrzebna?

- Dostrzegła błysk w jego oczach i zrobiło jej się nagle ciepło w środku. - Nie rzucają mi się w oczy żadne pańskie defekty - dodała.

- Dziękuję - odrzekł z uśmiechem.

- Mówię poważnie.

- Prawdę mówiąc, Felicio, byłem żonaty, bardzo szczęśliwie.

Zona zginęła.

- Och. - Mimo woli ogarnęło ją współczucie. - Przepraszam. Nikt mi o tym nie powiedział.

- Niech pani nie przeprasza. Od tamtej pory minęło już dużo czasu, gdybym chciał, dawno znalazłbym sobie kogoś innego. Ale nie chciałem.

- Rozumiem.

- Krótko mówiąc, muszę się ożenić, im szybciej, tym lepiej. Czy to coś zmienia?

Pokręciła głową. Miała ochotę rzucić mu w twarz całą prawdę, nie śmiała jednak zdobyć się nawet na aluzję.

- Nie ma powodu, żeby zmieniało.

- Proszę nie odpowiadać bez namysłu - powiedział. Nagle znów wydał jej się bardzo skrepowany. - Chyba dobrze pani rozumie, że to nie może być małżeństwo na niby. Dla władz jestem kimś więcej niż jeszcze jednym nielegalnym imigrantem.

Powoli skinęła głową.

- Z powodu pańskiego wuja?

- Tak.

Drgnęła niespokojnie, uświadomiła sobie bowiem, że dochodzą do sedna sprawy. Zaczynają sobie wyjaśniać, czym będzie dla nich to małżeństwo.

- Wiem, że to pytanie brzmi idiotycznie, bo przecież właśnie zgodziła się mnie pani poślubić, ale czy jest pani gotowa być żoną nie tylko z nazwy?

Serce biło jej mocno. Przelknęła ślinę.

- Pyta mnie pan, czy zgodzę się na seks?

- W gruncie rzeczy tak. Adwokaci ostrzegali mnie, że pracownicy Urzędu Imigracyjnego zadają czasem bardzo intymne pytania. Oczywiście nie musi się pani we mnie zakochać, musi jednak pani stwarzać takie pozory. - Nick wziął ją za rękę i spojrział w oczy. - Nie ma sensu się oszukiwać. Jeśli nie porozumieemy się w tej sprawie od razu, wkrótce czekają nas duże kłopoty.

Felicia czuła energię płynącą od Nicka. Jego dłoń była ciepła, bardzo ciepła.

- Zrobię to, co do mnie należy.

- Ja również.

- Czyli umowa stoi - stwierdziła, czując potrzebę potwierdzenia swoich najgorszych obaw.

- Wszystko na to wskazuje.

Nick uściśnął jej dłoń, ale była tak zamyślona, że właściwie nie zwróciła na to uwagi.

- Cieszę się, że nie robi pani z tego problemu.

Felicia pomyślała, że musi wziąć się w garść. Przynajmniej nie dręczyła jej już niepewność. Nadal jednak nie rozumiała Nicka. Wydawał się przyzwoitym człowiekiem, a jednak nie wahał się żenić z przypadkową, w gruncie rzeczy, kobietą.

- Czy ma pani coś przeciwko temu, bym spytał ją o granice umowy? - odezwał się znowu. - A może ustaliliście z wujem, że zgadza się pani na wszystko?

Felicia zbladła.

- Zgodziłam się być dla pana taką żoną, jakiej pan potrzebuje.

- Co pani przez to rozumie?

Nie spodobało jej się to pytanie. Czyżby upokarzanie jej sprawiało mu przyjemność? Ech, mniejsza o to.

- Chce pan, żebym się śmiała, to będę się śmiać, Nick - po wiedziała sztywno. - Chcę pan, żebym płakała, to będę płakać. Jeśli Urząd Imigracyjny ma odnieść wrażenie, że pana ko cham, to się o to postaram. Jeśli chce pan, żebym zaszła w ciążę, to zgadzam się i na to. Jestem całkowicie do pana dyspozycji.

Pokreślił głową.

- Za to płaci mi pański wuj. Chyba pana nie zaskoczyłam?

Nick szybko doszedł do siebie, ale przez chwilę widziała w jego oczach dziwny błysk. Wyprostowała się, usiłując przybrać pozę pełną godności. Z niesmakiem pomyślała, że Nick uważa ją za zwykłą ulicznicę. Najgorsze było jednak to, że pogarda nie przeszkadzała mu wykorzystywać sytuacji.

- Co się stało? - spytała. - Czyżbym zawiódła pana oczekiwania?

- Takie słowa z ust pięknej kobiety chciałby usłyszeć każdy mężczyzna. To istne marzenie.

- No więc?

- Więc dlaczego nie skaczę ze szczęścia?

- Właśnie.

Spojrzał ostentacyjnie na jej pieni.

- Czy jest pan zły? - spytała.

- Nie.

- Usiłuję się dostosować do pana potrzeb.

- Ma pani oszukać Urząd Imigracyjny, a nie mnie, Felicio. Właściwie nie wiem jednak, dlaczego o tym rozmawiamy. Uzgodniliśmy, że się pobierzemy, wystarczy więc przedyskutować kwestie czysto praktyczne. - Odchrząknął jeszcze raz. - Słyszałem, że najszybsza i najmniej kłopotliwa procedura

jest w Nevadzie. Czy może pani wziąć ze mną ślub za dwa lub trzy dni?

Wzięła głęboki oddech, żeby zapanować nad ogarniającą ją rozpaczą.

- Chyba tak.

- Ciotka powiedziała mi, że pani rodzina jest bardzo zżyta. Co powiedzą rodzice na takie nagłe małżeństwo?

- Ojciec zrozumie. Mama z czasem może też.

- Oni nie wiedzą o pani... umowie z moim wujem?

Zawahała się.

- Nie.

- Myślą, że ich piękna córka może wyjść za mąż jedynie z miłości.

Felicia poczuła bolesne uklucie. Współczuła sobie i swoim rodzicom, a szczególnie ojcu.

- Niech pani posłucha - dodał, zanim zdążyła otworzyć usta.

- Bierzemy ślub, bo jest mi to potrzebne, ale nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy przez to ranić uczucia pani rodziców. Jeśli pani chce, proszę zaprosić ich na ślub. W ogóle niech pani robi wszystko, co pani uważa za stosowne.

Wydawało się, że Nick trochę mięknie. Może zdał sobie sprawę, że zachowuje się dość bezdusznie.

- Dziękuję - powiedziała. - Ale przypuszczam, że byłoby z tego więcej szkody niż pożytku. Moja mama nie pogodziłaby się z małżeństwem bez miłości.

- Jeśli może pani dla mnie poudawać. Felicio, to i ja mogę przez kilka dni odgrywać kochającego narzeczonego. Pani rodzice tego potrzebują. Mylę się?

- A zgodzi się pan na coś takiego?

- Oczywiście, czemu nie? Nie jestem całkiem bez serca.

- Mojej mamie sprawiłoby to ulgę. Łamałam sobie głowę, jak jej wyjaśnić moją decyzję.

- Czasem uczciwość nie popłaca.

Skinęła głową z powagą.

- Niestety, ma pan rację.

Wstał.

- Musimy wymyślić historię naszej znajomości. Może tak... od miesiąca przyjeżdżam do San Francisco w interesach. Spotykamy się. A podczas ostatniego pobytu oświadczyłem się pani. Czy rodzice w to uwierzą?

- Moje życie osobiste od dawna jest ważnym tematem w rodzinie. Mama wcale nie byłaby zaskoczona, gdybym ukrywała naszą znajomość, żeby niepotrzebnie nie rozbudzać ich nadziei. Mogę powiedzieć, że czekałam, aż się upewnię co do pana zamiarów. - Poczowała się dziwnie zmieszana. - Czy naprawdę jest pan gotów to zrobić?

Wzruszył ramionami.

- Proszę potraktować szczęście pani rodziców jako ślubny prezent. - Wyjął z kieszeni pierścionek i podał jej. - A tu jest oficjalny znak zaręczyn. Aha, i musimy przejść na ty.

Wzięła w palce dwukaratowy brylant.

- Włóż, Felicio. Możemy zacząć próby od zaraz.

Wsunęła klejnot na palec i sprawdziła, jak wygląda. Potem bez słowa spojrzała na Nicka.

- Pasuje?

Skinęła głową. Chłód w jego zachowaniu bardzo ją raził.

- Co dalej? - spytał. - Mam poprosić ojca o twoją rękę? Czy pod tym względem twoi rodzice są staroświeccy?

Pokręciła głową. Łza potoczyła jej się po policzku.

- Co się stało? - zainteresował się.

- Moja mama będzie bardzo szczęśliwa. Dziękuję.

- Och. - Był wyraźnie zażenowany. - Kiedy poznam twoich rodziców?

- Zaproszę ich dzisiaj na kolację, jeśli ci to odpowiada.

- Zgoda.

Wstała. Pierwszy raz uśmiech, jaki mu przesłała, był szczery.

- Nie wiem dlaczego, ale jakoś przyzwyczałam się do myśli o tym ślubie. Chyba dzięki temu, że szanujesz uczucia moich rodziców. Dziękuję.

- Nie jestem taki zły. - Podał jej rękę. - Mam nadzieję, że małżeństwo ze mną nie będzie bardzo przykre.

Dzielnie spojrzała na niego przez łzy.

- To już zależy bardziej od ciebie niż ode mnie. - Wsunęła swe smukłe palce w jego dłoń. - Chcę tylko, żebyś nie czuł do mnie nienawiści. To wszystko.

- Miałbym czuć nienawiść? Za to, że pomagasz mi ratować skórę?

- Mężczyźni czasem winią kobiety za swoje rozczarowania.

- Zerknęła na pierścionek. - Ale chyba się zgodzisz, że żadne z nas nie zaczęłoby od tego.

- To się rozumie samo przez się.

Felicia przygryzła wargę. Spojrzała mu w oczy i skinęła głową.

- Tak - szepnęła. - Samo przez się.

ROZDZIAŁ

5

Carlo Mauro obrócił w palcach kieliszek i pokręcił głową.

- Jakie to ma znaczenie, że liczy się z innymi, skoro zabiera mi jedyne dziecko?

- Och, tato. - Felicia wzięła go za rękę. - Naprawdę mogłoby być o wiele gorzej. Powinniśmy się cieszyć, że szanuje uczucia naszej rodziny.

- Mam mu za to dziękować?

Przy ostatnim słowie głos mu się załamał. Felicia rozejrzała się po sali restauracyjnej. Na szczęście personel był zajęty swoimi sprawami i nie słyszał ich rozmowy.

- Nie chcę oglądać tego człowieka, Felicio - podjął Carlo, znizywszy głos. - Najchętniej bym go zabił.

- Wiem, tato, ale pomyśl o mamie. Po co ma cierpieć? Jest mi wystarczająco źle z myślą, że tobie pęka serce.

Pogłaskał ją po policzku.

- Nie mam prawa się skarżyć. Przecież to wszystko moja wina.

- Nie obwiniaj się bez końca. Przecież byłeś wtedy młodym chłopakiem. Nie mogłeś przewidzieć wyniku tej bójki.

- Szkoda, że to nie Joey mnie zabił - powiedział Carlo i wytarł oczy chustką. - Tyle lat modliłem się za jego duszę, a teraz Bóg mści się na moim dziecku.

- Nick mógłby być znacznie gorszy, wierz mi.
- Może. Ale nie wolno ci zapominać, jaki to człowiek - powiedział Carlo, grożąc jej palcem. — Diabeł też umie się uśmiechać.

- Tato, chcesz mnie pocieszyć czy załamać?

Carlo ujął jej dłonie. Po twarzy płynęły mu łzy.

- Po prostu głośno myślę. Może powinniśmy wyjechać, uciec na przykład do Rio.

- Nie, tato. Pamiętaj o swoim zdrowiu. Poza tym mama zapłakałaby się na śmierć, gdyby musiała zostawić dom. A mafia i tak by nas znalazła. W ten sposób przynajmniej mama zachowa złudzenia.

Carlo znowu wytarł oczy i wydmuchał nos.

- Chyba nie przełknę toastu za jego szczęście.

- Wobec tego przyjdź tylko na deser. Jeśli posiedzicie z nami godzinkę, to wystarczy.

- No dobrze. Dla ciebie i matki jestem gotów na wszystko.

- Właśnie, muszę porozmawiać z mamą, żeby przyzwyczaiła się do myśli, że za dwa dni wychodzę za mąż.

- Iść z tobą?

- Nie, wolę to załatwić sama. - Spojrzała na zegarek. - Zostało mi niewiele czasu. Przecież mam jeszcze przygotować kolację. - Wysunęła się zza stolika. Przed odejściem cmoknęła ojca w łysinę. - Pamiętaj, tato, małżeństwo z Nickiem jest moim największym marzeniem. Staram się jak mogę, żeby to było widać. Postaraj się i ty.

Carlo Mauro skinął głową, ale był za bardzo wstrząśnięty, żeby cokolwiek powiedzieć.

Z domu rodziców na Telegraph Hill Felicia wyszła, gdy San Francisco tonęło już w przejmującej chłodem wieczornej mgłę. Przed sobą niosła blachę z *linguini* w sosie limonowo--czosnkowym.

- Miało być dla ojca na obiad, ale na pewno nie zdążysz zrobić świeżego makaronu, więc możesz nakarmić tym Nicka z moim błogosławieństwem - powiedziała Louisa Mauro. - W zamian pochwal mnie przed nim. Niech zięć wie, że teściowa zna się na kuchni.

Matka przyjęła wiadomość lepiej, niż się Felicia spodziewała, choć przez dłuższą chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu. Wreszcie spytała cicho:

- Jesteś w ciąży?

- Nie, mam - roześmiała się Felicia.

Matka odetchnęła z ulgą.

- Dzięki Bogu. - Padły sobie w objęcia. Potem Louisa cofnęła się o krok.

- Więc po co ten pośpiech? Czemu nie poczekacie ze ślubem, żeby urządzić wszystko jak należy?

- Och, mam, Nick chce, żebyśmy pobrali się jak najszybciej. Zgodziłam się, ale pod warunkiem, że będziecie na ślubie... oczywiście jeśli chcecie przyjść.

- Jak mogłabym nie chcieć? Czekałam na tę chwilę trzydzieści pięć lat. Tylko gdzie wy znajdziecie księdza, który da wam ślub za dwa dni?

- Wiesz, mam, myślę, że kościelnego ślubu nie będzie.

- Przecież powiedziałaś, że Nick jest uczciwym katolikiem. To znaczy, że musi być ślub w kościele.

- Nie ma na to czasu. Zresztą on się żeni drugi raz.

- Ale nie jest rozwiedziony. Wspomniałaś, zdaje się, że jego żona nie żyje.

- To prawda, mam. Proszę cię, nie stwarzaj dodatkowych problemów.

Matka zamilkła. Nie wiedziała, czy się cieszyć ze ślubu, czy martwić cywilną ceremonią.

Felicia robiła dobrą minę do złej gry, ale czuła się nawet

gorzej, niż gdyby dla dogodzenia rodzicom postanowiła poślubić doktora tłuszczocha, który przynajmniej niczego nie udawał.

Na Lombard Street, u zbiegu z Telegraph Hill zatrzymała taksówkę. Do domu miała zaledwie osiem przecznic, ale chciała zaoszczędzić kwadrans, bo półtorej godziny to niewiele na przygotowanie eleganckiego posiłku.

Mus stał już w lodówce, miała też w domu przygotowane zakąski: greckie oliwki, pieczarki, ser *provolone* i włoskie salami. Najwięcej czasu potrzebowała na dokładne mycie sałaty do sałatki cesarskiej i przyrządzenie sosu czosnkowo-winnego do makaronu. Oczyszczenie krewetek zajmowało parę minut, kraby i małże nie wymagały dodatkowej obróbki. Jej matka miała rację, że szybkie dania niekoniecznie muszą być mrożonkami.

Mijając rodzinną restaurację przy Washington Square, Felicia przypomniała sobie ojca. Nie mogła spokojnie myśleć o jego rozpacz. Przeklinała Vincenta Antonellego, lecz wiedziała, że nie tylko on zawinił. Nick mógł przecież powiedzieć wujowi „nie”.

Gdy zabrzączał domofon, Felicia wkładała właśnie perłowe kolczyki, które kupiła sobie u Gumpsa na trzydzieste urodziny jako prezent od rodziców. Ze zdenerwowania aż drgnęła. Potem zerknęła ostatni raz w lustro - była w czarnej sukni z długimi rękawami i głębokim dekoltem, nabytej wraz z odpowiednimi pantoflami na koszt Vincenta Antonellego.

Idąc do drzwi, wsunęła na palec pierścionek z brylantem, o którym przypomniała sobie w ostatniej chwili. Oczywiście prawdziwego pierścionka zaręczynowego za nic nie zdjęłaby z palca, ten jednak miał przede wszystkim stwarzać pozory.

- Słucham - odezwała się do słuchawki.
- To ja, Nick.

Wpuściła go do budynku i wróciła do kuchni dopilnować

sosu. Stał na małym ogniu i na szczęście jeszcze nie gęstniał. Zamieszła w rondlu i poszła otworzyć drzwi.

Nick był ubrany we włoski dwurzędowy garnitur, białą koszulę i ciemnoczerwony jedwabny krawat. Włosy miał starannie zaczesane, ciemniejsze niż na zdjęciu. Krótko mówiąc, stanowił wzór eleganckiego nowojorczyka.

- Pięknie wyglądasz - powiedział z uśmiechem, którego szczerość była co najmniej wątpliwa.

Ogarnęło ją dziwne uczucie. Ten mężczyzna miał zostać za kilka dni jej mężem. Obcy człowiek.

- Ty też, Nick.

Nie zauważyła, że trzyma coś w dłoni, póki nie wyciągnął ku niej butelki wina. Wzięła i gestem zaprosiła go do środka. Zrobił kilka dużych kroków, po czym rozejrzał się dookoła.

- Nie ma twoich rodziców?

Zamknęła za nim drzwi.

- Dołączą do nas później. Kolację zjemy tylko we dwoje.

- Och, to nawet lepiej. Nie bardzo miałem ochotę na konwersację o naszych ślubnych planach.

- Tak sądziłam.

Znów na nią spojrział. Nie powiedziałaby wprawdzie, że pożera ją wzrokiem, niewątpliwie jednak widział w niej kobietę, a nie partnera do interesu.

- A jak ci poszło z rodzicami? - spytał.

- Całkiem dobrze. Mama była tak ucieszona ślubem, że nawet nie wdawała się zbytnio w szczegóły.

- Szczegóły?

- No, skąd ten pośpiech i dlaczego cię nie poznali.

Nick wzruszył ramionami. Felicia i tak powinna być mu wdzięczna, że uszanował uczucia jej rodziców.

- Włoskie wino - powiedziała Felicia, przyjrząwszy się etykiecie.

- Moje ulubione. Mam we Włoszech krewnych, którzy co roku przysyłają mi skrzynkę w prezencie. Zdziwiłem się, kiedy zobaczyłem je na sklepowej półce w San Francisco.

- Wcale nie jesteście takimi prowincjuszami, jak lubicie sądzić wy, nowojorczyści.

- Mam nadzieję, że na naszym małżeństwie nie zaciąży rywalizacja wschodniego i zachodniego wybrzeża.

- Tym się raczej nie musimy przejmować. - Wskazała mu krzesło. - Czuj się jak u siebie w domu. Ja pójdę zobaczyć, co z sosem, a przy okazji otworzę wino.

Schroniła do kuchni, zadowolona z chwili oddechu. Stała właśnie przy kuchence, mieszając łyżką w rondlu, gdy za jej plecami rozległ się głos.

- Jak się mamie spodobał pierścionek?

- Przestraszyłeś mnie. - Odwróciła się i dodała: - Jeśli mam być szczerą, to zapomniałam go włożyć, a mama nie pytała. Była zbyt zaskoczona, żeby pamiętać o pierścionku.

Nick nie słyszał chyba ani słowa z tego, co powiedziała. Omiótł ją uważnym spojrzeniem. Felicia zdreptała, gdy ruszył w jej stronę, on jednak przeszedł obok, po drodze biorąc od niej butelkę.

- Gdzie jest korkociąg?

- W drugiej szufladzie od dołu - odrzekła z ulgą.

Znów wyczuła woń wody kolońskiej. Przywiązywała wagę do czystości, lubiła ładne zapachy. Nick pachniał bardzo przyjemnie, wręcz ponętnie.

- Wstydziałaś się, prawda? - spytał, biorąc korkociąg do ręki.

- Słucham?

- Dlatego zapomniałaś o pierścionku.

- Ach.

Nie dodała nic więcej, więc spróbował jeszcze raz:

- Dlatego?

- Czego miałabym się wstydzić? Pierścionka czy tego, że biorę z tobą ślub?

Uśmiechnął się szeroko.

- Sama zdecyduj.

- Ja nie nazwałabym tego wstydem.

Wyciągnął korek z butelki.

- Masz kieliszki?

Felicia odłożyła łyżkę i sięgnęła do kredensu. Przez cały czas czuła na sobie jego spojrzenie. Gdy znowu się odwróciła, wzięła od niej kieliszki i spytał:

- A jak byś to nazwała, Felicio?

Bardzo chciała go zapytać, po co zachowuje się tak uwodzicielsko. Czyżby dla zabawy?

- Zażenowaniem - powiedziała. - Czuję się bardzo zażenowana.

- Rozmową z twoimi rodzicami, ślubną ceremonią czy w ogóle naszym małżeństwem?

- Wszystkim naraz.

Felicia nagle zaczęła się obawiać, czy nie zachowuje się zbyt bezpośrednio. Vincent Antonelli życzy sobie przecież, by była miła dla Nicka.

Tymczasem Nick nalał wina i podał jej kieliszek.

- Może na pociechę wypijemy - zaproponował. - To mi się wydaje całkiem nieszkodliwe, a tobie?

- Mam nadzieję, że nie obraziłam cię tym, co powiedziałam.

- Czym miałabyś mnie obrazić. Ludzie biorą pieniądze za wykonaną pracę. To wcale nie musi znaczyć, że ją lubią.

Był złośliwy. Felicia już zamierzała odplacić mu pięknym za nadobne, ale ugryzła się w język.

- No to na pociechę - powiedziała.

Stuknęli się kieliszkami i wypili. Musiała przyznać, że wbrew woli poddaje się urokowi Nicka Mondaviego.

Gdy wrócili do salonu, wybrała miejsce na dwuosobowej sofce, a Nick usiadł obok niej i otoczył ją ramieniem. Po chwili, jakby mimowolnie, musnął kosmyki opadające jej na kark. Gest był całkiem niewinny, mimo to przebiegł ją dreszcz.

- No to powiedz mi, dlaczego nie masz męża i gromady dzieci czepiających się fartucha.

- Nie wiem - odparła, przelknąwszy ślinę. - Jakoś się nie złożyło.

- Chcesz powiedzieć, że nigdy nie spotkałaś wymarzonego mężczyzny?

Poczuła się okropnie. Pytanie nie było ani niestosowne, ani niegrzeczne, ale nie lubiła rozmawiać o Johnnym.

- Można to tak nazwać.

- Mężczyźni w Kalifornii muszą być bardzo nieśmiali. Trudno mi uwierzyć, że ktoś taki jak ty pozostaje w wolnym stanie.

Postanowiła uznać to za komplement.

- Dziękuję.

- Mówię szczerze. - Znów przesunął palcem po jej szyi.

Odruchowo drgnęła. Spojrzała na stół.

- Może coś zjemy - zaproponowała. - Przyniosę zakąski, a ty usiądź do stołu.

Podawała mu swój kieliszek, omal nie wylewając przy tym wina, i uciekła z pokoju. W kuchni przekonała się, że policzki jej płoną, a co gorsza, nie może złapać tchu. Co się z nią dzieje? Przecież nic jej nie zrobił, tylko jej dotknął.

Potrzebowała czasu, żeby wziąć się w garść. Zapelnivszy półmisek, wróciła z nim do pokoju. Nick pomógł jej usiąść, a potem zajął miejsce po drugiej stronie stołu.

- Częstuj się - powiedziała, nie patrząc mu w oczy. Wziął trochę pieczarek, oliwek i salami.

- Spotkałaś kiedyś mężczyznę swoich marzeń? - spytał. Westchnęła z irytacją.

- Uparty jesteś.

- Mąż powinien znać żonę, nie sądzisz? Nie było sposobu na uniknięcie tego tematu.

- Zgoda, Nick, powiem ci. - Nałożyła sobie pieczarek. - Piętnaście lat temu byłam zaręczona. Moi rodzice planowali wesele dla połowy North Beach. Pojechaliśmy do kościoła. Byli wszyscy moi krewni i przyjaciele. Czekaliśmy długo, ale Johnny się nie pokazał, nie stawiał się na ślub. Jesteś zadowolony?

- To było dawno.

- Od tamtej pory nikogo nie miałam.

- Czy wiesz, dlaczego on zniknął?

- Och, tak, w końcu się dowiedziałam. Johnny był maklerem. Pracował w renomowanym biurze, ale tracił mnóstwo pieniędzy na hazard, o czym nie miałam pojęcia. Siedział w długach po uszy, tak w każdym razie twierdzili potem jego przyjaciele. Podobno kiedy wystawił mnie do wiatru, było tego z górą sto tysięcy dolarów. Wierzyście grozili mu, zdaje się, ucięciem palca czy czymś podobnym, jeśli w dzień ślubu nie zjawi się z dwudziestoma pięcioma tysiącami. Rozumiem więc, że się bał, nie rozumiem tylko, dlaczego nawet do mnie nie zadzwonił.

- Co za okropne przeżycie.

- Od tamtej pory jestem nieufna.

- Czyli jeden łobuz zrujnował ci życie.

- Nie wiem. Po prostu nie było potem nikogo, kto wydałby mi się ważny.

- Musiałś bardzo go kochać

Nie podobało jej się to wypytywanie. Widocznie uważał, że przez małżeństwo zyskał do niej pewne prawa.

- Johnny chyba na to nie zasługiwał, ale tak, kochałam go. Zrobiłabym dla niego wszystko, nawet uciekłabym do Meksyku albo jeszcze dalej.

- Ale nie poprosił cię o to.

- Nie.
- Miałaś od niego potem jakieś wiadomości? - spytał, wkładając pieczarkę do ust.

- Nie.

Nick jadł bez słowa. Zdaje się, że rozważał, czego nowego się o niej dowiedział. Nieświadomie zaczęła bębnić palcami o blat stołu. Wreszcie poczuła, że nie może znieść milczenia.

- Czy teraz wydają ci się jeszcze mniej warta?

- Nie - odpowiedział po chwili. - Sądzę, że cię lepiej rozumiem.

Nie była pewna, co ma na myśli. Czy zrozumiał, dlaczego pozostawała panną, czy też dlaczego zgodziła się wziąć ślub dla pieniędzy?

- Jesteś rozczarowany?

- Nie. A chciałabyś, żebym był?

- Dlaczego miałabym chcieć?

Spojrzał zadumanym wzrokiem na wino w kieliszku, potem podniósł głowę i uśmiechnął się.

- Słyszę w sobie taki głos, który mówi, że chciałabyś, żebym teraz wstał, wyszedł i nigdy więcej nie wrócił.

- Tak jak Johnny?

- Z innych powodów, ma się rozumieć.

Wstała.

- Muszę wymieszać sałatkę i wstawić makaron. Podeszła, by wziąć jego talerzyk. Nick przytrzymał jej rękę.

Znowu poczuła zapach wody kolońskiej. Serce zabiło jej mocniej, kolana nagle stały się miękkie.

- Wcale nie chcę ci sprawić przykrości. - Nick przesunął kciukiem po jej dłoni. - Chcę po prostu się dowiedzieć, kim jesteś.

- Na pewno nie typową samotną kobietą - odparła.

- To już wiem.

- Chyba mam już na zawsze jakąś skazę. Może powinnam Areszczyć się do tego przyznać.

- Póki jeszcze mogę zmienić zdanie? - spytał z uśmiechem.

- Jeśli chcesz, to możesz.

- Ten twój Johnny głęboko cię zranił, prawda?

- Bardziej, niż się do tego przyznaję.

- Chcę wiedzieć, co za skazę miałaś na myśli.

Westchnęła.

- Po jego odejściu zapadłam w odrętwienie. Jadłam, ubierałam się i chodziłam do pracy niczym jakiś automat. Przez pewien czas nawet próbowałam prowadzić życie towarzyskie, ale, niestety, w środku byłam martwa. Dużo później zaczęłam chodzić na randki dla uspokojenia mamy. Kiedy mężczyzna mnie całował, nie czułam niczego. - Spojrzała mu w oczy. - Czy odpowiedziałam na twoje pytanie?

- To był dla ciebie wielki dramat - powiedział, nie spuszczać z niej oczu.

- Owszem. - Uwolniła dłoń, wzięła od niego talerz i poszła do kuchni. Do oczu cisnęły jej się łzy. Starannie wytarła oczy chusteczką. Nie rozumiała, czemu się rozkleja. W ogóle nie rozumiała, co się z nią dzieje. Straciła władzę nad własnym życiem i chyba to gryzło ją najbardziej.

Nick nasłuchiwał dźwięków dolatujących z kuchni. Zdawało mu się, że Felicia jest zła, a przynajmniej rozdrażniona. Spotkanie nie układało się po jego myśli. Jak na kobietę, która się sprzedaje, Felicia stanowczo źle się reklamowała. Wiedział zaś, że wuj jeszcze jej nie zapłacił. Vinny umiał rządzić ludźmi i nikogo nie wynagradzał z góry. Znalazł bardzo niezwykłą współniczkę.

Felicia wróciła z sałatką. Eleganckim ruchem podsunęła mu salaterkę. Nie wątpił w prawdziwość usłyszonej historii, natomiast mocno powątpiewał w nienaganne prowadzenie Felicii.

- No, możesz brać się do sałatki - powiedziała, sobie nałożyła na talerz kilka liści sałaty i znów skierowała się do kuchni. - Mam kłopoty z sosem, nie chce odpowiednio zgęstnieć.

- Nawet fachowcom to się zdarza! - zawołał za nią.

- A ty nigdy nie masz problemów w pracy?! - odkrzyknęła z kuchni.

- Nieustannie - odparł. - Inwestor musi dziesięć razy ponieść klęskę, zanim wreszcie coś mu się uda.

- Jako szef kuchni splajtowałbyś, gdybyś miał taką przeciętną.

Uśmiechnął się.

- Dlatego każdy człowiek jest inny. Zresztą nudno byłoby, gdybyśmy się niczym nie różnili, nie sądzisz?

Dokończył sałatkę, zaraz potem wróciła Felicia i postawiła przed nim talerz makaronu. W sosie pływały kawałki krabów, krewetki i małże. Danie było posypane tartym parmezanem.

- Ho, ho - rzekł z podziwem. - Jesteś żoną z kwalifikacjami.

- Umiem gotować.

- Cóż za skromność. Usiadła i pod baczny okiem Nicka wzięła do ręki widelec.

- Ale dla mojego wuja nie gotowałaś.

- Nie.

Szorstki ton odpowiedzi wskazał mu, że wkroczył na zakazany teren. Chyba że Felicia tylko udawała zakłopotanie.

Spróbował makaronu. Był wyśmienity.

- Pycha - powiedział, szukając bezpieczniejszego tematu.

- Dziękuję. Makaron przyrządziła moja mama. Powiedziała, że liczy na pochwałę z twoich ust.

- Widzę, że jesteś posłuszną córką.

- Moja mama myśli, że pobieramy się z miłości, więc jej zależy na twoim zdaniu - urwała. - Przepraszam, nie mogłam powiedzieć mamie nic innego.

Popatrzył na jej twarz, otoczoną falami kasztanowych włosów. Zdjęcie było doprawdy niczym w porównaniu z oryginałem. Poczul, że się w niej zakochuje. A właściwie nie w niej, tylko w postaci, którą stworzyła. Jej gra wydawała mu się mistrzowska.

- Chcę, żeby twoja mama była zadowolona - powiedział.

- Jeśli chcesz jej sprawić przyjemność, koniecznie pochwal makaron.

- Na pewno to zrobię.

Jedli w milczeniu, Nick nie przerywał jednak obserwacji. Patrzył, jak Felicia owija makaron wokół widelca, podnosi go do ust i zagarnia wargami. Ten widok uznał za bardzo zmysłowy.

Tymczasem Felicia nadziała na widelec kawałek kraba.

- Czy to prawda, że studiowałeś w Harvardzie?

- Tak.

- To też załatwił ci wuj?

- Czy to sarkazm?

- Spytałam całkiem poważnie.

- Wuj mi niczego nie załatwił - odparł z naciskiem. - Gdyby próbował, prawdopodobnie nigdy nie studiowałbym w Harvardzie.

- Och.

- Z góry przypisujesz mi grzechy wuja. Felicio. A przynajmniej tak to brzmi.

- Staram się nikogo i niczego nie osądzać.

- Czyżby? Zdawało mi się, że wszyscy wydają sądy.

- Wobec tego przepraszam. Może po prostu nie widzę różnicy między tobą a twoim wujem.

- Niestuszenie. Nie jesteśmy jednym i tym samym.

- Niech ci będzie.

Nadal nie odrywał od niej oczu. Felicia jadła, wyraźnie postawowniejszy na niego ani razu nie spojrzeć. Przez cały wieczór pokazywała mu się co chwila z innej strony. Raz była uległa, raz

sarkastyczna, raz wyzywająca. Omal nie doprowadziła go do szału. Wiedział, że kobiety potrafią mówić „nie” nawet wtedy, gdy myślą „tak”. Co innego mają w głowie, co innego w sercu; oczy przeczą ustom.

- Powiedz mi coś, Felicio. Czy naprawdę myślisz o tym wszystkim z takim obrzydzeniem, jak mi się zdaje?

Poderwała głowę. W oczach miała trwogę.

- Nie, Nick.

- Jesteś tego pewna?

Odłożyła widelec.

- Całkowicie. Przepraszam, jeśli odniosłeś takie wrażenie.

Jej zaniepokojenie wydało mu się szczere. I nagle zrozumiał.

To niewidzialna ręka wuja poustawiała ludzkie postaci niczym pionki na szachownicy. To dlatego Felicia mówiła: „Chcę wyjść za ciebie za męż... dla pieniędzy”, chociaż jej serce wołało: „Boże, nawet nie znam tego człowieka”.

Był w podobnej sytuacji, tyle że Felicia Mauro bardzo go zainteresowała. Czuł się trochę tak jak podczas studiów, gdy dostał od wuja porsche. Samochód mu się podobał, z drugiej jednak strony nie mógł go wziąć, bo na niego nie zapracował.

- Powiedz mi wobec tego jeszcze, czy powinienem wiedzieć coś szczególnego o twoich rodzicach, zanim się tu zjawią.

Zmiana tematu sprawiła jej widoczną ulgę.

- Ojciec będzie osowiasty, więc najlepiej zostawić go w spokoju. Za to mama na pewno spodziewa się po tobie kurtuazji.

- Pamiętam o makaronie.

Uśmiechnęła się. Wiedział, jak ważna jest dla niej rodzina.

W to jedno nie wątpił.

- No i jest jeszcze coś - dodała z wahaniem.

- Co mianowicie?

- Moja mama jest bardzo pobożna. Nie podoba jej się, że nie weźmiemy ślubu w kościele. Mówię ci to na wszelki wypadek.

gdyby podjęła ten temat. Próbowałam jej wyjaśnić, że to nie jest całkiem zwyczajne małżeństwo, ale...

- Nie powiedziałaś jej dlaczego...

- Nie. Nie widziałam w tym sensu.

Poruszyła się niespokojnie. Kwestia musiała być bardzo drażliwa. Felicia nie chciała wyjść przed matką na osobę, którą można kupić.

- Będę uważał na to, co mówię - zapewnił.

- Dziękuję ci. Nie proszę o wiele, ale byłabym wdzięczna, gdybyś pomógł mi oszczędzić przykrych chwil moim rodzicom.

- To będzie mój ślubny prezent dla ciebie, Felicio.

Uśmiechnęła się.

- Wobec tego będę szczęśliwą żoną.

Dokończyli posiłku i Felicia wstała, by posprzątać ze stołu. Gdy pochyliła się nad jego talerzem, zapragnął jej dotknąć. Pohamował się z najwyższym wysiłkiem. Mimo poczucia winy nie potrafił jednak nie wyobrazić sobie Felicii w sytuacji intymnej. Odkrył, że już jej pożąda.

ROZDZIAŁ

6

Felicia ozdabiała czekoladą czapę bitej śmietany na pucharku z musem, nasłuchując odgłosów z salonu. Nick bez większego trudu wcielił się w rolę kochającego narzeczonego, toteż Louisa była nim oczarowana.

- Czemu tak wam się śpieszy? - spytała, gdy usiedli na kanapie. - Moglibyście mieć wesele jak się patrzy.

- Och, gdyby pani wiedziała, jak kocham Felicię. Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie będziemy razem. Nie odważyłbym się jej porwać bez ślubu. Za wiele mam szacunku dla niej i dla państwa.

Jakoś przeszło mu przez gardło to bezczelne kłamstwo. Na szczęście mógł się przed sobą usprawiedliwić szlachetnymi pobudkami. Felicia bardziej martwiła się o ojca niż o matkę, Carlo jednak nic nie dał po sobie poznać. Przeważnie milczał, ale gdy sytuacja tego wymagała, włączał się do rozmowy. Nagle głosy ucichły, a zaraz potem Louisa zjawiła się w kuchni.

- Co za uroczy człowiek, kochanie. Idealny zięć.

- Cieszę się, że go polubiłaś, mamo.

- Polubiłam? Jestem nim zachwycona! Nie rozumiem tylko, jak możesz o tym wszystkim mówić z takim spokojem. Przecież za dwa dni bierzesz ślub. Powinnaś skakać pod sufit z radości.

- Po prostu przyzwyczaiałam się do tej myśli.

Louisa ujęła dłoń córki i przyjrzała się pierścionkowi.

- Jaki śliczny! I pomyśleć, że sam go wybrał. Co za mężczyzna! Podoba ci się ten pierścionek?

- Tak, ładny.

- Och, Felicio, „ładny” to mało powiedziane.

- Sama wybrałabym właśnie taki.

- Czyli Nick zna twój gust. Na pewno świetnie o tym wiesz, bo inaczej nie wychodziłabyś za niego za męża.

Felicia skinęła głową i wręczyła matce dwa pucharki.

- Wróćmy do stołu.

Zaniosły deser do pokoju. Panowie siedzieli w krępującym milczeniu.

- Dużo pan stracił, Nick, jeśli jeszcze nie próbował czekoladowego musu Felicii - powiedziała Louisa.

- Jeśli dorównuje makaronowi z kuchni matki, to przyznaję pani rację i bardzo żałuję - odparł.

- Och, jaki pan miły. - Wzięła do ręki łyżeczkę. - Carlo zdradził się kiedyś, że nie wie, czy ożenił się ze mną dla mojej figury czy dla makaronu. Po trzydziestu sześciu latach małżeństwa uznałam, że istotnie chodziło o makaron - powiedziała ze śmiechem.

- Dobrze wiesz, że tata kocha ciebie, a nie twoje jedzenie - skarciła ją Felicia.

- Każda kobieta zasługuje na kochającego męża - wtrącił poważnym tonem Carlo i obrzucił orzeczonego córki uważnym spojrzeniem.

Felicia zerknęła na Nicka - nawet jeśli go te słowa ubodły, to tego nie okazał. Szybko włożyła do ust trochę musu, chociaż w ogóle nie czuła smaku.

- Wiesz, tato, różnie sobie można wyobrażać szczęście - powiedziała z nadzieją, że uda jej się zmienić temat.

- Wiem jedno, że wasze spotkanie okazało się szczęśliwe
- wtrąciła Louisa i zwróciła się do męża: - Nie mam racji, Carlo?

Potwierdził mruknięciem.

- Wyznaję jednak, że jestem trochę rozczarowana, Nick -
ciągnęła Louisa, zerkając kątem oka na Felicię. - Do pełni szczę-
ścia brakuje mi ślubu w kościele, w obecności księdza.

- Mamo, już o tym rozmawialiśmy - przerwała jej Felicia.

- Co ja na to poradzę, że tak jest!

- Nie mieszaj się, Louiso - zgasił ją Carlo.

- Nie, nie - powiedział Nick. - Pani Mauro ma rację. Felicia
zgodziła się dla mnie zrezygnować z hucznego wesela, więc nie
byłoby z mojej strony uczciwie, gdybym domagał się od niej
również rezygnacji ze ślubu w kościele. Przemyślałem tę sprawę.
Poszukam księdza, który da nam ślub.

- Naprawdę? - zdumiała się Felicia.

- Czy to można załatwić? - spytała Louisa.

- Taki pośpiech na pewno się nie spodoba, ale sądzę, że
problem jest do rozwiązania.

- Niewątpliwie - mruknął Carlo pod nosem.

Felicia spojrzała gniewnie na ojca. a Louisa wybuchnęła ner-
wowym śmiechem.

- Bóg wysłuchał moich modlitw! - zawołała z egzaltacją.

- Och, Nick, jakim pan jest uroczym człowiekiem! Zaczynam
rozumieć, Felicio, dlaczego go kochasz!

Zachwył matki wywołał uśmiech Nicka. Felicia zaczerwieni-
ła się, nim jeszcze spojrzała mu w oczy. Zaraz jednak zobaczyła
w nich coś, co odczytała jako samozadowolenie, i wszystko
w niej zamarło. Miała wrażenie, że Nick chce powiedzieć: „Zo-
bacz, jaki potrafię być słodki, jeśli chcę”.

- Ten mus jest wyborny - pochwalił tymczasem Nick. - Rze-
czywiście jesteś niedościgną mistrzynią deserów.

- Moja córka zawsze chciała otworzyć cukiernię - odezwał

się Carlo. - Skoro bierze pan z nią ślub, powinien pan
wiedzieć, o czym marzy. - Och, tato, to tylko takie
gadanie - zaprotestowała Felicia. - Dobrze, że pan mi
powiedział. - Nick sprawiał wrażenie szczerego, choć
Felicia wiedziała, że to niemożliwe.

- A o czym pan marzy, panie Mondavi? - spytał Carlo. - Jak
chciałby pan spędzić życie z moją córką?

Felicia rzuciła ojcu ostrzegawcze spojrzenie. Po co na-
lega?! Czyżby nie rozumiał, że sytuacja jest nad wyraz de-
likatna?

- Przede wszystkim chcę, żeby Felicia była szczęśliwa, panie
Mauro - odparł Nick.

- Czy to nie romantyczne - rozczuliła się Louisa, nie zauwa-
żając hamowanej wrogości męża. - Co za uroczy narzeczony!

- Uśmiechnęła się do Felicii przez łzy i uściśliła dłoń Nicka.

- Będziecie szczęśliwi. Przeczuję to.

- Chodźmy już, Louiso - zwrócił się Carlo do żony. - Wiesz,
że lekarze przestrzegali mnie przed nadmiarem wzruszeń.

Felicia stała na progu, spoglądając za rodzicami, którzy od-
chodzili, każde z bukietem róż w dłoni. Matka pomachała jej
jeszcze z pierwszego stopnia, ojciec też się odwrócił, ale miał
niezbyt zadowoloną minę. Felicia bardzo mu współczuła.

- Dziękuję ci - zwróciła się do Nicka, zamknąwszy drzwi.

- Dziękuję, że byłeś dla nich takim

- Cieszę się, że mogłem zrobić choć tyle. Człowiek musi
utrzymywać dobre stosunki z teściami. - Puścił do niej oko.

- Czemu sobie z tego żartuj e

- Bierzemy ślub, Felicio. Nie ma sensu zamieniać go w po-
grzeb. Zresztą zdawało mi się, że potrzebujesz odprężenia.

- To prawda.

Usiadła na krześle, a Nick zajął miejsce na kanapce.

- Twój ojciec mnie nie znosi - stwierdził spokojnie. - Czy reagował tak na każdego mężczyznę, z którym się spotykałaś?

- Nie musisz przejmować się moim ojcem, Nick.

- Ale muszę przejmować się tobą, więc wszystko, co cię dotyczy, jest dla mnie istotne. Opowiedz mi o swoich planach.

- Jak wiesz, lubię gotować - zaczęła z wymuszonym uśmiechem. - Od kilku lat zastanawiam się, czy nie otworzyć własnego lokalu.

- A co cię dotąd powstrzymywało?

- Przede wszystkim finanse, bo chciałabym otworzyć cukiernię za własne pieniądze. Poza tym zdrowie ojca - po zawale nie jest w stanie sam prowadzić restauracji. Ale teraz i tak będzie musiał się obejść beze mnie... - urwała.

- Rozumiem, że nie myślisz o wielkiej restauracji. To taka twoja mała, słodka tajemnica.

- Słodka tajemnica... - powtórzyła zamyślona i nagle oczy jej zapłonęły. - Słodka tajemnica! Wspaniale!

- Nie rozumiem?

- Świetna nazwa dla cukierni! „Słodka Tajemnica”! Dziękuję ci, Nick.

- Nawet nie wiedziałem, że właśnie wpadłem na dobry pomysł.

- Napijesz się jeszcze kawy? - spytała, żeby zmienić temat.

- Nie. Zaraz idę. Widzę, że jesteś zmęczona.

Miał rację. Była wyczerpana trzymaniem nerwów na wodzy, oszołomiona szybkim biegiem zdarzeń, zaniepokojona faktem, że Nick się jej spodobał.

- Jutro załatwię formalności - powiedział Nick. - Czy masz jakieś specjalne życzenia?

- Mama chce, żebym włożyła suknię ślubną.

- Tę samą, którą kupiłaś na ślub z Johnnym?

- Tak.

- Twoje prawo.

- Nie podoba ci się ten pomysł?

- Ważne, żeby tobie się podobał.

Jeśli nawet był to sarkazm, nie zamierzała mu tego wypominać. Nick i tak zachowywał się bardzo układnie.

- Musiałbyś włożyć frak.

- No to włożę.

- Przepraszam, że cię o to proszę.

- Myśl o mnie co chcesz, Felicio, ale nie zmienia to faktu, że twoja matka jest twoją matką, a będzie do tego moją teściową.

- Innych życzeń nie mam.

- Czyli jesteśmy umówieni. - Spojrzał na zegarek. - Miło było, ale muszę już iść. Oboje mieliśmy trudny dzień.

Zdawało jej się, że zanim wstał, chciał jeszcze coś dodać, widocznie jednak się rozmyślił. Odprowadziła go do drzwi.

- Jak tylko wszystko załatwię, dam ci znać, żebyś mogła zawiadomić rodziców - powiedział. - Myślę, że po nocy poślubnej wrócimy na dzień do San Francisco i stąd polecimy do Nowego Jorku. Na pewno będziesz chciała się spakować i uporządkować swoje sprawy.

Skinęła głową.

- Jak sobie życzysz.

Nick przez dłuższą chwilę nie odrywał od niej wzroku. Twarz powoli mu łagodniała. Wreszcie uśmiechnął się i zaczął wędrować wzrokiem po jej ciele. Podszedł i położył jej dłonie na ramionach. Felicia zaczerwieniła się, ale spojrzała mu w oczy i wtedy serce gwałtowniej zabiło. Nick przyciągnął ją do siebie i pocałował. Po chwili uniósł głowę i szepnął:

- To na dobry początek.

Nick postanowił wrócić do hotelu na Nob Hill piechotą. Uznał, że wysiłek fizyczny dobrze mu zrobi. Rozmyślał o Felicii.

Pozwoliła się pocałować, ale go nie objęła i nie oddała pocałunku. Podobnie niejednoznacznie zachowywała się przez cały wieczór - wydawała się niepewna i skrępowana, choć oboje wiedzieli, że jej zapłacono. Mimo to wykazywała dziwną niekonsekwencję: to była zawstydzona jak dziewczica, to twierdziła, że jest gotowa na wszystko, z urodzeniem mu dziecka włącznie. Ale, o dziwo, jakoś go to nie zniechęciło. Przeciwnie. Od pierwszego wejrzenia Felicia mu się spodobała, i to nie tylko dlatego, że okazała się piękną kobietą. Nie potrafił jednak nazwać tego, co go w niej pociągało.

W hotelowym holu powitał go elegancki portier, a recepcjonista przekazał wiadomość. Pochodziła od Carla Maura, a brzmiała następująco:

Panie Mondavi,

Proszę do mnie zadzwonić dziś wieczorem. Pora nie gra roli.

Carlo Mauro

Nick nie domyślał się, o co chodzi. Skoro jednak ojciec Felicii czekał na telefon, należało jak najszybciej się z nim porozumieć. Wybrał więc podany numer.

- Och, pan Mondavi. Dziękuję, że pan zadzwonił - przywitał go Carlo z ulgą w głosie.

- O co chodzi, panie Mauro?

- Odniosłem wrażenie, że jest pan przyzwoitym i życzliwym człowiekiem. Bardzo się z tego cieszę.

- Dziękuję. - Nick nie wiedział, do czego zmierza rozmówca.

- Jeśli dobrze słyszałem, pańska matka nie żyje. Czy słusznie przypuszczam, że darzył ją pan miłością i szacunkiem?

Pytanie było zaskakujące.

- Tak - odrzekł Nick. - Wspominam matkę z miłością i szanującą jej pamięć.

- Wobec tego... - Carlo zawahał się - proszę przysiąc na grób swojej matki, że nikomu nie powtórzysz pan tego, o co chcę prosić. Nikomu.

Nick był zaniepokojony, choć powaga i zarliwość w głosie starszego pana kazała mu pozbyć się nieufności.

- Zgoda. Przysięgam nikomu niczego nie powtórzyć.

- Na grób matki?

- Tak, na grób matki.

- W porządku, panie Mondavi. Ile pan chce za oddanie mi córki?

- Słucham?

- Ile pieniędzy pan chce? Proszę wymienić sumę, dostarczę ją panu, jeśli tylko zdołam tyle zebrać. - Ku zdumieniu Nicka głos Carla brzmiał błagalnie.

- Panie Mauro, nie sądzę...

- Każdy człowiek ma swoją cenę - przerwał mu Carlo. - Mam trzysta tysięcy w gotówce i papierach. Zaoszczędziłem to na stare lata. Tyle mogę panu zaproponować, wystarczy?

Nick nie wierzył własnym uszom.

- Panie Mauro, tu nie chodzi o pieniądze...

- Moja restauracja też jest mnóstwo warta - mówił dalej Carlo. - Oczywiście musiałbym ją sprzedać, a to wymaga czasu. Chyba że chce pan ją przejąć osobiście. Restaurację i trzysta tysięcy w gotówce. Dam panu wszystko, co posiadam, za wolność mojej córki.

Nick zastanawiał się przez chwilę, czy Felicia ma swój udział w tym telefonie, doszedł jednak do wniosku, że to niemożliwe. Jeszcze niedawno powiedziała mu, że podporządkuje się bez zastrzeżeń jego życzeniom. Czyżby ojciec był zazdrosny? A może chciał go sprawdzić?

- Proszę posłuchać, panie Mauro. Nie wiem, o co panu naprawdę chodzi, ale...

- Chcę, żeby moja córka była wolna! - wykrzyknął Carlo.
- Musi być coś, co pan weźmie w zamian za zwrócenie jej wolności. Błagam, niech mi pan powie, co to jest.

- Czemu pan jest taki zdesperowany?

- Próbuję ocalić moje dziecko - powiedział łamiącym się głosem.

- Przed kim? Przede mną?

- To nie jest uczciwe małżeństwo. Pan na pewno to rozumie. Dziś wieczorem przekonałem się, że jest pan porządnym człowiekiem. Dlatego do pana zatelefonowałem.

- Doceniam pańskie zaufanie - powiedział Nick - ale powinien pan porozmawiać z córką, a nie ze mną. Nikt jej do niczego nie zmusza.

Zapadło długie milczenie. Nick zaczął się niepokoić, czyjego rozmówcy nic się nie stało.

- Panie Mauro?

- Nie mogę tego zrobić - odparł pośpiesznie. - To znaczy próbuję, ale bez skutku. Myślałem, że jako człowiek honoru pan mi pomoże.

- Felicia jest dorosła. Ma prawo samodzielnie decydować o swoim losie.

- Więc pan mi nie pomoże.

- Niech pan porozmawia z Felicią. Jeśli stawicie się u mnie razem jutro rano, posłucham, co macie do powiedzenia. Tyle mogę dla pana zrobić.

Carlo znów dość długo milczał. Wreszcie rzekł:

- Jest pan sympatyczny, panie Mondavi, ale nie chce pan mi ułatwić życia. Niech więc będzie. Porozmawiam z Felicią i rano do pana przyjdziemy.

Nick odłożył słuchawkę, wciąż jednak nie umiał dociec, o co chodzi.

Spał dłużej, niż zamierzał. Dzień zaczął od zamówienia śniadania do pokoju. Potem zatelefonował do Nowego Jorku, do ciotki Marii.

- Matka Felicii chce, żeby ślubu udzielił nam ksiądz - powiedział. - Czy możesz poprosić wujka, żeby to załatwił?

- Nie palę się do tego, wiesz, że Vinny i kościół to jak ogień i woda - odparła ciotka. - Ale mam zrozumienie dla matki, bo zachowałabym się tak samo. Dobrze, zajmę się tym.

- Dziękuję.

- Coś jeszcze, Nicky?

- Wiesz, ciociu, tu się dzieje coś dziwnego. Felicii zapłacono za ten ślub, ale mam wrażenie, że pieniądze nie są jej szczególnie potrzebne. Czy wiesz, co się za tym kryje?

- Nie, Nicky. Wuj nigdy mnie nie wtajemniczał w swoje sprawy, a ja go nie pytałam.

- Ja też nie. Mniejsza o to. Może wujowi coś się wypnie.

- Nieprawdopodobne.

- Fakt. W jego branży jedno słowo za dużo może wiele kosztować.

- Wiesz, co ja sądzę na ten temat.

- Przepraszam.

- W każdym razie nie martw się. Powiedz Felicii, że ksiądz będzie.

Nick odłożył słuchawkę i poszedł wziąć prysznic. Zaraz potem włożył spodnie, na wypadek gdyby zjawił się kelner ze śniadaniem. Istotnie, gdy suszył włosy, rozległo się pukanie do drzwi. Nie była to jednak służba hotelowa, lecz Felicia. Minę miała bardzo niepewną.

- Nick, muszę z tobą porozmawiać.

Weszła bez czekania na zaproszenie. Dopiero gdy odwróciła się do niego, zauważyła, że jest nagi do pasa i ma wilgotne włosy.

- Przepraszam za to najście, ale nie mogłam czekać.
- Co się stało?
- Ojciec był u mnie bladym świtem, prosił, żebym z tobą porozmawiała. Pokłóciliśmy się i wtedy przyznał się, co zrobił.
- Masz na myśli propozycję przez telefon?
- Tak.
- Zdziwił mnie, ale trudno to nazwać przestępstwem.
- Proszę cię, Nick, zapomnij o tym telefonie - powiedziała, wolno przysuwając się do niego. - Tata bardzo przeżywa mój ślub. Zupełnie nie rozumie sytuacji.

- Pewnie dlatego, że nie powiedziałaś mu prawdy. Oczywiście wiem, że byłaby gorsza niż pozostawienie mu złudzeń.

Przygryzła wargę. Zamiast jednak wybuchnąć, zwróciła się do niego niemal błagalnie.

- Jeśli zapomnisz, co się stało, i nie powiesz o tym ani słowa wujowi, to zrobię wszystko, co zechcesz.

Nick z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Co ma do tego mój wuj, Felicio? Wyjaśnij mi, co tu się właściwie dzieje.

Przysunęła się jeszcze bliżej, nie odrywając wzroku od jego nagiego torsu. Wydała mu się bardzo uwodzicielska, choć z jej oczu wycierał lęk. Położyła mu drżące ręce na ramionach i dopiero wtedy zorientował się, że zamierza go pocałować.

- To wszystko moja wina - szepnęła. - Nie wiesz, czego się po mnie spodziewać. Myślałam, że to ci się spodoba, ale chyba się omyliłam. Zapomnij, proszę, o propozycji mojego ojca. Mam w tej chwili tylko jedno pragnienie: chcę, żebyś czuł się szczęśliwy. - Pocałowała go w podbródek i pogłaskała po piersi.

Nick poczuł podniecenie. Felicia znów go zaskoczyła. Poprzedniego wieczoru, gdy ją całował, zachowała się ulegle, lecz z dystansem.

- Po co to robisz, Felicio?

Teraz pocałowała go w usta. Chciał zaprotestować, ale zaszu- miało mu w głowie. Objął ją i przyciągnął do siebie. Pocałunek stał się jeszcze gorętszy.

- Felicio? - szepnął Nick, odrywając usta od jej warg. Nie wiedział, co myśleć o jej zachowaniu.

- Będę wspaniałą żoną. Powiedz mi tylko, czego pragniesz.

Nie mógł jej uwierzyć. Sytuacja stawała się absurdalna. Wuj Vinny zapłacił jej, żeby wyszła za niego za męża, jej ojciec chciał zapłacić jemu, żeby się z nią nie żenił, a Felicia była pełna obaw.

- Jesteś piękna, jak mógłbym cię nie pragnąć? Ale...

- Chcesz mnie teraz? - szepnęła, czując dreszcz pod dotknięciem Nicka.

Nick chwycił jej nadgarstki i mocno trzymając, spojrzął Felicii w oczy.

- Nie sądzisz, że trochę przesadzasz?

- Nie jest ci przyjemnie?

Nie umiał powstrzymać uśmiechu. Jak, u diaska, miał jej wytłumaczyć, że przede wszystkim chce jej ufać. Seks dla samego seksu go nie interesował, choć niewątpliwie jakaś wielka siła pchała go w jej ramiona.

- Wiesz, co sprawiłoby mi największą przyjemność? - spytał.

- Co?

- Całkowita szczerść. Prawda.

Felicia spochmurniała.

- Czy to takie trudne?

- Dobrze, powiem ci. Przyszłam tutaj, żebyś przysiągł, że nikomu nie powiesz o wczorajszej propozycji taty.

- I tylko o to ci chodzi?

- Tak.

- Dlatego zaczęłaś mnie uwodzić?

- Tak.
Uśmiechnął się ironicznie.
- Mógłbym ci oszczędzić mnóstwo zachodu. Wystarczyło
mnie poprosić.
- Więc obiecujesz?
- Obiecuję. Wyraźnie się
odprężyła.
- Wszystko w porządku?
- W jak najlepszym porządku - potwierdził Nick z goryczą
w głosie.
Felicia uśmiechnęła się.
- I co teraz, Nick?
- Na pewno masz mnóstwo spraw do załatwienia przed ślu-
bem i wyjazdem do Nowego Jorku. Wracaj do domu.
Pocałowała go w policzek, oczy jej zalsniły.
- Jednego żałuję-powiedział.
- Czego.
- Chciałbym wiedzieć, co się kluje w tej twojej szalonej
głowie.
Znów zrobiła ponurą minę.
- Tego jednego akurat nie mogę ci powiedzieć, Nick.
- Czemu?
Chciała się odwrócić, więc chwycił ją za nadgarstek.
- Czemu? - ponowił pytanie.
- Możesz mieć moje ciało, ale nie moje myśli. Muszę zacho-
wać coś dla siebie.
Otworzyła drzwi. Za progiem stał kelner, który wyglądał tak,
jakby właśnie zamierzał zapukać. Felicia wyminęła go i znikła
w głębi korytarza.
- Pańskie śniadanie, proszę - powiedział kelner.
- Dziękuję.
Nick podpisał rachunek i dał kelnerowi napiwek. Po jego

wyjściu nalał sobie kawy i zaczął się zastanawiać, co jeszcze
Felicji przyjdzie do głowy. Miał niejasne wrażenie, że wuj Vinny
potrafiłby wyjaśnić wszystkie wątpliwości i niejasności. Nicko-
wi pozostało polegać na własnej przenikliwości, ponieważ nie
mógł liczyć na to, że wuj Vinny zechce uchylić choć rąbka
tajemnicy.

ROZDZIAŁ 7

Na dzień przed ślubem Felicia z rodzicami i Nick pojechali limuzyną nad jezioro Tahoe. Olbrzymi teren nad kryształowo czystą wodą należał do przyjaciół wuja Vinny'ego. O szczegóły Felicia wolała jednak nie pytać.

Po drodze Carlo prawie się nie odzywał, natomiast Louisa rozmawiała z Nickiem o Sycylii. Ostatnio była tam, co prawda, wieki temu, ale jakoś znaleźli wspólne tematy.

Okazało się, że załatwianie kościelnej ceremonii opóźni ślub o jeden dzień. Vinny znalazł księdza w Carson City, to zaś oznaczało, że będą musieli przeprowadzić się przez góry, żeby dotrzeć na wschodni brzeg jeziora. Po ślubie przewidziano krótkie, kameralne przyjęcie, potem limuzyna miała odwiedzić rodziców Felicii do San Francisco, a młodą parę czekała noc poślubna nad jeziorem.

Opóźnienie miało swoje dobre strony. Pani Mauro mogła w spokoju popuścić zaszewek w sukni ślubnej, przyciasnej już w biuście i talii. Za to Felicię nieustannie dręczyło pytanie, jak wypadnie jej pierwsza wspólna noc z Nickiem.

Często wracała myślą do ich pocałunków. Oba wzbudziły w niej mieszane uczucia. Nick był przystojnym, interesującym mężczyzną, toteż w innych okolicznościach nie miałyby nic przeciwko bliższej znajomości. Możliwość wyboru - oto na

czym jej zależało. Tym razem nie dano jej takiej szansy. Musiała -godzić się na ślub z Nickiem, a to znaczyło, że już wkrótce redzie miał prawo się z nią kochać, gdy tylko zapragnie.

Z zadumy wyrwała ją matka, która powiedziała, że chce się czegoś napić. Zatrzymali się więc przy restauracji w Cameron Park, miasteczku u podnóża gór Nevada. Powietrze było rozgrzane i suche. Carlo także wysiadł, żeby towarzyszyć żonie. Nick i Felicia postanowili pospacerować po parkingu, by rozprostować nogi.

- Wszystko w porządku? - spytała Felicia.

Zdziwiła go tym pytaniem.

- Tak. A co miałyby być nie w porządku?

- Ostatnio jesteś bardziej wyciszony.

- Bardziej niż kiedy?

Zrozumiała, w czym rzecz.

- Och, masz rację. Może właśnie taki jesteś na co dzień.

- Staram się, żeby było ci jak najłatwiej, Felicio.

- Doceniam to.

Patrzyli, jak z restauracji wychodzi rodzina z gromadką dzieci. Na twarzy Nicka pojawił się uśmiech.

- Lubisz dzieci? - spytała Felicia i zaczerwieniła się, przyszło jej bowiem do głowy, że Nick może myśleć o ich dziecku.

- Nigdy nie miałem z nimi wiele do czynienia.

W tej chwili Louisa i Carlo pojawili się w drzwiach restauracji i przerwali im rozmowę. Wkrótce limuzyna ruszyła w dalszą drogę.

Dom, w którym mieli spędzić nocleg, stał na zachodnim brzegu jeziora Tahoe. Mimo nowoczesnego wnętrza jego architektura przypominała francuskie *chateau*, kamienny budynek miał liczne wieżyczki i iglice. Felicia oraz jej rodzice dostali do dyspozycji całe skrzydło. Nick zajął pokoje gospodarza.

Jeszcze zanim dojechali na miejsce, spytał państwa Mauro,

czy chcieliby zjeść kolację poza domem i obejrzeć któreś z kasyn w Stateline. Louisa bąknęła, że zakochani pewnie wolą spędzić wieczór we dwoje, czym wywołała głośny protest męża. Nick natychmiast jednak załagodził sytuację, mówiąc, że wesela są przecież dla rodziny. Skończyło się więc na wspólnej kolacji w kasynie Harrah's, po czym pan Mauro udał się do domu na spoczynek, a pani Mauro po namowach Nicka została z nim i Felicią, żeby obejrzeć przedstawienie Tony Bennetta.

Felicia była wdzięczna Nickowi za kurtuazję okazywaną matce, chociaż denerwowało ją jego spojrzenie, które czuła na sobie przez cały wieczór. Gdy dotykał jej w drzwiach albo podczas wsiadania do samochodu, chłonęła promieniujące od niego ciepło. Wrócili do domu tuż przed północą. Louisa natychmiast się pożegnała. Felicia zatrzymała się na schodach prowadzących do drzwi wejściowych i zwróciła do Nicka.

- Mam nadzieję, że się za bardzo nie wynudziłeś. Od San Francisco po Sacramento mama gadała bez przerwy.

- Jest bardzo miła.

- To prawda.

Oboje zamilkli. Nick odezwał się po dłuższej chwili.

- Na pewno jesteś zmęczona. Powinniśmy wejść do środka, żebyś się mogła położyć.

- Ty jeszcze nie idziesz spać?

- Chyba wypiję kieliszek czegoś mocniejszego przed snem.

- Aha.

- Może ty też masz ochotę? - Dopiero w ostatniej chwili przyszło mu do głowy, że należy zachować się uprzejmie.

- Nie, dziękuję. Rzeczywiście powinnam się położyć - odparła. - Rano będę robiła nasz tort weselny.

- Robisz tort? - zdziwił się. Ruszyli do drzwi.

- Tak, włoski kokosowy tort weselny. Przepis przekazuje się w mojej rodzinie z pokolenia na pokolenie. Naturalnie wprowadza-

dzano do niego zmiany, ale moja mama jadła na swoim weselu tort kokosowy i jej mama też.

- Rozumiem.

W drzwiach puścił ją przodem.

- Ten tort jest bardziej dla mamy niż dla mnie - dodała.

- Dla ciebie to nie jest prawdziwe wesele?

Nie była pewna, co ma na myśli.

- Och, wystarczająco prawdziwe.

Nick znowu zamilkł. Pewnie zastanawiał się, jaką chciałby mieć żonę. Hm, wkrótce i tak miał się dowiedzieć.

- O czym myślisz? - spytał.

Spłonęła rumieńcem.

- Prawdę mówiąc, zastanawiałam się, o czym ty myślisz.

- Ja byłem pierwszy.

- Trochę denerwuję się przed jutrzejszym dniem.

- Panna młoda powinna być trochę zdenerwowana, Felicio.

- To nie jest zwyczajny ślub, a ja nie jestem typową panną młodą.

- Słusznie.

Poruszyła się. Nick spokojnie czekał.

- Chyba jednak pójde się położyć - powiedziała.

Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po policzku.

- Śpij dobrze.

Felicia stała w olbrzymiej, wyłożonej białymi kafelkami kuchni i ucierała cukier z masłem. Miała na sobie dres i adidasy. Tymczasem zza gór wznoszących się po drugiej stronie jeziora wychynęło słońce. Przez ostatnie dwadzieścia minut nad jeziorem rozgościł się świt.

Dodała tłuszczu piekarniczego i wbiła do masy żółtka, po czym ponownie włączyła robot, żeby utrzeć masę na gładko. W pewnej chwili uniosła głowę i zobaczyła matkę.

- Domyśliłam się, że cię tu znajdę - powitała ją Louisa.
- Bardziej przejmujesz się tortem niż fryzurą. - Pokręciła głową.
- Ile razy będziesz wychodzić za mąż, Felicio?
 - Na pewno o jeden raz mniej, niż próbowałam.
 - Nie czas do tego wracać.
 - Dlaczego się dziwisz? Ty też przygotowałaś tort na własne wesele, prawda?
 - Większość tortu zrobiła za mnie matka. Ja tylko chciałam mieć zajęte ręce, taka byłam podenerwowana.
 - Może ja też się denerwuję, mammo.
 - Naprawdę?
 - Felicia wzruszyła ramionami.
 - Trochę.
 - Jakaś jesteś dziwna, to fakt, ale nie jestem pewna, czy to ze zdenerwowania.
 - Co masz na myśli?
 - Louisa przenikliwie spojrzała na córkę.
 - Wydaje mi się, że coś jest nie w porządku. Pytałam ojca, czy zauważył, a on na to, żebym się nie wtrącała w nie swoje sprawy. Masz jakieś zmartwienie?
 - Felicia odstawiła zmiksowaną masę i odmierzywszy porcję mąki, wsypała ją do miski, po czym dodała po szczypcie sody i soli.
 - Czym tu się martwić? - Wzięła się do przesiewania sypkich składników ciasta.
 - Kochasz Nicka? - spytała Louisa, nie spuszczać z niej oczu. - Czy tylko udajesz?
 - Co to za pytanie?!
 - Poważne. Jesteście z Nickiem wobec siebie tacy oficjalni. Powiedz mi, czy wychodzisz za mąż, bo poczułaś, że to ostatnia chwila?
 - Nie, mammo.
 - W twoim wieku warto już założyć rodzinę. Mężczyzna nie

musi być chodzącym ideałem. Ale właśnie tego nie rozumiem. Nick jest taki miły i uczynny, i bardziej przystojny niż Johnny, nie mówiąc o doktorze, który przyjaźni się z ojcem. Powinnaś być zachwycona.

- Kobieta w moim wieku podchodzi do małżeństwa mniej emocjonalnie.
- Mam nadzieję, że to się zmieni. Jeśli chcesz znać- moje zdanie, współczuję Nickowi, bo widzę, jak bardzo cię kocha.
 - Felicia odwróciła głowę.
 - Słucham?
 - To oczywiste. Sama zresztą najlepiej wiesz.
 - Wiem - powiedziała niepewnie. Odłożyła sito na bok. - Ciekawe, dlaczego wydaje ci się to oczywiste.
 - Jeśli pan młody nie kocha kobiety, z którą się żeni, to czekają ich tylko kłopoty. Nick nie jest głupi. Zresztą miłość ma wypisaną na twarzy. Za to ciebie nie rozumiem. - Louisa wzięła córkę za ramię. - Powiedz mi, czy ty przypadkiem nie myślisz o Johnnym?
 - Nie, mammo. Na pewno nie.
 - Louisa dostrzegła fartuch leżący na blacie, więc go założyła.
 - Pomogę ci. Co zostało do zrobienia?
 - Możesz jeszcze dwa razy wszystko przesiać - odparła Felicia, wręczając matce sito i miskę. Sama podeszła do olbrzymiej lodówki i wyjęła z niej maślanekę. Wyobraziła sobie przyjęcia, które odbywają się w tym domu. Tak skromnego jak ich na pewno jeszcze tu nie było. Nick zamówił tylko szampana, a do tego miał być jej tort.
 - Dotarło do niej nagle, że matka zadała jej pytanie.
 - Słucham, mammo?
 - Interesuje mnie, czy Nick chce od razu mieć dzieci. Wolałam nie pytać go o to wprost.

- Zastanawiamy się nad tym - odparła wymijająco.
- Uczciwi katolicy chłopcy nie zastanawiają się nad takimi sprawami - zripostowała matka. - Po prostu robią swoje. - Skończyła drugie przesiewanie. - Nick chyba zdaje sobie sprawę, że nie możesz czekać z zejściem w ciążę zbyt długo.

- Mamo, nie chcę o tym rozmawiać w dniu ślubu. Zmieńmy temat.

- Więc o czym chcesz rozmawiać? O pogodzie? Felicia udała, że nie dosłyszała ironii w głosie matki.

- Jak się trzyma tata? Bardzo niezadowolony?

- Tata to osobna historia - stwierdziła Louisa, marszcząc brwi. - Od lat naciska, żebyś wyszła za męża. A kiedy w końcu dochodzi do ślubu, demonstruje ponurą minę.

- Tata jest sentymentalny - powiedziała Felicia, kładąc matce rękę na ramieniu, - Nie dręcz go. Jemu potrzeba miłości i zrozumienia.

- Jak mogę zrozumieć coś, co jest bez sensu? - Louisa podała Felicii miskę dokładnie przesianej mąki. - Jestem pewna, że ktoś coś przede mną ukrywa.

- Mamo, daj spokój. Nie czas na pretensje i klótnie.

Felicia dodała maślanki do miski z mąką, a potem wlała tam jeszcze półpłynną masę, utartą na początku. Tymczasem matka zaczęła drobno siekać orzeszki i wspominać swoje własne wesele. Robiła to nie pierwszy raz, więc Felicia słuchała jej opowieści jednym uchem. Myślała o swoim niedoszłym ślubie.

W przededniu uroczystości, podczas kolacji, Johnny zachowywał się bardzo nerwowo. Teraz rozumiała dlaczego, wówczas jednak przypisała to tremie. Jaka była naiwna! Rano, gdy jeszcze leżała w łóżku, przyszło jej do głowy, że nazajutrz zbudzi się już jako Felicia Fano. Kto by wtedy pomyślał, że piętnaście lat później ciasto i suknia będą te same, tylko pan młody inny.

- Orzeszki gotowe - oznajmiła Louisa.

Felicia sprawdziła, czy matka nie posiekała ich za grubo. W kuchni zawsze była perfekcjonistką. Przysunęła do siebie miskę, wysypała orzechy, wiórki kokosowe i odrobinę wanilii.

- Ubić pianę? - spytała matka.

- Tak.

- Nie bój się, będzie sztywna.

W oczekiwaniu na pianę Felicia podeszła do okna. Kilkaś metrów od domu zobaczyła na spokojnej tafli jeziora łódź z jaskrawym czerwonym żaglem. Po chwili, wycierając ręcznikiem dłonie, zauważyła ruch na przystani. To był Nick. Przygotowywał małą żaglówkę. Mimo woli Felicia poczuła dreszcz podniecenia. Zastanowiło ją, skąd się wziął. Przecież się nie zakochała, poślubiła tego mężczyznę pod przymusem. A jednak lubiła na niego patrzeć. Czowała promieniującą od niego magnetyczną siłę, chociaż wiedziała, że poddanie się jej byłoby niebezpieczne.

- Proszę - powiedziała matka. - Oceń, szefowo. . Felicia zajrzała do miksera.

- Idealnie - powiedziała i pocałowała matkę w policzek. - Staraj się dalej, to zostaniesz mistrzynią w biciu piany.

- Nie pozwalaj sobie za bardzo. Już niejednej pannie młodej natarto uszu w dniu ślubu.

... Felicia parsknęła śmiechem i uniosła naczynie z pianą.

- No tak, pamiętam, jak upierałaś się, że za szybko stawiam krzyżyk na Johnnym, kiedy chciałam odesłać gości do domów. Ile to było... tak ze cztery godziny po wyznaczonym terminie ślubu, prawda?

Louisa pokręciła głową.

- Byłam pewna, że leży nieprzytomny w szpitalu.

- A on właśnie szpitala się obawiał - zachichotała Felicia. Zaczęła dodawać pianę do ciasta, tymczasem matka zajęła się natłuszczaniem formy.

- Dobrze, że się z tego śmiesz, ale to był najgorszy dzień w naszym życiu.

- Z tym się zgadzam.

- Chociaż teraz można by powiedzieć, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

- Tak myślisz, mam?

- Mam nadzieję, że ty też. Inaczej źle by to wam wróżyło.

- Nick i ja dobrze się rozumiemy - powiedziała Felicia. Chciała dodać matce otuchy, a nie skłamać, tak przynajmniej sobie tłumaczyła.

- Zadzwonisz do mnie z Nowego Jorku?

- Oczywiście, mam.

- I powiesz mi, jak się wam układa?

Felicia skinęła głową.

- Opowiem ci, naprawdę. - Poczekała na ostatnią formę.

- Wiesz, że zawsze szukam dobrych stron każdej sytuacji.

W tej chwili za ich plecami rozległ się głos.

- Co wy tu wyrabiacie? - To był Carlo. - A śniadanie to niby ja mam przygotować?

- Usiądź, Carlo, i nie denerwuj się. To ci szkodzi na serce

- odparła Louisa. - Co sobie życzysz? Coś specjalnego z okazji ślubu córki?

- Kawę z grzanką - burknął Carlo i szurając kaptami, podszedł do stolika w głębi kuchni.

- Tylko tyle?

- Moja jedyna córka wychodzi za mąż. Czego się spodziewasz? Że będę pił na śniadanie szampana?

Felicia z rozbawieniem słuchała, jak rodzice sobie dogryzają. Takie pojedynki toczyli, odkąd sięgała pamięcią. Pokręciła głową, wlała przygotowane ciasto do wszystkich trzech form i wstała je na pół godziny do piekarnika. Miała więc czas, żeby przygotować krem i pozmywać.

Rodzice nadal się przekomarzali. Zerknęła przez okno w stronę jeziora. Nick odpłynął już jakieś pięćdziesiąt metrów od brzegu. Odruchowo pomachała do niego. Nie zareagował. Może nie patrzył w jej stronę, a może był zamyślony.

Ciekawe, jak ułoży im się małżeństwo. Czy Nick będzie chodził swoimi drogami, czy też będą mieli wspólne sprawy? Co ich może połączyć oprócz pozorów? I jakie właściwie są jej oczekiwania?

Nick ukroił sobie jeszcze jeden kawałek i zlizal z palców krem. Tort był wyśmienity.

Felicia poszła odprowadzić rodziców. On tymczasem sączył szampana i zachwycał się bogactwem odcieni, którymi zachodzące słońce znaczyło szczyty po drugiej stronie jeziora. Pił już czwarty kieliszek, a choć zwykle po szampanie bolała go głowa, tym razem czuł tylko miły szmerek. Trudno mu było uwierzyć, że znowu jest żonaty.

Wydawało mu się świętokradztwem porównywać ten ślub z pierwszym. Z Giną połączyła go wielka miłość, dzień był więc pełen radosnego podniecenia i oczekiwań. Musiał jednak przyznać, że i ten drugi jest wcale udany. Felicia wyglądała przepięknie. Na jej widok w ślubnym stroju dosłownie oniemiał.

Carlo, który z ponurą miną stał obok, otarł łzy rękawem marynarki. Sytuację próbowała ratować Louisa:

- Może to zła wroźba widzieć parnie młodą przed ślubem, ale skoro już ją zobaczyłeś, Nick, to powiedz, jak ci się podoba.

- Nie widziałem piękniejszej.

Felicia nie promieniała szczęściem, ale wydawała się całkiem zadowolona.

- Odmówię specjalną modlitwę, żeby odwrócić od was nie powodzenia - obiecała Louisa. - Bóg będzie zadowolony, że macie księdza. Jak mógłby dopuścić do czegoś złego, skoro okazaliście tyle dobrej woli?

- Gdybym wiedział, że pani jest przesadna, wynająłbym drugi samochód, żeby pojechać do kościoła osobno - powiedział Nick.

- Nie, nie, lepiej jedźmy jednym - szybko odparła Louisa.
- Wtedy wszyscy dojedziemy razem. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, Nick, to usiądź przy kierowcy. Za to w drodze z kościoła usiądę z Carlem z przodu, a ty będziesz miał żonę dla siebie.

Ten układ bardzo odpowiadał Nickowi. Suknia panny młodej zajmowała większą część tylnego siedzenia, dlatego matka musiała wcisnąć się w róg, a Carlo usiadł na rozkładanym siedzeniu naprzeciwko pań.

W kościele na życzenie Louisy Felicia przeszła pustą nawą do ołtarza, wsparta na ramieniu ojca. Marsz weselny miał smutne, głuche brzmienie, choć może Nickowi tylko tak się zdawało.

Stanąwszy przy ołtarzu, Felicia nie spojrzała na niego. Słowa przysięgi wypowiedziała cicho, lecz zdecydowanie. Dla Nicka zaś tylko pierwsze małżeństwo miało znaczenie. Tym razem czuł, że potwierdza jedynie świętość poprzedniego związku. Nie był istotny fakt, że Gina już nie żyje.

Dokończywszy tortu, Nick znowu oblizwał palce. Usłyszał za plecami ruch i odwrócił się. Zobaczył Felicię, wciąż jeszcze w ślubnej sukni. Znowu miał wrażenie, że widzi ją pierwszy raz. W duchu powtarzał sobie: „To jest moja żona. To jest moja żona”.

- Smakuje ci? - spytała.

- Bardzo - odrzekł, wycierając dłonie w serwetkę.

Wydała mu się bardziej niepewna niż przed odjazdem rodziców. Pewnie była zdenerwowana. Policzki miała zaróżowione. Nie wiedział, czy przypisać to ostremu górskiemu powietrzu, czy mieszanemu. Wzrok Felicii padł na kieliszek szampana, który przedtem odstawiła na stół. Wzięła go do ręki i upiła łyk.

- No to po wszystkim - powiedziała.

- Czy byliśmy przekonujący?

- Wystarczająco. - Zaśmiała się. - Zagrałeś życiową rolę. Mama myśli, że mnie kochasz.

- Cieszę się.

- Naprawdę? - Spojrzała na niego przenikliwie.

- To był mój ślubny prezent dla ciebie.

- Bardzo ci dziękuję.

Wzruszył ramionami, a Felicia pociągnęła jeszcze łyk z kieliszka. Gdy ich oczy się spotkały, Nick wziął w dłoń swój kieliszek. Zauważył, że drżą jej ręce.

- Z czego jest ten krem? - spytał.

- Nic nadzwyczajnego. Masło, biały ser, trochę wanilii i dużo cukru pudru.

- Dieta specjalna.

- Trudno. Ostatecznie ile razy w życiu bierze się ślub?

- To prawda.

Upiła trochę szampana. Nickowi zazwyczaj nie brakowało słów, tym razem jednak zupełnie nie wiedział, co powiedzieć.

- Rozumiem, że teraz ważny jest Urząd Imigracyjny - prze-rwała milczenie Felicia.

- Tak, pocziwy, stary urząd.

- Będę się ślicznie uśmiechać, jak tylko zobaczę urzędową osobę.

Nick pociągnął długi łyk z kieliszka.

- Nie było ci dzisiaj smutno? Nie myślałaś o swoim niedoszłym ślubie?

Zaskoczył ją domyślnością.

- Owszem, myślałam.

Weszła służąca, ale widząc państwa młodych, skierowała się z powrotem do drzwi.

- Chciała pani posprzątać? - spytał Nick.

- Nie będę przeszkadzać - odparła. - Mogę posprzątać rano.
Chciałam tylko powiedzieć, że niedługo wychodzę.

- Mamy już wszystko co trzeba - powiedział Nick. - Zjesz jeszcze tortu, Felicio?

Pokręciła głową. Nick zwrócił się do służącej:

- Proszę, może pani robić, co do pani należy.

Wziął butelkę szampana i napenił kieliszki, podczas gdy kobieta zbierała brudne naczynia.

- Resztę tortu wstawię do lodówki - powiedziała.

- Dobrze, zjemy na śniadanie. - Nick uśmiechnął się do Felicii, która nagle przestała się chmurzyć i odwzajemniła uśmiech.

- Szczerze mówiąc, ten tort na drugi dzień zawsze jest lepszy.

Nick wziął ją za ramię i zaprowadził do okna z widokiem na jezioro. Zapadał zmierzch.

- Gdzie brałeś poprzedni ślub? - spytała Felicia po chwili milczenia.

- We Włoszech, we wsi Mistretta, z której pochodziła Gina.

- Czy ona była piękna?

- Z wyglądu nie tak piękna jak ty, ale miała piękną duszę i gorące serce.

- Musiałeś bardzo ją kochać.

- Tak - potwierdził Nick i znów napił się szampana.

- Musisz mnie nienawidzić za to, że zajmę jej miejsce, nawet jeśli tylko w małżeństwie dla pozorów.

Nick pokręcił przecząco głową. Nie miał do Felicii cienia pretensji. Oboje wiedzieli, że nie musiał decydować się na ten ślub. Najbardziej niepokoiła go jednak przyjemność, jaką czerpał z faktu, że ma Felicię praktycznie bez wysiłku i w dodatku bez zobowiązań.

- Jak umarła? - spytała Felicia. - Jeszcze mi nie powie działość.

Przypomniał sobie, że rozmawiali o Ginie.

- Szła chodnikiem, niedaleko naszego mieszkania przy parku Gramercy. Potracił ją samochód uciekający przed policją.

- To straszne.

- Była w czwartym miesiącu ciąży.

- O Boże!

- Nie chcę o tym rozmawiać. Nie dzisiaj.

Felicia spojrzała ze współczuciem i dotknęła jego ramienia. Złagodziło to na chwilę ból, z którym przez lata i tak musiał się nauczyć żyć.

- Powiedz lepiej, czy ta suknia nie nastraja cię melancholijnie.

- O tym z kolei ja nie chcę rozmawiać.

Nick skinął głową.

- Oto jaka z nas para. Dwoje ludzi, którzy nie chcą mówić o przeszłości. - Miał ochotę dodać: „I mimo to są na siebie skazani”, ale zrezygnował, gdyż była to połowiczna prawda. W takiej sytuacji była przede wszystkim Felicia.

Uświadomił sobie, że chciałby znaleźć z tą swoją udawaną żoną całkiem prawdziwe szczęście. Nagle ogarnęło go pragnienie, by wziąć ją w ramiona, poznać jej ciało. Serce zaczęło mu bić w przyspieszonym tempie, pot wystąpił na czoło. Czy był to skutek szampana? Rozmowy? Świadomości, że Felicia do niego należy? Słowa przysięgi: „Przyrzekam ci miłość, szacunek i opiekę” oboje odkleпали. A jednak Felicia należała do niego. Suto opłacona, stała się jego żoną pod każdym względem.

- Ściemnia się - powiedziała.

Unióśł głowę i przekonał się, że rzeczywiście zapadł zmrok. Służąca już wyszła, byli w pokoju sami.

- Zmęczona? - spytał.

- Chcesz się dowiedzieć, czy mam ochotę iść z tobą do łóżka?

- Chyba tak.

- Pytasz, czego ja chcę, Nick? - Jej głos zabrzmiał stanowczo. Nie był pewien, czy jest zdenerwowana, zirytowana czy po prostu chce być konkretna.

- Chyba próbowałem zachować się uprzejmie.

- Myślę, że powinniśmy być w tej chwili uczciwi.

- Wobec tego postawmy sprawę jasno - powiedział rozdrażniony, że Felicia uczyniła tę kwestię przedmiotem negocjacji.

- Nie jestem gwałcicielem.

- Czyli masz ochotę na seks. W porządku - odparła. - Tyle chciałam wiedzieć.

Nick pokręcił głową.

- Seks znakomicie wpływa na nastrój. Zresztą na pewno sama świetnie to wiesz.

- Przepraszam. Po prostu jestem bardzo zdenerwowana.

- Oczekiwałaś oficjalnego zaproszenia?

- Och, Nick, przecież powiedziałam, że przepraszam.

Chodźmy na górę.

To dziwne, ale jej uległość jeszcze pogorszyła sprawę. Nick zachował jednak swoje odczucia dla siebie.

ROZDZIAŁ

8

Zatrzymali się na środku sypialni i wtedy Felicia położyła dłoń na piersi Nicka. Poczowała ciepło przenikające przez materiał koszuli. Znajomy zapach wody kolońskiej przyjemnie podrażnił jej zmysły, mimo że wciąż czuła się niepewnie. W oczach Nicka nie dostrzegła żadnych ciepłych uczuć, jedynie pożądanie. Wsunęła dłoń pod koszulę i pogłaskała go po torsie. Nie poruszył się, dopiero po chwili wyciągnął ku niej rękę i palcem obrysował linię dekoltu. Potem ujął ją za podbródek i pocałował. Smakował szampanem, na wargach miał jeszcze lukier z tortu. Ramieniem mocno przyciskał ją do siebie. Felicia ze zdumieniem stwierdziła, że jej ciało zgadza się na wszystko. Powściągana namiętność, żar bijący spod maski chłodu, pociągały ją bardziej niż odpychały. Pragnęła Nicka.

Przesuwał teraz dłońmi po jej piersiach. Pragnienie, które w niej narastało, było całkiem irracjonalne, czuła jednak, że chce się oddać temu mężczyźnie. Znów ją pocałował, a ona przycisnęła usta do warg Nicka, nie rozumiejąc, co się z nią dzieje. Pamiętała, jak kuzynka Julia opowiadała kiedyś, że w noc poślubnej mąż kochał się z nią pierwszy raz, gdy jeszcze miała na sobie

ślubną suknię. Pchnął ją na łóżko i dosłownie rzucił się na nią. Wtedy Felicii wydawało się to barbarzyństwem, teraz jednak doskonale rozumiała.

Wsunęła palce we włosy Nicka i pociągnęła za nie, uwodzieliście się o niego ocierając.

- Chcesz mnie? - szepnęła, koniuszkiem języka dotykając jego ucha.

- Chcę. - Głos miał szorstki, jakby trochę zirytowany.

- Chcesz mnie wziąć w sukni ślubnej?

Odchylił głowę i spojrzał na nią zaskoczony.

- Jeśli masz na to ochotę...

- Tak - szepnęła, choć zupełnie nie wiedziała dlaczego.

Czyżby opowieść kuzynki tak rozbudziła jej wyobraźnię?

A może potrzebowała czegoś w rodzaju oczyszczenia po długiej wstrzeźliwości? Wyślizgnęła się z jego objęć i rozkładając ramiona, opadła na wielkie, niemal królewskie łóżko. Nick zbliżył się do niej powoli. Stał przy łóżku i zaczął się jej przyglądać.

- Chodź, Nick - przynagliła go zduszonym szeptem.

Bez pośpiechu zdjął frak, muszkę, wyjął spinki z mankietów, rozpiął i zsunął z siebie koszulę. Felicia ujrzała jego szeroki, owłosiony tors. Pierwszy raz się zawahała, w duchu powiedziała sobie jednak, że i tak w końcu do tego dojdzie, równie dobrze może więc stać się od razu, gdy jej ciałem włada namiętność, a w głowie musuje szampan. Zamknęła oczy. Nie otworzyła ich, gdy Nick zdejmował jej pantofelki i unosił suknię. Twarz zasłaniała jej chmura koronki, serce biło w szaleńczym rytmie.

Nick zsunął jej z nóg białe ażurowe pończochy. Nie widziała go przez piętrzące się między nimi obfite fałdy sukni, wyobrażała sobie jednak, jak na nią patrzy. Gdy poczuła dotyk jego palców na udach, przeszył ją dreszcz. Chciała strzepnąć z twarzy zasłonę i spojrzeć na niego, ale zarazem pragnęła pozostać anonimowa.

Westchnęła cicho, gdy kończył ją rozbierać, ale pomogła mu

w tym, unosząc biodra. Znow pomyślała, że Nick na nią patrzy. Gorąco rozlało się po całym jej ciele, tylko uda muskał chłodny prąd powietrza. Westchnęła głośniejsze.

Gdy rozchylił jej kolana, omal nie uciekła, uświadomiła sobie jednak, że sama to wszystko wymyśliła, więc musi być konsekwentna. Ręce Nicka przesuwały się po wewnętrznej stronie jej ud. Zacisnęła dłonie na pościeli, usiłując powstrzymać ogarniającą ją drżenie. Ciepły oddech przyjemnie podrażnił skórę i zaraz potem wargi Nicka zaczęły okrywać pocałunkami najtajniejsze zakątki jej ciała. Wszystko w niej pulsowało.

- O Boże-jęknęła.

Otworzyła się, by go przyjąć. Wiedziała, że odwieczny rytm miłości za chwilę uniesie ją na sam szczyt. Gdy to się stało, świat rozbłysnął kolorowymi fajerwerkami. Strzepnęła koronki z twarzy i chciwie zaczerpnęła tchu. Nick też ciężko oddychał. Pochylił się ku niej i pocałował w usta. Nie zamknęła oczu. I w tej chwili uświadomiła sobie, że kochała się z obcym człowiekiem.

Nick zauważył jej nagłe drgnienie.

- Skrzywdziłem cię? - spytał szeptem.

- Nie.

Lekko uniół się na łokciu.

- Wszystko w porządku?

- Tak.

Wydawał się zakłopotany. Może onieśmieliła go jej reakcja? Chwila ekstazy przeminęła, Felicię ogarnął wstyd. Chciała, żeby Nick przestał ją przygniatać.

Okazało się, że czyta w jej myślach. Wstał, a Felicia okryła nagość suknią. Nick podniósł ubranie i spojrzał na nią z wahaniem.

- Na pewno wszystko w porządku?

- Na pewno. - Widziała jednak, że jej nie wierzy. Musiała go jakoś uspokoić.

- Mam nadzieję, że było ci przyjemnie.
- Jak mogłoby nie być?

Ta odpowiedź wydała jej się dwuznaczna. Czy powiedział, że seks jest tylko seksem, czy że jest piękna?

- Cieszę się.
- Wywiązałaś się ze swojej roli naprawdę dobrze, jeśli to cię trapi. Nawet znakomicie. - Nick cisnął ubranie na krzesło i poszedł do łazienki.

Felicia leżała i wpatrywała się w sufit. Powoli pod powiekami zbierały się łzy, aż w końcu zaczęły ściekać z kącików oczu we włosy. Chlipnęła parę razy i przestała. Pomyślała, że ból nie opuści jej długo. Przynajmniej jednak skończyła się dla niej niepewność. Wreszcie wiedziała, co to znaczy być żoną Nicka Mondaviego.

Zbudziwszy się w środku nocy, Nick dość długo zastanawiał się, gdzie właściwie jest. Wreszcie dotarło do jego świadomości, że w Kalifornii, a nie w Nowym Jorku, i z Felicia, a nie z Giną. Znowu miał żonę. I było w tym coś tragicznego.

Przypomniały mu się oczy jego nowo poślubionej żony, zerkające na niego sponad koronek ślubnej sukni chwilę po tym, jak się kochali. Widział w nich trwogę i może nawet nienawiść. Nagle zorientował się, że nie słyszy spokojnego oddechu Felicii. Dziwne. Pamiętał, że po wzięciu prysznicą wróciła z łazienki i w milczeniu wsunęła się pod kołdrę. Miała wilgotne włosy i pachniała aromatycznym mydłem. Bardzo chciał objąć ją i przytulić, ale tego nie zrobił. Mogłaby mu nie pozwolić na taką poufałość, byłby to gest prosto z serca. Nick miał swoje wady, ale nie znosił hipokryzji.

Na zewnątrz wiatr pojękiwał w koronach sosen. Doleciał go też inny dźwięk, żalostny, zawodzący, jakby miauczał kot albo płakało dziecko. A może kobieta.

Usiadł i spojrzął w stronę oszklonych przesuwanych drzwi na taras. W nikłym świetle zauważył ruch zasłon. Czyżby to Felicia płakała? Dźwięk się urwał, ale po jakiejś minucie dał się słyszeć znowu. Nick wstał, włożył szlafrok i poszedł do drzwi.

Gdy rozchylił zasłony, ujrzał Felicię, skuloną na leżaku w kącie tarasu. W księżycowej poświacie lśnił jej biały peniuar. Leżała na boku, z podkurczonymi nogami i rękami skrzyżowanymi na piersi. Nickowi ścisnęło się serce. Ruszył do niej.

Natychmiast go spostrzegła i usiadła wyprostowana. Twarzy nie widział, ale poza Felicii zdradzała nieufność.

- Czy wszystko w porządku? - spytał.
- Tak.

Stanął przy leżaku.

- Słyszałem, że płaczesz. Myślałem...
- To nic takiego. Zrobiło mi się trochę smutno. Miałam dzień pełen wrażeń.

Nie wierzył. To wyjaśnienie przyszło jej zbyt łatwo.

- Czy to normalne, że kobieta płacze w noc poślubną?
- Skąd mam wiedzieć - odparła z wahaniem.
- Mnie się zdaje, że nie.
- Przepraszam, jeśli cię obudziłam.
- To nie ty. Sam się zbudziłem. - Widział teraz jej twarz dostatecznie wyraźnie, by móc się przekonać, że jest nieprzenikniona. - Czy na pewno nie chcesz o tym porozmawiać?

Wbiła w niego wzrok, ale nie powiedziała ani słowa.

- Felicio.
- Nie, Nick. Nie chcę o tym rozmawiać.

Nie bardzo wiedział, jak potraktować tę odpowiedź. Gina nieraz mówiła coś odwrotnego, niż myślała. Musiał długo zgadywać i prosić, zanim wreszcie wyrzuciła z siebie, co ją gnębi. Kochali się, a mimo to często jej nie rozumiał.

- Nie odczułaś przyjemności... - zawahał się, uznał bowiem,

że nie powinien dotykać tego tematu, ale już było za późno. - Nie odczułaś przyjemności z naszego zbliżenia?

- To nie ma nic wspólnego z seksem.
- Na pewno?
- Posłuchaj, Nick. Chciałeś się kochać, więc się kochaliśmy.

Ale raz już cię prosiłam, żebyś nie dopytywał się, co myślę. Chcę mieć swoje myśli dla siebie.

Trochę mu rozjaśniła w głowie. Nadal nie wiedział dokładnie, co ją dręczy, ale przynajmniej rozumiał, w czym rzecz.

- Twoje prawo. Ponieważ milczała, wstał.
- Czemu nie wejdiesz do domu? Na tarasie jest zimno.
- Nie chcę ci przeszkadzać.
- Nie będziesz.
- Posiedzę tu jeszcze kilka minut.
- Jak sobie życzysz. - Ruszył z powrotem do drzwi.
- Nick! - zawołała, nim jeszcze znalazł się w sypialni.
- Słucham?
- Nie jesteś na mnie zły?
- Dlaczego miałbym być?
- Staram się nie sprawiać ci kłopotów.
- O nic cię nie oskarżam, Felicio. Tylko przykro mi myśleć, że mogłem cię skrzywdzić.
- Nie skrzywdziłeś.

Wiedział, że powiedziała nieprawdę. Taka była cena małżeństwa zawartego bez miłości. Dlaczego właściwie się dziwił? Od początku powinien wiedzieć, jak się sprawy ułożą. Szkoda tylko, że tak mu było z tym podle.

ROZDZIAŁ 9

Nick ze zdziwieniem stwierdził, że nie obudził się pierwszy. Wyrwał go ze snu szum wody. Włożył szlafrok i wszedł do łazienki właśnie w chwili, gdy Felicia wychodziła spod prysznica.

- Ojej - krzyknęła spłoszona.
- Dzień dobry - powiedział i podał jej ręcznik. Zasłoniła się i znieruchomiała, czekając, co zrobi Nick.
- Przepraszam, że wszedłem nie proszony.

Zbyła przeprosiny skinieniem głowy i otarła twarz ręką rękawic.

- Masz prawo. Jesteśmy małżeństwem - powiedziała, by przekonać raczej siebie niż jego.

Nick nie przestawał myśleć o jej nagim ciele, skrytym pod ręcznikiem. Felicia zdawała sobie z tego sprawę i była coraz bardziej skępowana.

- Skorzystam z drugiej łazienki - rzekł w końcu i chwycił wszystkie przybory do golenia, szybko wyszedł.

Zanim wrócił do sypialni. Felicia zdążyła zejść na dół. Ubrał tę więc pośpiesznie i poszedł jej szukać. Gdy zajrzał do kuchni, powitała go uśmiechem. W białej bawełnianej koszulce i dżinsach wyglądała bardzo młodzieńczo. Włosy zebrała w koński

ogon, twarz była młodsza bez makijażu. Bardzo mu się tak podobała.

- Masz ochotę na jajka? - spytała. - Bekon podobno szkodzi na serce, ale jeśli koniecznie sobie życzysz, trochę mogą usmażyć. W lodówce jest pudełko jaj w proszku, odtłuszczonych i bez cholesterolu. Zrobię ci z tego jajecznicę.

- Doskonale.

Nie pozwoliła sobie pomóc, usiadł więc i patrzył na jej krzątanie. Żałował tego, co stało się w nocy, choć miał świadomość, że bardzo się pragnęli i obdarowali rozkoszą. W ich zbliżeniu była namiętność, lecz zabrakło miłości.

Musieli pilnować, żeby nie spóźnić się na samolot do San Francisco, po śniadaniu wyniósł więc torby do samochodu, a Felicia zaparzyła mu naprędce kawę. Na lotnisku usiedli w oczekiwaniu na lot. Rozmowa się nie kleiła. Nick postanowił w końcu zadać pytanie, które dręczyło go od kilku dni.

- Ile wuj ci zapłacił?

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Czy to jest zenująco duża suma, czy zenująco mała?

- Z mojego punktu widzenia duża.

- Hm. A gdybym obiecał ci tę samą sumę za to, żebyś nie ukrywała przede mną swoich myśli?

- Czego próbujesz w ten sposób dowieść, Nick?

- Niczego. Po prostu chcę wiedzieć, co myślisz.

- Po pierwsze, te myśli nie byłyby warte twoich pieniędzy.

A po drugie, nie zdradziłabym ci ich, nawet gdybyś mi zapłacił.

- Dlaczego?

- Bo możesz mieć na własność moje ciało, ale nie moje myśli.

- Już to mówiłaś. To jest twoja atutowa karta, prawda?

- Tak, Nick. Jest i zawsze będzie.

Krótko mówiąc, kazała mu iść do diabła. Wyraziła się jasno.

A przecież odpowiadała na jego pocałunki i nie pozostała obojętna na pieszczoty, gdy się kochali, wręcz przeciwnie. Nick gubił się w tym wszystkim i coraz mniej rozumiał Felicię - błagała go, by zapomniał o ofercie jej ojca, który był gotów oddać cały majątek za wolność córki, a jednocześnie demonstrowała obojętność.

Lot trwał krótko. W godzinę po starcie z nad jeziora Tahoe wylądowali w San Francisco. Felicia westchnęła. Nick oczywiście wiedział dlaczego. Tu był jej dom, który opuszczała, żeby zamieszkać u niego.

- Będziesz miała do mnie żal o to, że cię stąd zabieram? - spytał.

- Tak. Mieszkam w San Francisco od trzydziestu pięciu lat. Będę tęsknić za rodzicami, za restauracją. Ten wyjazd jest dla mnie najgorszy ze wszystkiego, jeśli chcesz wiedzieć.

- Możesz odwiedzać rodziców, kiedy tylko będziesz chciała. Zerknęła na niego.

- Masz w sobie odrobinę szlachetności, co?

- Tylko odrobinę - odparł ze śmiechem.

Obrócili sprawę w żart, Nick wiedział jednak, że Felicia jest mu wdzięczna za ten gest.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wysadzę cię pod domem i pojedę jeszcze coś załatwić - powiedział. - Na pewno poradzisz sobie beze mnie.

- Oczywiście - potwierdziła. - Jestem spakowana. Muszę tylko pozamykać wszystko na cztery spusty. W przyszłym tygodniu mama dopilnuje sprzedaży mebli.

Przed domem Nick otworzył drzwiczki taksówki i stanął na chodniku. Wyciągnął do niej rękę, a ona ją uściśniła. Nick przytrzymał przez chwilę jej dłoń. Wiatr z nad oceanu zwiwał Felicii kosmyki na twarz. Czekąca, patrząc mu w oczy.

- Nie chcę być sentymentalny, ale to jest nasze pierwsze małżeńskie rozstanie.

- Jestem pewna, że nasz związek je przetrwa - zakpiła.

Nagle Nicka ogarnęło pragnienie, by ją pocałować, by ją mieć wbrew wszystkim i wszystkiemu. Uśmiechnął się.

- Miejmy nadzieję.

- No to do zobaczenia.

- Przyjadę po ciebie najpóźniej za pół godziny. Skinęła głową i odgarnęła niesforne kosmyki z oczu.

- Będę gotowa.

Gdy zamknęły się za nią drzwi, Nick kazał się zawieźć do restauracji Carla Mauro.

Carlo siedział w pustej sali, przy stoliku w kącie. Miał przed sobą stertę jadalospisów i notatnik. Na dźwięk kroków podniósł głowę, potem wyciągnąwszy szyję, spojrzał za plecy Nicka.

- Felicia kończy się pakować - uprzedził Nick jego pytanie.

- W drodze na lotnisko zajrzy tutaj, by się pożegnać.

- Po co pan tu przyszedł? Czy są jakieś kłopoty? - spytał.

- Tak. Właśnie o tym chcę porozmawiać.

Carlo się zawahał.

- Dobrze - powiedział w końcu. - Zrobić panu kawy? - Od-sunął jadalospisy i zaczął podnosić się z krzesła.

- Nie, dziękuję. Niczego mi nie trzeba. - Wsunął się za stół i usiadł na ławie.

Wymienili uważne spojrzenia, jak dwaj przeciwnicy gotujący się do starcia.

- Nie chciał pan dopuścić do mojego małżeństwa z Felicią - zaczął Nick.

- Co się stało, to się nie odstanie - burknął Carlo. - Muszę jakoś przeżyć.

- Jednego chcę się dowiedzieć, panie Mauro. Dlaczego Felicia wyszła za mnie za mąż? Tylko proszę nie mówić, że z miłości. Gdyby pan w to wierzył, nie proponowałby mi pan pieniędzy.

- Nie wiem, o czym pan mówi. - Carlo odwrócił głowę.

- Chyba jednak pan wie.

- Felicia ma swoje powody. Jeśli ich panu nie zdradziła, to może nie powinien pan ich znać.

- Czyli coś w tym jest.

- Tego nie powiedziałem, panie Mondavi. W ogóle niczego nie powiedziałem.

Dostał więc taką samą odprawę jak od Felicii. Reakcja Carla dowodziła, że wpadł na właściwy trop. Nie wiedział o czymś naprawdę ważnym.

- Dlaczego mi pan nie powie? - naciskał.

- Nie mogę! Po prostu nie mogę! - wykrzyknął Carlo. Było to jednak raczej błaganie niż wybuch złości. - Niech pan posłucha - podjął ze łzami w oczach. - Dla mnie i dla mojej żony Felicia odeszła na zawsze, więc niech pan nas nie dręczy pytaniami. Proszę. - Otarł łzy chustką. - Niech mi pan wierzy, im mniej zostanie powiedziane, tym lepiej.

W głosie Carla przebijał strach. Felicia też się bała. Państwo Mauro musieli mieć jakiś mroczny sekret. Nick wstał z ławy i ruszył do drzwi. W połowie sali zawrócił. Znów? podszedł do stolika i spojrzał Carlowi prosto w oczy.

- Chodzi o wuja Vinny'ego, prawda? To jego boicie się z Felicią. Czego chce Vinny?

- Niech pan sobie idzie. Nie powiem ani słowa więcej.

- Felicia twierdzi, że dostała od mojego wuja pieniądze za zgodę na zawarcie ze mną małżeństwa. Czy kłamie?

Carlo spuścił głowę.

- Nie, to prawda.

- Ale nie cała. O co oprócz pieniędzy chodzi? Czy to ma coś wspólnego z panem, Mauro? Czy pan kiedyś pracował dla mojego wuja?

- Nie! - wykrzyknął Carlo. - Nigdy!

- Więc co?

- Nic, zupełnie nic! Niech pan bierze moją córkę i wyjeżdża. Dość się nacierpieliśmy przez pana i pańską rodzinę.

Nick wyprostował się.

- Dobrze - powiedział. - Dopilnuję, żeby Felicia pożegnała się z państwem przed wyjazdem. Do widzenia.

Carlo złapał go za ramię.

- To dobra dziewczyna, panie Mondavi. Niech pan jej nie krzywdzi. To nie jej wina.

Nick próbował odgadnąć, czy były to tylko słowa opiekuńczego ojca, czy też coś więcej. Ponieważ jednak i tak nie otrzymałby odpowiedzi na swoje pytanie, w milczeniu wyszedł.

Zachowanie Nicka w samolocie wprawiło Felicię w zakłopotanie. Był zaszepiony i nieobecny duchem. Co gorsza, ojciec szepnął jej w czasie pożegnania: „Nick podejrzewa, że chodzi nie tylko o pieniądze. Wypytywał mnie o twoją umowę z Antonel-
lim. Leży mu to na sercu. Uwważaj”.

Siedząc wygodnie w lotniczym fotelu pierwszej klasy, rozważała, co by się stało, gdyby Nick dowiedział się prawdy. Zważywszy na przysięgę, jaką wymusił na niej Vinny, wszystko mogło nagle obrócić się przeciwko niej. W pierwszym odruchu chciała porozmawiać o tym z Nickiem, doszła jednak do wniosku, że może w ten sposób znacznie więcej stracić niż zyskać. Musiała zachować ostrożność.

W Nowym Jorku wylądowali o świcie. Nick nie miał samochodu, twierdził bowiem, że nie potrzebuje dodatkowego kłopotu, skończyło się więc jazdą w odrapanej taksówce. Kierowca ledwie mówił po angielsku, a prowadził samochód z przesadną brawurą, przynajmniej zdaniem Felicii. Nick oświadczył jednak, że takie są zwyczaje w Nowym Jorku.

- Na początku Nowy Jork będzie ci się wydawać wielki, brudny i bardzo nieprzyjazny - zapowiedział jej ojciec poprze-

dniego wieczoru. - Z czasem odkryjesz, że ma duszę. Tyle lat minęło i nadal do niego tęsknię.

Felicia nie podróżowała zbyt wiele. Największą przygodę przeżyła jako nastolatka, kiedy rodzice zabrali ją do Włoch. Teraz jednak patrzyła na nieznaną krajobraz całkiem inaczej. Nie była turystką. Jechała do swojego nowego domu, choć nie ona sama go sobie wybrała.

Mimo to była bardzo ciekawa, co zastanie. W jej przekonaniu mieszkanie o zaledwie jedną przecznicę od parku Gramercy nadawało człowiekowi pewien status, okazało się jednak, że Nick najbardziej ceni sobie w tym miejscu spokój, a klucza do parku nie ma, choć zapewne mógłby się o niego postarać. Zaraz potem musiał jej wyjaśnić, że park Gramercy jest dostępny tylko dla mieszkańców okolicznych domów, a posiadanie klucza stanowi rodzaj nobilitacji towarzyskiej.

Rozmawiali o tym w samolocie. Felicia, która starała się wyciągnąć od niego jak najwięcej informacji, dowiedziała się jeszcze, że swoje mieszkanie nabył przed wielu laty. Była to część należności za biurowiec, w który zainwestował, a dzięki transakcji wymiennej zaoszczędził na podatku.

- To był mój pierwszy wielki interes - powiedział. - Sąsiedów miałem o wiele starszych i bogatszych. Pewnie się zastana wiali, skąd taki dzieciak jak ja wziął nie pieniądze.

Praca Nicka była drażliwym tematem, ale dom nie, gdy więc stewardesa przyniosła im przekąski. Felicia zaczęła stawiać następne pytania. Dowiedziała się, że na mieszkanie składają się apartamenty pana domu, pokój gościnny, gabinet, salon, jadalnia oraz kuchnia.

- Kuchnia jest prawie nie używana - powiedział. - Na pewno wykorzystasz ją lepiej niż ja, ale będziesz musiała wszystko kupić. Mam tylko kilka garnków i patelni, chochlę, dwie drewniane łyżki i komplet talerzy codziennego użytku.

Felicia ucieszyła się, że będzie miała zajęcie. Postanowiła uczynić z kuchni swoje królestwo.

- Ile mogę wydać?
- Ile będzie trzeba.

Nie rozmawiali o tym, co ewentualnie będzie jej wolno zmienić. Wciąż nie była pewna, czy Nick chce, żeby poczuła się panią domu, czy też widzi w niej gospodynię. Może zresztą on sam tego nie wiedział.

Zbliżali się właśnie do tunelu, gdy dotknął jej ramienia i wskazał wieżowiec ONZ na drugim brzegu rzeki.

- Pamiętasz, jak uczyłaś się o tym budynku w szkole?
- W piątej klasie robiłam makietę - powiedziała.
- A ja byłem z klasą na wycieczce w środku. Popatrz, ile nas łączy.

W tunelu prowadzącym na Manhattan Nick znowu się zamyślił. Felicia jednak o nic go nie pytała, cierpliwie czekała, aż sam powie, co go gryzie.

Wyjechali na Wschodnią Trzydziestą Siódmą Ulicę i skręcili w Lexington Avenue. Minęli jeszcze kilkanaście przecznic, zanim dotarli do parku Gramercy. Nick kazał kierowcy objechać park dookoła. Pokazał Felicii siedziby artystycznych klubów „The Players” i „National Arts”. Spytała, czy jest ich członkiem.

- To nie dla mnie. Taki człowiek jak ja powinien raczej zostać właścicielem drapacza chmur na Manhattanie albo kandydować na burmistrza czy gubernatora. W Nowym Jorku decydujące są dwa kryteria: kim jesteś i ile posiadasz.

- A nie kogo znasz?

Spojrzał na nią.

- To jest część tego, kim jesteś, nie sądzisz?

- Chyba masz rację. Są sprawy, od których się nie odetniesz choćbyś się bardzo starał.

Żadne nie musiało wymieniać w tej chwili nazwiska Vinny'ego Antonelli. Oboje wiedzieli, o kim mowa.

Gdy taksówka przystanąła, Felicia zapomniała o kłopotach, ogarnęło ją bowiem niezwykle podniecenie. Dom był mniej okazały niż te stojące bezpośrednio przy parku, miał jednak niebrzydkie balustrady i elegancki fronton z drzwiami pomalowanymi na biało. Felicia nie znała się na architekturze, zdawało jej się jednak, że jest to styl georgiański.

Wysiadła z samochodu. Okolica okazała się spokojna, hałas uliczny Broadwayu i Park Avenue South dobiegał z oddali. Nick dopilnował wyładowania bagaży, zapłacił kierowcy i stanął obok Felicii.

- O czym myślisz? - spytał, gdy taksówka odjechała.

- Tu jest naprawdę ładnie - powiedziała, starając się, by nie zabrzmiało to zbyt entuzjastycznie.

- Chodź do środka.

Wziął dwie wielkie torby i wstawił je za ogrodzenie. Felicia doszła z mniejszą torbą do schodów. Nick stanął przy niej, gdy tylko przeniósł resztę bagażu.

- Nie będę cię wprawiał w zakłopotanie przenoszeniem przez próg - powiedział, gdy szli po schodach. - Ale wiedz, że jest to tak samo twój dom jak mój.

Wzruszył ją. Czyżby jednak miała być prawdziwą żoną?

- Bądź co bądź, wyszłaś za mąż za mnie, a nie za pieniądze wuja.

Że też musiał zaraz wylać jej kubel zimnej wody na głowę. Przynajmniej jednak zorientował się że palnął gafę. Znieruchomiał w połowie otwierania drzwi.

- Uraziłem cię?

Milczała, ale było to bardzo wyraziste milczenie.

- Przepraszam, Felicio. Chciałem powiedzieć, że powinniśmy zapomnieć, jak się tu razem znaleźliśmy. Spróbujmy uło-

żyć wszystko od początku. 'Jesteśmy małżeństwem i tylko to się liczy.

- Mówisz poważnie?
- Tak.
- Nie zabrzmiało to zbyt przekonująco.
- Nie jest łatwo odsunąć od siebie przeszłość, ale naprawdę chcę to zrobić.

Skinęła głową.

- Ja też.

Pchnąwszy drzwi, Nick wykonał zapraszający gest i zawrócił po resztę bagaży. Felicia zaczerpnęła tchu dla dodania sobie animuszu i weszła do środka. Najpierw zauważyła niewielki żyrandol zwisający w holu z wysokiego stropu. Dębowe podłogi i białe futryny lśniły. Przed nią ciągnęły się niewysokie, lecz miłe dla oka schody. Podobał jej się ten dom, nawet bardzo.

W prawo wchodziło się do salonu, zdominowanego przez orientalny dywan i olbrzymi kominek. Stały tam fotele i sofa, obite ciemnozieloną skórą. Poza tym umeblowanie ograniczało się w zasadzie do kilku stolików różnej wielkości. Na ścianie wisiał samotny obraz, stary olej z okresu kolonialnego.

Wrócił Nick. Zerknęła na niego.

- Bardzo tu ładnie.
- Bądźmy szczerzy. Temu wewnątrz potrzebna jest kobieca ręka.
- Nie przeczę. Wolałabym trochę mniej surowości.
- Na pewno chcesz zobaczyć kuchnię.

Ruszyła za nim w głąb domu. Minęli jadalnię ze stołem i krzesłami w stylu królowej Anny. Nie było tam kredensu ani komody, a na ścianach wisiała zaledwie jedna litografia o tematyce myśliwskiej.

Weszli do kuchni. Nick nie przesadzał, mówiąc o skromnym wyposażeniu. Temu jednak łatwo można było zaradzić. Tymczasem stała tam kuchenka gazowa z nierdzewnej stali i duża lo-

dówka. Błat roboczy, wyłożony białymi płytkami, wydał się Felicii zdecydowanie za mały, choć ostatecznie nadawał się do użytku. Miejsce do przechowywania zastawy było dosyć. Odpowiadały jej podwójny zlew i stojąca obok wielka zmywarka do naczyń, aczkolwiek wolałaby dwie mniejsze. Za to zdziwił ją dębowy parkiet, wprawdzie ładny, lecz w kuchni niezbyt praktyczny.

Najbardziej spodobało jej się wysokie okno z widokiem na ogródek za domem. Miało szeroki parapet, na którym z powodzeniem można było ustawić skrzynkę z ziemią, żeby wysiać niej zioła na przyprawę.

- Jest też spiżarnia - powiedział Nick, wskazując wąskie drzwi na przeciwległej ścianie, tuż obok drzwi na dwór.

Zajrzała do środka. Pomieszczenie było wąskie, lecz całkiem pojemne, znajdowało się w nim bowiem mnóstwo półek, w tej chwili pustych.

- Znakomicie. Spiżarnia jest prawdziwym luksusem. - Swą ocenę poparła miłym uśmiechem.

- Cieszę się, że jesteś zadowolona. Chciałabyś coś zmienić?

- Nie miałabym nic przeciwko większemu i solidniejszemu blatowi.

- Kup blat i wszystko, czego będziesz potrzebowała. Ciocia Maria zaofiarowała się, że ci pomoże. Podobno zna miejsce na Mulberry Street, we włoskiej dzielnicy, gdzie mają dosłownie wszystko, czego może zapragnąć osoba zajmująca się kuchnią. Obiecała do ciebie zadzwonić, pewnie zrobi to jutro.

- Będę jej bardzo wdzięczna.

Nick poruszył się nerwowo.

- Powinienem ci też pokazać sypialnię. I tak w końcu musisz ją zobaczyć.

Nie była pewna, czy usłyszała w jego głosie sarkazm, czy może raczej gorycz.

- To prawda. Chyba że wolałbyś, żeby spała w innym pokoju.

- Starczy miejsca dla dwojga, sama zobaczysz.

Wrócili do holu i weszli na piętro. Pierwszy raz Felicię przebiegł dreszczyk, obudzony w równym stopniu niepokojem co niejasnymi oczekiwaniami. Miała zobaczyć sypialnię, ich wspólną sypialnię. Nigdy dotąd nie dzieliła z nikim pokoju. Przewidywała, że będzie to bardzo intymne doznanie, i trochę ja to przerażało.

Apartamenty pana domu zajmowały olbrzymią przestrzeń. Do sypialni przylegały salon z wielkim kominkiem, garderoba a także łazienka z wanną do masażu, prysznicem i bidetem, dwiema umywalkami oraz lustrami od podłogi do sufitu.

- Prześlizgnie - powiedziała. Nie umiała jednak wyobrazić sobie, że to wszystko należy do nich, a tym bardziej do niej.

- Jest jeszcze druga sypialnia, ale w tej chwili stoi tam sprzęt gimnastyczny i leżą stopy papierzyk. Gina zamierzała tam urządzić pokój dziecienny - dodał i głos mu się załamał, zaraz jednak się opanował. - Zrobiłem ci miejsce w szafie - powiedział. - Przyniosę torby, żebyś mogła się rozpakować. - Po krótkim wahaniu wyciągnął rękę ku wielkiemu łóżu. - W samolocie prawie nie spałaś, więc jeśli masz ochotę uciąć sobie drzemkę, to się nie krepuj

Wcale nie miał prowokującej miny, mimo to przypomniało jej się, jak z rana zastał ją nago w łazience.

- Nick...

Był już przy drzwiach, gdy się odwrócił. Nie chciała dłużej znosić niepewności.

- A ty? Też się zdrzemniesz?

- Ja mam na zmianę czasu taki sposób, że czekam ze spaniem na odpowiednią godzinę. Ale ty możesz się położyć. Nie zapraszasz mnie, żeby zostawiał, prawda?

Zarumieniła się.

- Nie o tym myślałam. Chciałam tylko...

Roześmiał się.

- Właśnie tak mi się zdawało. Daj mi znać, gdybyś czegoś potrzebowała. Na pewno niejedno przegapiłem.

Felicia usiadła na łóżku. Była bardzo zmęczona, ale gorsze wydawało jej się coś zupełnie innego. Nick traktował ją z przy-mrużeniem oka. Chyba chciał jej ułatwić sytuację. Dlaczego? I kto miał na tym skorzystać?

ROZDZIAŁ 10

Tego wieczoru zjedli kolację w chińskiej dzielnicy, w ulubionej restauracji Nicka przy Mott Street. W San Francisco Felicia mieszkała o krok od chińskiej dzielnicy, więc charakterystyczny wygląd sklepów i lokalików nie był dla niej niczym nowym, zaskoczyła ją za to informacja, że w Nowym Jorku znajduje się największe skupisko Chińczyków na półkuli zachodniej.

- Wasza chińska dzielnica jest starsza, ale nasza jest większa - powiedział Nick.

W restauracji, siedząc przy stoliku, Felicia zaczęła się zastanawiać, kim właściwie jest jej mąż. Nie umiała zapomnieć, że siostrzeńcem Vincenta Antonellego. Ale kim oprócz tego? I do jakiego stopnia bierze udział w machinacjach wuja?

- Jeszcze trochę za wcześnie na to pytanie - wyrwał ją z zamyślenia Nick - ale ciekaw jestem, jak ci się podoba Nowy Jork.

- Na razie bardzo.

- Nie masz żadnych kłopotów, nie chcesz o nic zapytać?

- W samolocie powiedziałeś, że twoi sąsiedzi zastanawiali się, skąd taki dzieciak wziął tyle pieniędzy...

- To prawda.

- No więc skąd?

- Rozkręciłem interesy dzięki pieniądzom, które matka zainwestowała w fundusz powierniczy. Do niedawna w każdym razie tak sądziłem. Ostatnio jednak dowiedziałem się, że dostałem te pieniądze od wuja.

- Zaskoczyło cię to?

Sarkazm nie uszedł jego uwagi.

- Nie wierzysz, że robię wszystko legalnie, co? Przez cały czas podejrzewasz mnie o jakieś machinacje.

- Twoja ciotka też to tak nazwała. Machinacje.

- Posłuchaj, Felicio. Nie mam zamiaru się usprawiedliwiać. Vincent Antonelli jest bratem mojej matki i tylko tyle nas łączy.

- Niech ci będzie. To i tak nie moja sprawa. Szczerze mówiąc, im mniej wiem, tym lepiej.

- Zależy mi, żebyś wiedziała, iż nie jestem gangsterem, tylko uczciwym biznesmenem.

Człowiek siedzący przy stoliku za plecami Nicka obejrzał się, zaintrygowany.

- Jak sobie życzysz.

- Nie powtarzaj ciągle „Jak sobie życzysz”. Felicio. Dość mam tego beznadziejnego zdania. Jeśli mi nie wierzysz, to trudno, nic na to nie poradzę, ale to nie znaczy, że warto stosować jakieś gierki.

- Gierki? - Oczy zapłonęły jej gniewem. - Kto tu stosuje gierki?

- Daruj sobie to oburzenie. Niczego przed tobą nie ukrywam. To ty zachowujesz się jak tchórz.

- Tchórz? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Vincent Antonelli jest twoim wujem, nie moim!

Tym razem to Nick rozejrzał się dookoła. Dopiero wtedy Felicia uświadomiła sobie, że mówi podniesionym głosem.

- Może się mylę? - spytała.

- Mam ci przypomnieć, że to ty ubiłaś z nim interes? - odparł Nick. - Wiem o tobie znacznie mniej niż ty o mnie.

Otworzyła usta ze zdumienia.

- Jak możesz tak mówić? Chyba sądzisz, że jestem głupia.

- Małżeństwo było od początku do końca pomysłem wuja.

Przyszedłem, by tak rzec, na gotowe. Natomiast ty... - Zawiesił głos.

- Ja co?

- Ty jesteś...

- .. Płatną niewolnicą, tak? Czy to próbujesz mi powiedzieć.

Nick?! - Znowu podniosła głos. I znowu kilku gości spojrzęło w ich stronę, ale tym razem Felicia nie zwróciła na to uwagi. - Nie rozumiem, jak śmiesz odgrywać niewiniątko?! To ja jestem tu ofiarą!

- Naprawdę? Może wobec tego wyjaśnisz mi, jakim sposobem.

Felicia zorientowała się nagle, że zabrnęła w ślepią uliczkę. Przecież nie mogła powiedzieć mu prawdy.

- Wyjaśnij mi, dlaczego jesteś ofiarą - nie ustępował Nick.

Milczała.

- No?

- Wyraźnie sobie nie ufamy - powiedziała dla odwrócenia uwagi. - Nie ma więc sensu się spierać. I tak każde z nas pozostanie przy swoim zdaniu.

- Wspaniały fundament małżeństwa. - Skinieniem dłoni przyzywał kelnera z rachunkiem.

- A co za różnica, jak się nad tym zastanowić?

Sens tego zdania dotarł do niego dopiero po chwili.

- Jasne, ale ze mnie głupiec. Zdawało mi się, że mogłaby to jednak być różnica.

Nick zapłacił.

- Wychodzimy - rzucił rozkazującym tonem.

Po Mott Street szli w ponurym milczeniu, które wreszcie przerwał Nick.

- Przepraszam. Zepsułem ci wieczór.

- Ja też nie jestem bez winy. Zerknął na nią i lekko się uśmiechnął.

- Jak długo się znamy? Tydzień?

- Niecały.

- Zobacz, ile już mamy za sobą. Niewielu nowożeńców może się pochwalić takim dorobkiem. - Pokręcił głową. - To byłoby nawet śmieszne, gdyby nie było żałosne.

- A najgorsze, że nie mamy na to wpływu.

- Nie pozostaje nam nic innego jak wzajemna uprzejmość.

Zaskoczył ją łagodnym tonem i tym, że otoczył ją ramieniem.

- Wprawdzie się kłócimy, pani Mondavi, ale nasze kłótnie nie trwają długo. To dobry znak.

- Doszedłeś do tego już po dwóch dniach małżeństwa?

Roześmiał się.

- Nie mam zwyczaju chować uraz i jestem optymistą. Czego więcej może pragnąć kobieta od męża?

- O, i skromny też jesteś - ucieszyła się.

Nick pocałował ją w skroń.

- Jest dla nas nadzieja, dziecino.

Felicia była odrobinę zmieszana.

- Chciałabym coś ustalić. Czy to ja przed chwilą przeprosiłam, czy ty?

Machnął ręką na przejeżdżającą taksówkę.

- Jak wolisz.

Felicia spędziła w łazience wyjątkowo dużo czasu. Nick powiedział, że jest zmęczony i chce się jak najszybciej położyć. Ona wprawdzie wyspała się po południu, doszła jednak do wniosku, że skoro Nick się kładzie do łóżka, to i ona powinna. Nie

mogła go unikać bez końca, lepiej więc było od razu przekonać się, co ją czeka.

Wybrała skromną koszulę nocną, która nie zapraszała mężczyzny, ale też nie zniechęcała. Gdy weszła do sypialni, ze zdziwieniem stwierdziła, że Nick już zgasił nocną lampkę po swojej stronie wielkiego łóżka. Wsunęła się pod kołdrę, zgasiła swoją lampkę i ostrożnie oparła głowę na poduszce, wsłuchując się w oddech Nicka. Potem Nick cicho chrząknął i wtedy przekonała się, że śpi naprawdę. Odetchnęła z ulgą.

Leżała nieruchomo, poznając nocne odgłosy Nowego Jorku. Być w obcym mieście, w obcym domu, z obcym mężczyzną w łóżku nie należy do przyjemności, wiedziała jednak, że mogła trafić dużo gorzej. W zasadzie Nick odnosił się do niej bardzo sympatycznie. Za to z prawdziwą przykrością wyobrażała sobie, co o niej sądzi. Wszak wyraźnie nie mógł się pogodzić z myślą, że wzięła z nim ślub dla pieniędzy. Przypomniała sobie noc poślubną. Wcale nie kochał się z nią jak z obcą kobietą. Przeciwnie, zachowywał się jak namiętny kochanek. Oczywiście był to tylko seks, a nie miłość.

Nick poruszył się we śnie. Dotknął jej ciepłą stopą. Nieświadomie nawiązał z nią kontakt. To złagodziło lęk i dodało jej otuchy, bo prawdę mówiąc, tęskniła za swoim domem. Nie miała nic przeciwko temu, by Nick przez sen ją objął, najwyraźniej jednak ta ciepła stopa musi jej wystarczyć. Powoli ogarniała ją senność. Z przyjemnością myślała, że ich stopy wciąż się stykają. To naprawdę była jakaś pociecha, bo Nick jej się podobał.

Spała do późna. Gdy wreszcie zeszła na dół, już go w domu nie było. Zostawił jej wiadomość. Portorykanka imieniem Matti miała przyjść posprzątać. Nick zapowiedział powrót na kolację i telefon, gdy już ułoży sobie dzień. Matti zjawiała się,

zanim Felicia zdążyła wypić kawę. Była to nieśmiała kobieta pod pięćdziesiątkę. Miała kakaową skórę i nieustanny uśmiech na ustach.

- Wszystkiego najlepszego, *señora* Mondavi - powiedziała na powitanie, ściskając dłoń Felicii. - Pan od dawna potrzebuje żony.

- Naprawdę?

- Tak, *señora*. On nie z tych, co bez przerwy zmieniają kobiety. Od początku to wiedziałam.

- Nick zapraszał tu wiele kobiet, prawda? - Felicia poczuła zaciekawienie.

- Nie tak wiele. Mnie się zdaje, że tylko wtedy, gdy się czuł samotny. Był za bardzo zajęty pracą, żeby mieć czas na miłość. No i zdaje się, że tęsknił do żony... do swojej pierwszej.

- Znałaś Ginę?

- Nie, *señora*. Za krótko tu pracuję. Pan często o niej mówił. Aż się dziwię, że nie wspomniał o pani. *Señora* jest bardzo ładna. Na pewno bardzo się kochacie.

- Nie znaliśmy się długo przed ślubem.

- Tak, tak, wiem. Pan powiedział przed wyjazdem, że leci do Kalifornii i może wrócić z żoną. - Matti się rozpromieniła. - Dobrze wybrał.

- Dziękuję.

- Mam nadzieję, że będziecie mieli dużo dzieci.

Felicia uśmiechnęła się.

- Na razie jesteśmy małżeństwem dopiero kilka dni.

- Ja tam poczęłam moje pierwsze w noc poślubną - powiedziała Matti.

Zadzwoił telefon.

- Ja odbiorę, *señora*. Często tutaj dzwonią moje dzieci.

Po chwili wróciła.

- To do pani.

Telefonowała Maria Antonelli.

- Witaj, Felicio, w Nowym Jorku i w naszej rodzinie - zaczęła uprzejmie. - Bardzo się cieszę z waszego ślubu. Powiedz, nie miałam racji? Czy Nick nie jest wspaniały? Kocham go jak syna, zresztą byłam dla niego prawie matką.

- Wiem, Nick bardzo panią lubi.

Po chwili rozmowy Maria powiedziała:

- Jeśli kuchnia jest nadal taka pusta jak ostatnio, gdy tam byłam, to koniecznie musisz zrobić wielkie zakupy. Dla Nicka nawet parzenie kawy graniczyło z cudem. Chcesz się wybrać po sprawunki dziś po południu? Mam samochód z kierowcą. Przyjechałabym po ciebie o drugiej.

Kiedy Felicia wróciła na górę, zamierzając wziąć prysznic. Matti ślała łóżko. Poduszki leżały daleko od siebie, a środkowa część prześcieradła wyglądała na nietkniętą. Felicia postanowiła w przyszłości ślać łóżko sama.

- Jeśli *señora* woli, mogę najpierw sprzątać na dole, a sypialnię na ostatku - zaproponowała Matti. - Przychodzę tu na trzygodziny, tylko w soboty i niedziele mnie nie ma.

- Możemy spróbować od dołu - zgodziła się Felicia.

- Zejść tam od razu?

- Nie, dzisiaj najpierw skończ ślać łóżko. Łazienką się nie przejmuj. Wezmę prysznic, a potem sama posprzątam.

Matti pracowała szybko i dokładnie. Wróciwszy na dół, Felicia zastała ją na odkurzaniu salonu. W oczekiwaniu na konie: porządków poszła do kuchni i zabrała się do listy niezbędnych zakupów. Właśnie podgrzewała sobie na lunch zupę z puszki, gdy gosposia przyszła się pożegnać.

- Do jutra, *señora*.

- Jutro zobaczysz zupełnie inną kuchnię - zapowiedziała Felicia.

- Lubi pani gotować?

Bardzo. A najbardziej przyrządzać desery.- Pan będzie bardzo

szczęśliwy, *señora*. Piękna żona, która gotuje jak anioł, no, no. - Roześmiała się i pomachała jej na do widzenia. W kwadrans później przyjechała Maria Antonelli.

Była opiekuńcza, gadatliwa i dość apodyktyczna. Trzymała się

prosto, miała piękną twarz i obfite kształty. Pośród ku jej głowy

wśród wciąż jeszcze ciemnych włosów błękitne pasmo siwizny. Zdaniem Felicii dodawało to starszej pani uroku.

- Jesteś nawet ładniejsza niż na fotografii - powiedziała Maria Antonelli, gdy usiadły w salonie. Posłodziła kawę i dodała do niej śmietanki. - Nick na pewno jest zachwycony. Jeszcze zanim wyjechał z Nowego Jorku, niemal się w tobie zakochał. - Naprawdę? - Na początku wcale nie chciał lecieć do San Francisco. Miałam kłopoty, żeby w ogóle skłonić go do rozmowy o tobie. Jak zobaczył fotografię, to zaraz zmienił zdanie. Wystarczyło jedno spojrzenie.

Felicia uśmiechnęła się. Nie wiedziała, czy to prawda, czy też Maria prawi jej komplementy. Vincent Antonelli umiał postępować z ludźmi, może jego była żona również,

- No i sama powiedz, czy Nicky nie jest przystojny jak mój rzenie? - odezwała się znów Maria, popijając kawę małymi łykami. - Nie mogę zrozumieć, dlaczego się dotąd nie ożenił.

Felicia też się nad tym długo zastanawiała. Dopiero Matti nieświadomie podsunęła jej odpowiedź.

- Towarzystwa chyba mu nie brakowało - powiedziała pytającym tonem.

Maria uniosła brwi.

- Mówił ci coś o tym?

- Widać, że jest doświadczony - odparła ostrożnie, nie chcąc

zapytać biedy gospodyni.

- O, tak, kobiety się za nim uganiały, ale Nick był nimi mało zainteresowany. Latami wspominał Ginę. Od tamtej pory jesteś bodaj pierwszą kobietą, na którą zwrócił uwagę.

- Nick zawsze mówi o Ginie z wielkim uczuciem. Musiał ją bardzo kochać.

- Naturalnie. To taki dobry chłopak, a mężem też był wspinałym. Naprawdę trudno go nie kochać, Felicio. Zresztą na pewno już się o tym przekonałaś.

- Rzeczywiście, bywa bardzo troskliwy i miły.

- I elegancki, nie sądzisz? Gdybym powiedziała „przystojny”, to byłoby za mało. Ma naturalny wdzięk Włocha i manieri z Harvardu. Po prostu chłopak z klasą. A ty jesteś taka sama jak on, Felicio, i dlatego do siebie pasujecie. Odkąd cię poznałam, jestem tego pewna.

- Bardzo dziękuję, pani Antonelli.

- Och, nie nazywaj mnie panią Antonelli! Tak zwracają się do mnie kierowca i pokojówki, i sprzedawcy w sklepie, i adwokaci. A my jesteśmy teraz rodziną, Felicio. Proszę, mów mi po imieniu.

Felicia patrzyła, jak Maria wkłada do ust kawałek ciasteczka.

- Czy jesteśmy rodziną na tyle, żeby mogła zadać bardzo trudne pytanie?

Maria odstawiła filiżankę, nie dosięgnąwszy nią ust.

- Naturalnie, kochanie.

- Nie wiem, jak to wyrazić delikatnie, więc spytam wprost. Jak duża część interesów Nicka ma związek z... no...

- Z wujem Vinnym?

- Tak.

Maria westchnęła.

- Temat jest drażliwy, ale sama to rozumiesz.

- Nie zamierzałam...

- Nie przepraszaj. Chcę tylko powiedzieć, że cała rodzina

tym się gryzie. Daję ci słowo, że praca Nicka nie ma nic wspólnego z zajęciem wuja. Vinny bardzo tego pilnował od samego początku. Nicky wyjechał na studia do Harvardu właśnie po to, żeby osiągnąć sukces w życiu bez stosowania metod, które Vinny przeniósł tu z Sycylii. - Upiła łyk kawy. - Masz święte prawo w to wątpić, skoro wyszłaś za męża tak, jak wyszłaś, ale prawda pozostaje prawdą.

- Co wiesz o związkach pana Antonellego z moją rodziną?

- Nie wypytuję Vinny'ego o jego znajomych. W ogóle o nic nie pytam. On sam mi powiedział, że znalazł dla Nicky'ego miłą dziewczynę włoskiego pochodzenia, i poprosił, żebym pomogła wam się spotkać. Tyle wiem i nie chcę wiedzieć więcej. Ciebie też o nic nie będę pytać.

- Może to i lepiej.

Maria włożyła sobie do ust następne ciasteczko.

- Szkoda czasu. Jeść wcale mi się nie chce, a mamy dużo do zrobienia. Przygotowałaś listę zakupów? Taka specjalistka jak ty na pewno potrzebuje do gotowania tysięcy rzeczy. Po czekaj, aż zajedziemy do Vanducciego! Takiego sklepu nie ma chyba nawet we Włoszech. Chodź! - Pociągnęła Felicię, wstając. - Samochód stoi przed domem. Na pewno będziesz chciała przyrządzić Nicky'emu kolację. Przez telefon po wiedział mi dzisiaj, że nie zna drugiej tak świetnie gotującej kobiety.

W holu przystanąły. Obie wzięły torebki ze stolika.

- Jestem taka szczęśliwa, że Nick się w tobie zakochał - powiedziała Maria.

- Czy ci to powiedział?

Doszły do drzwi.

- Nie musiał - odparła Maria. - Głos go zdradza. Och, na pewno sama to słyszysz.

Zeszły po schodkach na chodnik.

- Kobieta zawsze to wie, choćby po sposobie, w jaki mężczyzna się z nią kocha - powiedziała cicho Maria. -I jak zachowuje się potem. Bo tu nie ma udawania. Żaden mężczyzna na świecie tego nie potrafi.

Felicia wydała na wyposażenie kuchni tysiąc pięćset dolarów, jeśli nie liczyć blatu. Maria koniecznie chciała ofiarować jej coś specjalnego na prezent ślubny, kupiła więc dwa markowe roboty kuchenne.

- Ja mam w domu trzy - wyjaśniła.

Dalsze kilkaset dolarów pochłonęło zapełnianie spiżarni. Część składników potrzebnych do wypieków Felicia wzięła z sobą, resztę sklep miał dostarczyć później.

Sprzedawczyni powiedziała Felicii, że w środy, piątki i soboty w północnej części Union Square odbywa się targ. Felicia postanowiła skorzystać z okazji i trochę urządziwszy kuchnię, wybrała się tam po świeży drób, by przyrządzić dla Nicka kurczę po hiszpańsku: z oliwkami i śliwkami, w zalewie z octu winnego. Jako dodatki zaplanowała ryż z szafranem i brokuły gotowane na parze, a na deser sernik Amaretto według własnego przepisu. Ponieważ sernik musiał wystygnąć, od niego zaczęła. Gdy ciasto powędrowało do pieca, zajęła się tworzeniem podręcznego ogródka z ziołami.

Carlo zawsze mówił o córce, że traktuje kuchnię jak artysta atelier. Sam też chętnie przyrządzał różne potrawy, nie miał jednak duszy eksperymentatora. Jestem murarzem, nie architektem, zwykł mawiać. Mimo to w jego restauracji zawsze można było zjeść wyborny posiłek. Felicia cieszyłaby się, gdyby jej wymarzona cukiernia osiągnęła choć w połowie taką popularność.

Czas uciekał w zawrotnym tempie, więc po upieczeniu sernika wzięła prysznic i przebrała się w zielone spodnie i do-

pasowaną odcieniem bluzkę na ramiączkach. Szybko wróciła do kuchni. Zalewę do kurczaka powinna była zrobić dzień wcześniej, ale ponieważ bardzo jej zależało na smacznej kolacji, postanowiła odpowiednio skrócić przygotowania. W kuchni niespodziewanie natknęła się na Nicka. Stał pochylony nad sernikiem, z marynarką przewieszoną przez ramię.

- Ojej, nie wiedziałam, że już wróciłeś.

- Sycylijscy mężowie, szczególnie świeżo upieczeni, lubią trzymać żony w niepewności - odparł, zerkając na nią z uśmiechem. - Powiedz mi, proszę, cóż to za bajeczny wypiek. Pachnie zachwycająco.

- Sernik czekoladowy Amaretto.

- Dla mnie?

- Przecież nie dla listonosza.

- Co za ulga.

- Wiedziałaś, że będzie cię to gryzło.

Nick bacznie jej się przyjrzał.

- Jesteś piękna i elegancka.

- Dziękuję. Rozejrzał się po kuchni.

- Widzę, że zrobiłaś zakupy.

Od razu poczuła się trochę niepewnie.

- Wydałam fortunę. Ale oba roboty kupiła ciotka, więc nie jest aż tak źle, jak się na pierwszy rzut oka wydaje.

- Felicio, mój skarbie, z taką umiejętnością gotowania...

- Jestem nowa w tej kuchni, więc wybaczone, jeśli na początku będą potknięcia.

Nick jeszcze raz posłał jej przeciągłe spojrzenie.

- A ja jestem nowym mężem. Myślisz, że się na tym znam?

- Jeżeli przypalę sos, to na pewno zauważysz.

Podszedł do niej, bynajmniej nie ukrywając zachwyty.

- Nie przejmuj się, najdroższa. Do płci pięknej odnoszę się z wyjątkową wyrozumiałością.

- Coś mi się obilo o uszy.

- Nie powiesz chyba, że coś się wymknęło cioci Marii?

- Och, ciotka tylko cię chwali. Miałam na myśli nie ciotkę, tylko Matti.

- Ona kiedyś się doigra. Muszę z nią porozmawiać.

- Ani mi się waź! Zaprzyjaźniłyśmy się i nie życzę sobie pogorszenia stosunków. Po prostu pogódź się z faktem, że nie masz już żadnych tajemnic, przynajmniej w tym domu. Co jest w pracy, nie wnika.

- Jak na nowicjuszkę śmiało sobie poczynasz w roli żony.

Mocniej zabiło jej serce. Nie sądziła, że Nick będzie się zachowywał tak uwodzicielsko. Czyżby zbyt wyraźnie zmanifestowała wolę pojednania?

- Jak ci poszło w pracy po dłuższej nieobecności?

Spojrzał na nią z niechęcią.

- Mam nie pytać?

Nick westchnął.

- Nie lubię przynosić do domu kłopotów z biura.

- Zapytałam z uprzejmości.

Nie zdążyła się odwrócić, bo Nick objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

- Nie mam do ciebie pretensji, Felicio. Po prostu wyjaśniłem ci moją filozofię.

- W porządku, Nick. Masz prawo wymagać.

Chciała się wywinąć z uścisku, ale jej nie puścił.

- Właściwie mogę ci powiedzieć, co się stało, bo ma to związek z tobą. Dzwoniła do mnie Helen, moja adwokatka. Przekazała mi złe wieści. W ciągu ostatniego miesiąca było kilka spraw podobnych do mojej, które mogą stanowić bardzo niepożądane precedensy. Urzędowi Imigracyjnemu zwiększono swobodę in-

terpretowania przepisów. Krótko mówiąc, prawdopodobnie czeka mnie walka o życie.

- Przykro mi, Nick.

- Najgorsze, że nie wiadomo, kiedy te łobuzy mnie wezwą. Prawdę mówiąc, chciałbym załatwić sprawę jak najszybciej i mieć ją z głowy.

Pod wpływem nagłego odruchu Felicia objęła go.

- Boisz się, Nick?

Odwzajemnił uścisk.

- Rozmyślanie o tym, że mogą mnie wyrzucić z kraju, w którym spędziłem całe życie, nie wydaje mi się zabawne.

Bardzo mu współczuła, ale gdy mocno oplótł ją ramionami i wtulił twarz w jej włosy, uznała, że chyba nieco przesadziła.

- Poczesa mnie tylko to, że jesteś ze mną, Felicio - szepnął jej do ucha.

Puściła go i spojrzała chłodno.

- Ćwiczę rolę, Nick, to wszystko.

Zamierzała uciec, ale nie pozwolił jej na to. Przyciągnął ją jeszcze bliżej.

- Nie odchodź. Powiedziałem to całkiem szczerze.

- Akurat.

- Nie ma takiej kobiety na świecie, z którą bardziej chciałbym zamieszkać - powiedział Nick i pocałował ją w usta. Nie opierała się, ale już go nie objęła. Nick jednak się tym nie przejął.

- Ten pocałunek był specjalnie dla ciebie, dziecino.

Tym razem udało jej się wywinąć z jego objęć. Podeszła do lodówki i zupełnie bez potrzeby zaczęła sprawdzać, co jest w środku. Nick stał oparty o blat i nie spuszczał z niej oczu.

- Co robisz, Nick?

- Przyglądam ci się.

- Dlaczego? Wzruszył ramionami.

- Może chcę zobaczyć wybitną specjalistkę przy pracy.

- Nie jesteś przypadkiem wścibski?

- Powiniennem chyba zacząć od bardzo dokładnego zbadania zawartości lodówki.

Felicia zatrzęsła drzwiczki. Stała przed Nickiem, dumnie wyprostowana.

- Na pewno ma pan coś lepszego do roboty, panie Mondavi, niż napastować mnie w kuchni.

- Uwielbiam w tobie ten ogień, najdroższa.

- Zamknij się. Wybuchnął głośnym śmiechem.

- Dobrze, będę grzeczny. Ile czasu zostało do kolacji?

Zerknęła na zegar.

- Kolacja będzie najwcześniej za dwie godziny. Jeszcze nie wstawiłam kurczaka, a powinien po upieczeniu wystygnąć, bo jest wtedy smaczniejszy.

- Czy moglibyśmy wobec tego napić się wina przed kolacją?

- Tuż przed proszę bardzo, ale nie podczas przygotowań.

- Niech będzie, jak sobie życzysz. Wobec tego pójde trochę poćwiczyć, a potem wezmę prysznic. - Skierował się do drzwi.

- Możesz być odpowiedzialny za wyrzucanie śmieci! - zawołała za nim.

Nick wetknął głowę do kuchni przez szparę w drzwiach.

- Jesteś surowym szefem.

- Nowo poślubione żony muszą ustawić nowo poślubionych mężów, inaczej mężowie zaczynają lekceważyć dom.

- Ostrzeżenie przyjęte.

- Najważniejsze, że się rozumiemy.

- Uczę się.

- Szczerze mówiąc, Nick, oczekiwałam więcej sprzeciwów z twojej strony.

- Nowo poślubieni mężowie są nastawieni ugodowo, najdroższa. Zresztą myślę perspektywicznie. - Puścił do niej oko i znikł.

ROZDZIAŁ

11

Nick ułożył srebrne sztucce na serwetkach, które Felicia rozmieściła na dwóch końcach wąskiego, długiego stołu. Czegoś mu jeszcze brakowało, przyniósł więc świecznik stojący na gzymsie kominka w salonie. Ustawwszy go pośrodku, zapalił świece i cofnął się, żeby ocenić efekt. Właśnie w tej chwili Felicia weszła do pokoju, niosąc na tacy talerze i kieliszki do wina.

- Jak ci się podoba? - spytał, gdy zauważyła świecznik.

- Ładnie.

- Na pewno? - Przyjrzał się jej zgrabnym palcom, nakrywającym stół. Nagie ramiona Felicii w migotliwym świetle płomienia wydawały mu się bardzo zmysłowe. - Za romantycznie jak na twój gust?

- Jeśli tak ci się podoba, to może być.

- Nie wykrzeszę z ciebie więcej entuzjazmu?

Spojrzała na niego surowo.

- Jestem za bardzo czy za mało uległa?

- A jak ci się zdaje?

- Nie wiem, nie jestem aktorką, Nick. W każdym razie na pewno nie dobrą aktorką.

- Wobec tego cieszę się, że się cieszysz, że ja się cieszę.

Felicia wzniosła oczy do góry i wyszła z pokoju.

- Nie wiem, czy ci o tym mówiłam, ale twoja ciotka wspominała, że jesteś rozpieszczony - odezwała się już zza drzwi.

Ruszył jej śladem. Spotkali się znów w kuchni.

- Czyżby moja droga ciocia naprawdę powiedziała coś takiego? - spytał, opierając się o blat. Z zadowoleniem przyjrzał się jej smukłej szyi i regularnemu profilowi.

Usiłowała przybrać surowy wyraz twarzy, ale bez powodzenia.

- Nie udawaj niewiniątka - przestrzegła i podała mu miseczki wypełnione ryżem i brokołami. Wziął je, nie wyszedł jednak z kuchni. Począł, aż Felicia przełoży kurczaka z brytfanki na głęboki półmisek. Dopiero potem wrócił za nią do jadalni, rozmyślając o odmianie, jaka w niej zaszła tego wieczoru. Felicia wydawała mu się coraz bardziej protegowaną ciotką, a nie kobietą kupioną przez wuja. Być może zresztą udzielił mu się zapach Marii.

- Nicky, to jest marzenie nie dziewczyna! - oświadczyła entuzjastycznie, gdy zatelefonowała do niego po południu. - Idealna żona. Drugiej takiej nie ma w całym Nowym Jorku. Nie pozostaje ci nic innego, jak się zakochać. Tak się cieszę, Nicky! Bardzo się cieszę, że z nią będziesz!

Po powrocie do domu odkrył nową Felicię. Sprawiała wrażenie bardziej odprężonej i pewnej siebie. Może pogodziła się z sytuacją, a może powoli nabierała do niego zaufania. Musiał przyznać, że znalazła się w trudnym położeniu, a on wcale nie jej nie pomógł. Postanowił się zrehabilitować. Przyszło mu to tym łatwiej, że odmieniona Felicia okazała się cudownym antidotum na ponury nastrój, w jaki wprawił go telefon Helen.

Napełnił kieliszki winem z otwartej wcześniej butelki, a Felicia nałożyła im na talerze kawałki kurczęcia.

- Chcesz sosu na ryż? - spytała.

- Proszę.

Odszedł na swój kraniec stołu z mnóstwem oliwek, sliwek i kaparów na talerzu. Usiadł i zaczął się przyglądać, jak Felicia przygotowuje porcję dla siebie. Podobały mu się jej zręczne ruchy.

- Czemu tak na mnie patrzysz, Nick? - spytała.

- Ja na ciebie patrzę?

- Nawet nie tknąłeś kolacji.

- Och - żachnął się, ujmując widelec. Szybko przełknął kilka kęsów. - Rewelacja. Absolutna rewelacja!

Uśmiechnęła się w zadumie.

- Powiedziałbyś to samo, gdybym ci dała karmy dla psów.

- Karma? Kto tu mówi o karmie? Miałem na myśli ciebie.

- Przestań sobie ze mnie stroić żarty, Nick.

- To chyba przez ten strój

Znów spojrzała na niego wyzywająco.

- Dziękuj wujowi, a nie mnie. To za jego pieniądze.

- Nie psuj wieczoru takimi wyjaśnieniami.

- Przecież to prawda.

Odłożył widelec.

- Umówmy się. Nie będziemy więcej wspominać w tym domu wuja Vinny'ego, zgoda?

- To twój dom.

Nick chciał powiedzieć: „Mylisz się. taki sam mój jak twój”, ale nie byłaby to prawda. Jeszcze nie. Mimo to posuwali się wielkimi krokami naprzód. Poprzednią noc spędzili w jednym łóżku, ale jak dwoje obcych ludzi. Natomiast tego wieczoru miał wrażenie, że je kolację z żoną. I było to bardzo przyjemne.

- Nie mam racji? - spytała.

- Słucham?

- Coś ty taki zadumany?

- Zadumany?

- Hej, hej, Nick. Witaj na uroczystej kolacji. Mam nadzieję, że jeszcze cię nie nudzę. Pierwszy raz jemy kolację w domu.

Uśmiechnął się zakłopotany.

- Przepraszam. Zamyśliłem się.

- Tak mi się zdawało.

- Nad tobą, Felicio.

- Hm?

- Miałem same przyjemne myśli.

Upiła trochę wina.

- Aż się boję spytać o szczegóły.

- Zona ma prawo wiedzieć, co mąż o niej myśli.

- Lepiej zmieńmy temat.

Nick ugryzł kurczaka, upajając się jego aromatem. Felicia naprawdę wspaniale gotowała.

- A to też jest rewelacja, słowo daję.

Dostrzegł, że się zarumieniła. Jedli w przyjaznym milczeniu, od czasu do czasu zerkając na siebie ponad migoczącym płomieniem. Felicia wyglądała czarująco. Nick myślał o niej naprawdę ciepło, tylko od czasu do czasu czuł w sercu ukłucie żalu.

Felicia nie bardzo wiedziała, jak traktować zachowanie Nicka. Czyżby pochwały Marii były prawdziwe? Wydawał jej się tak miły i uroczy, że aż nierealny.

- Nick - spytała - czy naprawdę grozi ci deportacja?

- Helen powiedziała, że urząd zbierze o mnie dokładne informacje, a potem wezwie na przesłuchanie. Innymi słowy, robi się coraz goręcej.

- Czyli nie przesadzałeś.

- Nie. Wkrótce zacznie się walka. A to znaczy, że bardzo mi się przydasz.

- Miło mi to słyszeć.

Wziąwszy do ust następny kęs, zapatrzył się w Felicię.

- Zdradzić ci tajemnicę?

- Jaką?

- Nie żałowałbym, że się z tobą ożeniłem, nawet gdyby Helen powiedziała mi, że urząd zawiesił postępowanie i nic mi nie grozi.

Nie spodziewała się takiej deklaracji. Nie umiała jednak odgadnąć, czy Nick powiedział to szczerze, czy też jest to część wielkiej sceny uwiedzenia.

- Czyżby?

- Dziwi cię to?

- Nie wiedziałam, że jesteśmy na tym etapie... a w każdym razie, że ty jesteś na tym etapie.

- Nie podoba ci się, że mogę żywić do ciebie jakieś uczucia?

- Wolę to, niż gdybyś miał mnie nienawidzić.

- No, no. Czemu grasz nieprzystępną?

- A gram? Przepraszam, nie wiedziałam. Co wobec tego miałam powiedzieć?

Nick uśmiechał się, sącząc wino.

- Mogłaś powiedzieć, że jest ci bardzo miło - odparł, patrząc jej w oczy.

- Jest mi bardzo miło, Nick.

Uśmiechnął się. W umowie nie było nic o tym, że mają się kochać albo udawać, że się kochają. Komplement był dodatkiem od Nicka, może szczerem...

- Nie ufasz mi, prawda? - spytał.

- Ufam.

Nagle przemknęło jej przez głowę, że może po telefonie od pani adwokat Nick poczuł się zagrożony, więc chce sobie zapewnić jej lojalność. Przecież gdyby go deportowano, skorzystałaby na tym, bo odzyskałaby wolność.

- O czym myślisz. Felicio?

- Hm?

- Wyglądasz, jakbyś prowadziła z sobą bardzo poważną rozmowę.

- Bo tak jest.

- Powiesz mi, o czym?

- Zapominasz się, Nick. Myśli są moją wyłączną własnością.

- Nie chcesz mi ułatwić sprawy?

- Jakiej sprawy?

- Unormowania naszych stosunków.

- Co rozumiesz przez unormowanie?

- Myślę o bagażu, jaki oboje wnieśliśmy do tego małżeństwa. Chcę, żebyśmy się go pozbyli. Chyba nie muszę być bardziej konkretny, prawda?

- Nie rozumiem cię.

Widziała, że jest czymś poruszony i jakby zawiedziony. Nie wiedziała jednak czym.

Postanowiła chwycić byka za rogi.

- A co będzie, jeśli wbrew naszym wysiłkom Urząd Imigracyjny cię deportuje?

- Masz prawo o to spytać. Moje uczucia do ciebie nie mają nic wspólnego z deportacją ani z telefonem, który odebrałem po południu.

- Rozumiem.

- Rozumiesz, tylko trudno mi będzie tego dowieść, tak?

- No, nie przekonam się, póki cię nie deportują.

- A więc mamy paragraf dwadzieścia dwa.

Felicia dziobała widelcem w talerzu. Sytuacja wydawała jej się okropna. Nick nie miał pojęcia, dlaczego naprawdę wzięła z nim ślub, a ona nie mogła uwierzyć w jego uczucia, dopóki był zdany na jej łaskę i niełaskę.

- Wiem, o czym myślisz - odezwał się. - Pozwól więc, że będę brutalnie szczery. Helen powiedziała mi, że w sprawach

imigracyjnych najgorsza jest ich nieprzewidywalność. Często wchodzi w grę nieuchwytnie kwestie uczuciowe: rodzina, dzieci, wszystko to, co chwyta ze serce. Potrzebuję cię, Felicio, ale wiedz, że nie jesteś dla mnie tylko miłym dodatkiem do sprawy sądowej. Inaczej trzeba traktować to, co mówimy w urzędzie i w sądzie, inaczej to, co dzieje się w domu.

Niesamowicie, w jaki sposób udało mu się odczytać jej myśli.

- Bycie miłym dodatkiem to moja praca, Nick. Tak stanowi umowa i dlatego się ze mną ożeniłeś.

- Od tego zaczęliśmy, ale to nie znaczy, że musimy na tym poprzestać. Układy między ludźmi wciąż się zmieniają i nie jesteśmy w tym wyjątkiem.

- Może i tak.

- Powiedz mi prawdę. Czy masz coś przeciwko temu, żeby wszystko ułożyło się zgodnie z naturą?

Natura zwykle dochodziła do głosu w sypialni.

- Gdyby tylko był z tego pożytek, to nie.

- Czy to jest twoje zdanie, czy przemawiają teraz przez ciebie pieniądze Wujka Vinny'ego?

Zaperzyła się.

- Zdawało mi się, że mamy o nim więcej nie wspominać.

- Przepraszam, cofam pytanie.

- Mimo to odpowiem ci. Staram się być otwarta. Nie jestem tchórzem. Musisz zrozumieć, że kobiety nie przystosowują się do nowych sytuacji tak łatwo jak mężczyźni. Podobasz mi się, Nick, przyznaję. Ale nie oczekuj ode mnie, że z dnia na dzień stanę się kimś zupełnie innym.

- No cóż. Nie mogę wymagać od ciebie więcej.

Zajął się kurczakiem. Przez chwilę jedli w milczeniu. Nick brał dokładki, co sprawiło jej nieklamana przyjemność.

- Opowiedz mi coś więcej o tej cukierni - powiedział w pewnej chwili. - Kiedy chciałabyś ją otworzyć?

- Och, kiedyś w przyszłości. To tylko takie marzenie.

- Może spróbujesz je urzeczywistnić? Inaczej szybko się znudzisz siedzeniem w domu, jeśli już nie jesteś znudzona.

Całkowicie ją tym zaskoczył.

- Nie miałbyś nic przeciwko temu?

- Decyzja należy do ciebie. Środki na to masz, prawda?

Prawdopodobnie myślał o pieniądzach obiecanych jej przez Vinny'ego Antonellego. Nie wiedziała, kiedy dostanie te pieniądze, a dotychczas nie miała czasu się nad tym poważnie zastanowić. Kilka razy przemknęło jej przez myśl, że Vinny może ją oszukać, na pewno jednak nie chciała o tym rozmawiać z Nickiem.

- Mam środki, ale...

- Ale co? Potrzebne doświadczenie też powinnaś mieć. Mogę ci pomóc w znalezieniu odpowiedniego lokalu, jeśli to cię niepokoi.

- Chciałbyś to zrobić?

- Wydaje mi się, że mężowie powinni pomagać żonom. - Była w jego głosie odrobina ironii, lecz chyba i melancholia.

- Muszę to przemyśleć, Nick.

- W każdym razie pamiętaj: ja myślę perspektywicznie.

Zrobiło jej się rażniej na duszy, może dlatego, że chciała takie słowa usłyszeć. Jeśli nawet Nick naprawdę coś do niej czuł, to czy mogła wierzyć, że jego uczucie przetrwa? Tyle jeszcze stało im na drodze: sprawa w sądzie, prawda o Vinnym i jej ojcu, pieniądze. Czy mogli udawać, że tego wszystkiego nie ma? - Mogę podać sernik? - spytała, gdy odsunął od siebie pusty talerz.

- Prawdę mówiąc, od dłuższego czasu myślę o nim z tęsknotą. Mam propozycję. Chodźmy najpierw na mały spacer, żeby zaostrzyć sobie apetyt.

Roześmiała się.

- Zgoda. Nowojorskie powietrze jest takie czyste.
- Ej, panno Bystrzalska, nie śmieję się z mojego miasta. Przynajmniej można tu wyjść na dwór o tej porze roku i niczego sobie nie odmrozić, co niechybnie grozi w zamglonym San Francisco. Zresztą dzień był piękny. Na pewno wciąż jeszcze jest przyjemnie.

- Rozumiem, proszę pana.

Nick pogroził jej palcem. Roześmiała się.

- Ale na wszelki wypadek weź sweter.

- Zaraz - powiedziała wstając. - Tylko sprzątnę ze stołu.

Nick również wstał. Oddał Felicii swój talerz, a potem musnął dłonią jej talie.

- Na spacerze będę marzył o serniku. Oczekiwanie dodaje smaku przedmiotowi pożądaniam.

Zaszedł jej drogę i pochylił się nad nią. Znalazła się między nim a stołem.

- Cóż to za wykwintna rozkosz mieć kobietę tam, gdzie akurat się jej pragnie - powiedział cichym, zduszonym głosem.

Zamknawszy oczy, lekko rozchylił wargi. Chciał ją pocałować, ale Felicia zręcznie zanurkowała pod jego ramieniem i wy dostała się z pułapki.

- Ej, to nieuczciwe-zawołał.

- Kobieta, która pracuje całe życie w restauracji, wie, jak radzić sobie z pijakami i prostytutkami - oznajmiła i wyszła do kuchni.

: podążył za nią.

- A ja to pijak czy prostytutka?

- Możesz sobie wybrać. - Odstawiła talerze na blat przy zlewie. Stanął za nią, więc znów musiała uciec się do fortelu, żeby go wyminąć.

- Och, pani Mondavi. Pani chyba naprawdę odgrywa nie-przystępną.

- Wcale nie. Idę po sweter. Podobno to właśnie miałam z:-bić, mój panie i władco.

- Oto wspaniała cecha u kobiety - krzyknął za nią. - Posłuszeństwo.

Felicia wbiegła po schodach na piętro, głośno się śmiejąc.

Patrzyła na domy sąsiadów, wciąż nie do końca wierząc, że naprawdę jest w Nowym Jorku i idzie z mężem na spacer.

- Mój ojciec widziałby ironię losu w tym, że mieszkam w takim miejscu.

- Dlaczego? Przecież twoi rodzice mają bardzo ładny dom w San Francisco.

- Tak, ale tata opowiadał mi o dzieciństwie w Brooklynie.

- Masz jeszcze krewnych w Nowym Jorku?

- Mam, ale nikogo nie znam.

- Jak to możliwe?

Felicia nie umiała odgadnąć, czy pytanie jest zupełnie niewinne, czy też podchwytliwe. Pamiętała jednak, że ojciec nakazał jej ostrożność.

- Po przeprowadzce ojciec stracił ze wszystkimi kontakt. Nigdy potem nie był w Nowym Jorku, ja też nie. - Uważnie patrzyła, jaką reakcję wywołają te słowa.

- Nie wyobrażam sobie takiej włoskiej rodziny.

- Mój ojciec był bardzo niezależny - powiedziała z nadzieją, że zakończy tym temat.

- Chciałabyś poszukać kuzynów? - podsunął. - To mogłoby być zabawne.

Pokręciła głową.

- Nie sądzę.

- Zdaje mi się, że odziedziczyłaś niezależność po ojcu, Felicio.

- Traktuję to jako komplement.

Nick otoczył ją ramieniem. Przez chwilę szli w milczeniu. Felicia doszła do wniosku, że za pytaniami Nicka nic się nie kryło, i odetchnęła z ulgą.

Wkrótce dotarli do parku ukrytego za wysokim kutym ogrodzeniem. Nocą prawdopodobnie lepiej było tam nie siadywać, ale w dzień mogłaby to być oaza spokoju w chaosie śródmiejskiego życia, idealny azyl w takiej metropolii jak Nowy Jork.

- Ładny park, prawda? - Nick zniemacka włączył się w tok jej myśli.

- Wydaje mi się bardzo cichy.

- Przychodziłabyś tu w dzień, gdybyś miała klucz?

- Pewnie tak. Gdy zadomowię się w Nowym Jorku, będę miała więcej wolnego czasu.

Nick w zamyśleniu prowadził ją dookoła parku.

- W poniedziałek porozmawiam ze znajomym, który wynajmuje lokale w restauracje - powiedział. - Warto zrobić rozróżnienie w branży.

- O czym mowa?

- O „Słodkiej Tajemnicy”.

Przeszył ją dreszczyk radości.

- Słyszac tę nazwę, czuję się tak, jakby otwarcie cukierni miało wkrótce nastąpić. Czy naprawdę chcesz mi pomóc znaleźć dobry punkt?

- Oczywiście. Od lokalizacji wiele zależy, sama wiesz.

Nie potrafiła ukryć podniecenia.

- Do tej pory otwarcie cukierni to była odległa przyszłość.

- Będę twoim najlepszym i najwierniejszym klientem. Czy wymyśliłaś już jadłospis?

Uśmiechnęła się szeroko.

- No pewnie. Obmyślam go od lat. Będzie czekoladowy mus...

- Taki sam jak ten, który zrobiłaś, kiedy pierwszy raz byłem u ciebie?

- Tak. I kruche ciasto z owocami, włoskie desery lodowe z biszkoptami, ciasteczka czekoladowe i różne inne. Od czasu do czasu pewnie lody domowej roboty.

- A co z sernikiem? Zamawiam sobie codziennie kawałek.

- Lekko ją uściśnął. - Chyba że wszystko, czego chcę, dostanę w domu.

- Nie wiem dlaczego, ale mam wrażenie, że już nie rozmawiamy o jedzeniu - powiedziała.

Pocałował ją za uchem.

- Może dlatego, że co innego nam w głowie?

Nam? - pomyślała. Zaraz jednak się uśmiechnęła. Dzięki Nickowi zapomniiała o okolicznościach, które spowodowały, że się tu znaleźli.

Wrócili do domu i zjedli w salonie po kawałku sernika Amaretto. Nick przyniósł z jadalni świecznik i włączył muzykę. Zachowywał się naturalnie i swobodnie.

- Brak mi słów pochwały, takie to smaczne - powiedział.

- Niebo w gębie.

- Wystarczy, jeśli powiesz, że ci smakuje - odparła z uśmiechem Felicia.

Siedzieli obok siebie na obitej skórą sofie. Nick przysunął się do Felicii i położył ramię na oparciu za jej głową.

- Powiedz mi wobec tego, jak się robi takie pyszności. - Delikatnie przesunął palcem po jej policzku.

- Przede wszystkim... musisz mieć ciasteczka Amaretto na spód i wierzch... Robisz wszystko tak samo jak z grahamowymi Krakersami.

Wargami prawie dotknął jej ucha. Czują na karku jego ciepły oddech.

- Nick, co ty wyprawiasz? - zaprotestowała.

- Rozproszyłaś mnie, tak ładnie pachniesz. Przepraszam, mów dalej.

- A ser ma bardzo charakterystyczny aromat, bo dodaje się do niego likier... Amaretto.

Zaczął skubać wargami płatek jej ucha.

- Nick!

Położył jej palec na wargach.

- Nie krzycz na mnie - powiedział cicho. - Jesteś równie pociągająca jak twój sernik smakowity. Ani tobie, ani jemu nie umiem się oprzeć. - Pocałował ją w kącik ust, leciutko, deli katnie.

Przeszył ją dreszcz. Sama nie rozumiała, dlaczego się opiera. Przecież niecierpliwie wyczekiwała ich następnego sam na sam. Prawdę mówiąc, bardzo potrzebowała jego czułości.

Nick trącił ją nosem w ucho.

- Czy to jest wyraz perspektywicznego myślenia? - spytała zalotnie.

- Dopiero początek. - Czule przycisnął wargi do jej ucha. - Jeśli mam być szczery, myślałem o tym cały dzień.

- Mnie też to przyszło do głowy.

- Cieszę się.

Przeszył ją dreszcz. Gdy pocałował ją w kark, nie poruszyła się, ogarnęła ją jednak fala podniecenia. Przypomniła sobie, jak kochali się po raz pierwszy, i zrobiło jej się gorąco.

- Lubisz tańczyć? - spytał, przesuwając palcem wzdłuż jej obojczyka.

- Tańczyć?

- Jesteśmy małżeństwem, a nigdy razem nie tańczyliśmy. To niewybaczalny błąd.

Roześmiała się.

- Wielu rzeczy nigdy nie robiliśmy, Nick.

- Jest na to tylko jeden sposób: musimy powoli nadrobić zaległości. - Wstał i pociągnął ją za rękę. - Chodź, może dorównamy Ginger i Fredowi.

Poprowadził ją do tej części obszernego salonu, gdzie podłogi nie zakrywał dywan. Z odtwarzacza płynęła nastrojowa ballada. Nick objął ją tak, jakby robił to tysiące razy.

Byli jak stworzeni dla siebie. Nawet w ramionach Johnny'ego Fano Felicia nie czuła się tak dobrze. Nick wtulił twarz w jej włosy i głęboko odetchnął, mocniej obejmując ją w tali.

- Czy powiesz mi prawdę, jeżeli cię o coś spytam?

Odchylił głowę, by na nią spojrzeć.

- To zależy, o co chcesz spytać.

- Czy takie masz zwyczaje, gdy sprowadzasz tu kobietę? Zawsze są świece i muzyka?

- Jesteś ciekawa czy zaniepokojona?

- Ciekawa.

- No więc zdarzało się to przedtem, ale nie mam takiego zwyczaju. W każdym razie jesteś pierwszą żoną, z którą to robię.

- Rozumiem, że trafiłam do bardzo ekskluzywnej grupy.

Nick zatrzymał się, ujął Felicię za rękę i spojrzął jej w oczy.

- Nie traktuję cię jak jeszcze jednej dziewczyny, z którą umówiłem się na randkę. I nie chodzi mi o to, żeby wykorzystał sytuację. Naprawdę bardzo mnie pociągasz. A to, że jesteś moją żoną, jeszcze dodaje pikanterii sytuacji.

- Nie musisz tego mówić.

- Wiem, ale chciałaś usłyszeć prawdę. Czy wiesz, jaka była moja pierwsza myśl dzisiaj rano?

Pokręciła głową.

- Spojrzałem, jak spokojnie śpisz koło mnie, i wtedy przyszło mi do głowy, że umarłem i poszedłem do nieba. Miałem ochotę cię zbudzić i natychmiast się z tobą kochać. Sam nie wiem, jak się powstrzymałem.

Melodia dobiegła końca, odtwarzacz zmienił płytę. Nick nadal trzymał ją za rękę i patrzył w oczy.

- Bardzo miłe jest to, co mówisz.

- Dziękuję losowi, że nas ze sobą zetknął - powiedział Nick, po czym pochylił się i pocałował Felicię.

Zatraciła się w gorącym, namiętym pocałunku. Gdy oprzy-

tomniała, była już do połowy naga, a Nick tulił twarz do jej piersi. Jeszcze chwila i znaleźli się na dywanie. Gorączkowo ściągnął z siebie ubranie, po czym całą uwagę poświęcił Felicii, całując ją i pieszcząc. Pragnęła go tak bardzo, że całe jej ciało płonęło. Żaden mężczyzna nie doprowadził jej do takiego stanu oszołomienia, w którym całe jej jestestwo było podporządkowane jednemu dojmującemu pragnieniu - połączenia się z kochankiem.

- Teraz, już - szepnęła ponagłajaco.

Nick usłuchał. Pulsujące doznanie stawało się coraz silniejsze. Wreszcie Felicia poczuła, że dłużej już nie wytrzyma. Razem osiągnęli szczyt rozkoszy, a potem Nick osunął się w jej ramiona. Przyjęła go nie jak zdobywcę, lecz kochanego człowieka. Dopiero po dłuższej chwili Nick wrócił do rzeczywistości. Pocałował Felicię w szyję i ułożył się obok niej. Potem ujął jej dłoń i westchnął.

- Chyba rozumiesz, że to było coś zupełnie wyjątkowego - powiedział z zachwytem.

- Dla ciebie?

- Tak. Mam nadzieję, że również dla ciebie.

Felicia przekręciła się na bok i dotknęła jego twarzy.

- Dla mnie też, Nick. Nikt dotąd tak się ze mną nie kochał. To było cudowne.

Pocałował ją w usta i przyciągnął do siebie.

- To dopiero początek, kochanie - szepnął. - Dopiero początek.

- Naprawdę tak sądzisz?

Z uśmiechem pogłaskał ją po policzku.

- Myślisz, że udawałem?

- Nie.

Leżała z głową wspartą na jego ramieniu. Podłoga była twarda, ale wcale jej to nie przeszkadzało.

- Ty też nie grałaś, prawda?

- Prawda - przyznała.

Tym razem nie musiała kłamać ani przed nim, ani przed sobą. Stało się coś absolutnie wyjątkowego. Felicia uswiadomiła sobie, że się zakochała.

ROZDZIAŁ 12

Życie nabrało nowego smaku. Żadne z nich nie chciało stracić tego, co odkryli drugiej nocy spędzonej w Nowym Jorku. Przez następne dni dużo ze sobą rozmawiali, chcąc się lepiej poznać. Ani słowem nie wspominali tylko o przyczynie, dla której się połączyli. Życie i tak im o tym przypominało. Nick spędził dwa popołudnia na naradach z panią mecenas, przy czym na drugie spotkanie zaprosił Felicię.

Helen Stevens okazała się elegancką kobietą po czterdziestce. Jej kancelaria była dość skromnie urządzone, a mieściła się w jednym z niższych budynków przy Madison Avenue na Manhattanie.

- Pani Mondavi - zaczęła. - Urząd Migracyjny nie będzie się z panią cackał, więc i ja nie będę zbyt delikatna. Lepiej się przyzwyczaić do takiego traktowania.

- Rozumiem.

- Przejdźmy do rzeczy. Dlaczego pani wzięła z nim ślub?

Felicia zerknęła na Nicka.

- Stwierdziłam, że jest doskonałą partią. Poznała nas jego ciotka. Nick bardzo chciał się ze mną ożenić, więc wyraziłam zgodę. Muszę jednak przyznać, że wkrótce po ślubie stał się dla mnie kimś bardzo ważnym.

- Czy żyjecie jak mąż i żona w powszechnie rozumianym sensie tego słowa?

- Tak. Jesteśmy ze sobą tak, jak każda małżeńska para.

- Czy zamierzacie mieć dzieci?

- Nie mam nic przeciwko temu.

Helen zmierzyła ją wzrokiem.

- Dobrze, pani Mondavi. Daje pani bardzo wyważone odpowiedzi. Odnosi się wrażenie, że chce pani być dokładna. Gdyby twierdziła pani, że namiętnie kocha męża i zgodziła się zostać jego żoną po kilkudniowej znajomości... Szczerze mówiąc, wtedy bym nie uwierzyła, a kto inny na moim miejscu prawdopodobnie również nie.

- Po prostu uczciwie mówię, jak jest. - Ta odpowiedź wywołała uśmiech na twarzy Nicka.

- Uczucie, które nas łączy, jest wzajemne - włączył się Nick.

- Znakomity wybór, panie Mondavi - powiedziała Helen Stevens. - Utrafił pan w gust Urzędu Imigracyjnego.

Po tym spotkaniu Nick wezwał taksówkę dla Felicii i zapowiedział, że idzie do biura. Obiecał jednak wcześniej wrócić.

- Może wybierzemy się gdzieś na kolację - zaproponował.

- Zaczęłam marynować krewetki. Przełożmy to lepiej na jutro.

- Miły wieczór w domu też jest coś wart. Zwłaszcza jeśli ktoś ma piękną, kochającą żonę.

- Niech pan nie popada w samozadowolenie, panie Mondavi.

Pożegnali się i wkrótce Felicia wysiadła przed domem. Było jej gorąco i lepiła się od potu, postanowiła więc natychmiast wziąć prysznic, a potem przebrać się w bawełnianą koszulkę i szorty.

Chciała upiec dla Nicka na deser ciasteczka czekoladowo-serowe, których jeszcze nie próbował. Była właśnie w połowie ropienia czekolady, gdy rozległ się dzwonek. Na bosaka podeszła

do drzwi i zerknęła przez wizjer. Ujrzała Louie. Serce podeszło jej do gardła. Widok człowieka związanego z Vinnym Antonel-
lim zwiastował złe nowiny. Otworzyła drzwi.

- Dzień dobry, pani Mondavi. Chyba nie przyszedłem w nie
odpowiedniej chwili.

- Właśnie piekłam. Wciągnął
nosem powietrze.

- Chleb?

- Nie, ciasteczka. Czego pan chce? - spytała stanowczo.

- Mam dla pani coś od dżentelmena, którego poznała pani
w San Francisco. Nie chciałbym załatwiać sprawy na widoku.
Nie ma pani nic przeciwko temu, że wejdę do środka?

Felicia wiedziała, że nie ma wyboru, więc go wpuściła. Louie
rozejrzał się wokół.

- Ładnie Nicky mieszka. Mam nadzieję, że jest pani zado-
wolona.

- Owszem.

- A jak się układa między wami?

Nie spodobało jej się to pytanie, ale wiedziała doskonale,
kogo interesuje odpowiedź.

- W porządku - odparła krótko.

- To dobrze. Bardzo dobrze.

- Chyba nie przyszedł pan sprawdzać, czy zgodnie ze sobą
współżyjemy?

- W zasadzie po to, pani Mondavi. Podobno pasujecie do
siebie z Nickym.

- Dogadujemy się nie najgorzej. Proszę powiedzieć panu
Antonellemu, żeby się nie martwił.

- To dobrze, bardzo dobrze. Pan Antonelli się ucieszy. Tylko,
widzi pani, z tym też jest pewien kłopot.

- Jaki?

- Vinny oczywiście miał nadzieję, że się pani Nicky'emu

spodoba, że go pani uszczęśliwi i tak dalej. Ale trochę martwi się
o przyszłość.

- Dlaczego?

- Po pierwsze, będzie przesłuchanie. Vinny chce mieć pew-
ność, że pani się postara, żeby Nicky'ego nie odesłano do Włoch.

- Proszę zapewnić pana Antonellego, że zrobię wszystko co
w mojej mocy.

- To dobrze, pani Mondavi, bardzo dobrze. - Louie potarł
podbródek z nie dogolonym siwym zarostem.

- Coś jeszcze?

- Jeszcze jedno, pani Mondavi. Vinny chciałby wiedzieć, czy
wspomniała pani Nicky'emu o tej historii z pani ojcem.

- Jeśli chodzi o to, czy powiedziałam mu, że zmuszono mnie
do tego małżeństwa, szantażując mego ojca, to odpowiedź brzmi
„nie”.

- Wspaniale, pani Mondavi. Naprawdę znakomicie!

- Cieszę się, że jest pan aż tak zadowolony.

- Dotzymała pani swojej części umowy. Vinny jest pani
szczerze zobowiązany. - Louie sięgnął do wewnętrznej kieszeni
marynarki i wyciągnął kopertę. - Mam pani to wręczyć.

Felicia wzięła do rąk kopertę. Nie było na niej żadnego
napisu.

- Proszę zajrzeć, jeśli pani sobie życzy.

Felicia wyjęła ze środka czek na ćwierć miliona dolarów,
wystawiony na bank z siedzibą na Kajmanach.

- Jako wynagrodzenie za pani usługi - dodał Louie, przestę-
pując z nogi na nogę. - Vinny prosił też, żeby przekazał ser-
deczne podziękowania za pomoc i najlepsze życzenia z okazji
ślubu.

Felicia nigdy w życiu nie widziała czeku na taką sumę. Nie
bardzo nawet wierzyła, że bank zechce go zrealizować.

- Proszę podziękować panu Antonellemu w moim imieniu.

- Na pewno mu powtórzę.
Felicia czekała, aż Louie powie, że czas na niego, on jednak jakby wrósł w ziemię. Poczula się nieswojo.

- Czy coś jeszcze? - spytała wreszcie.
- Tak, pani Mondavi. Mógłbym chyba nazwać to prośbą.
- Słucham.
- Ponieważ Nicky jest taki szczęśliwy i zdaje się, że panią kocha, no i w ogóle, Vinny sądzi, że szkoda byłoby, gdyby usłyszał o komplikacjach z pani ojcem.
- Powtarzam, że nikomu nie wspomniałam nawet słowem.
- Tak, tak. Tylko widzi pani, z czasem będziecie z Nickym coraz bliżej i wtedy może się pani wygadać niechcący. No i wtedy Nicky mógłby się rozczłócić, a pan Antoneilli chce mieć dobre stosunki z siostrzeńcem. Rozumie pani, w czym rzecz?
- Chodzi o to, że gdyby Nick dowiedział się o szantażu, to mogłoby się stać coś złego.
- No nie byłbym taki...
- Niech pan nie bawi się w omówienia, Louie. Niech pan mówi wprost. Jeśli powiem, to co? Poranie mi twarz? Zabijecie mojego ojca? Zrzucicie mi matkę w przepaść?
Louie skrzywił się z niesmakiem.
- Chyba się rozumiemy, pani Mondavi. W tej chwili to jest najważniejsze. - Znów zmierzył ją spojrzeniem. - To ja już sobie pójdę, niech pani wraca do swoich ciasteczek.
Czekała, aż Louie dojdzie do drzwi.
- Aha, miałem też w imieniu pana Antonellego przypomnieć, że gdyby wkrótce pojawił się potomek Mondavich, to dostanie pani następny czek. Na sto tysięcy.
Felicia spłonęła rumieńcem.
Louie wyszczerzył zęby.
- No i sama pani widzi, nie jesteśmy tacy źli. Rączka rączkę myje. - Jeszcze raz zerknął na żyrandol. - Tymczasem niech pani

sobie mieszka w tym pięknym domu i cieszy się, że w banku czeka na panią gruba forsa. Miliony kobiet zamieniłyby się z panią z pocałowaniem ręki. - Louie skinął niedbale i znikł.

Felicia spojrzała na czek. Nie chciała go, uznała jednak, że jej i ojcu należy się rekompensata. Już miała iść na górę i schować go w bezpiecznym miejscu, gdy usłyszała zgrzyt klucza w drzwiach. Szybko wepchnęła papierek do kieszeni. Na progu stanął Nick z bukietem kwiatów w dłoni.

- O! Jak wcześniej wróciłeś. Wyraz twarzy miał dość zagadkowy.
- Kto to był?
- Nikt - odparła, całkowicie nie przygotowana na to pytanie.
- Nikt?! - powtórzył zirytowany, odkładając kwiaty na stolik w sieni.
- Chciałam powiedzieć, że nikt ważny. Nazywa się Louie. Nie znam nawet jego nazwiska.
- I czego ten Louie chciał? Nie mów mi tylko, że to sprzedawca magazynów.
- Nick, chyba nie jesteś zazdrosny?
- A powinienem?
- Nie.
- Więc? - Wyraźnie czekał na wyjaśnienia.
Felicia miała w głowie pustkę. Doszła do wniosku, że nie powinna kłamać.
- Louie pracuje dla twojego wuja - powiedziała i przeszła do szalonu, a Nick tuż za nią.
- Czego chciał? Felicia usiadła na sofce.
- Sprawdzić, jak nam się wiedzie. Nick zerknął na nią z niedowierzaniem.
- Wuj Vinny przysyła takiego typu, żeby zapytał o zdrowie? Nie żartuj.



- To prawda.
- Niech będzie. I co mu powiedziałaś?
- Że wszystko w porządku.
- Tylko tyle? Przykro mi to mówić, Felicio, ale nie wierzę, że mówisz prawdę. W każdym razie nie całą prawdę.
- Och, Nick - westchnęła. - Czemu mnie męczysz?
- Bo chciałbym ufać własnej żonie. Coś przede mną ukrywasz.
- Nick...
- Może nie?
- Muszę włożyć ciasteczka do piecyka, bo zostaniemy bez deseru.

Nick chwycił ją za rękę i obrzucił uważnym spojrzeniem.
- Nigdzie nie pójdziesz.
- Nick, proszę cię... - Wyrwała mu się i uciekła do kuchni. Zaraz jednak wpadł tam Nick.
- Nie postępujesz uczciwie i bardzo mi się to nie podoba.
- Sam sobie szkodzisz głupim uporem. Nie wiesz, że czasem lepiej o pewnych sprawach nie mówić?
- Rozumiem, że tak może być dla ciebie wygodniej, ale muszę wiedzieć, co tu się, do diabła, dzieje.

Poczerwieniała. Felicia widziała, że zmiierzają prostą drogą do awantury. Cóż jednak mogła zrobić? Podeszła do kuchenki, żeby roztopić czekoladę. Nick stanął obok niej.

- Felicio, zastałem obcego człowieka sam na sam z tobą w domu, a ty mnie okłamujesz. Chcę wiedzieć, co to było, do diabła.

¹ - A cóż ty sobie wyobrażasz?! Że mam romans z tym typem? Jak śmiesz tak się do mnie odnosić?! - krzyknęła przez łzy.
- Gdybyś naprawdę coś do mnie czuł, nigdy byś się tak nie zachował.

- To nie ma nic wspólnego z moim uczuciem do ciebie. Chodzi o to, że nie chcesz powiedzieć prawdy.

- Masz - wyszlochała, sięgając do kieszeni. Wcisnęła mu do ręki czek. - Zobacz.

- Dwieście pięćdziesiąt tysięcy. - Gwizdnął przez zęby.

- Mam nadzieję, że jesteś zadowolony.

- To od Vinny'ego?

- Tak.

- Tyle ci dał za ślub ze mną?

- Tak.

Gniew wykrzywił mu twarz.

- Nic dziwnego, że nie chciałaś mi powiedzieć o dniu wypłaty. Patrzyła na niego bez słowa.

- Gratulacje. Trzeba mieć głowę na karku, żeby wyciągnąć od Vinny'ego tyle pieniędzy. Może zresztą w twoim przypadku chodzi o inną część ciała.

Felicia zacisnęła pięści w beznadziejnej wściekłości. Po policzkach popłynęły jej łzy.

- Nie chciałam, żebyś pamiętał o tych pieniądzach - szlochała. - I po co ja się tym przejmowałam. Okazuje się, że od początku uważałaś mnie za naciągaczkę. Dobrze, że w porę się o tym dowiedziałam.

Nick wyciągnął ku niej czek.

- Masz, należy ci się. Przez ostatnie kilka dni grałaś jak natchniona. Przez chwilę nawet zapomniałem, dlaczego wzięłaś ze mną ślub. No, bierz. - Wcisnęła jej czek za bawelnianą koszulkę. - Zapracowałaś na niego.

Felicia wciąż płakała - z żalu, rozczarowania, upokorzenia.

- Zachowaj te łzy dla swojego bankiera. Ja wiem swoje. Może niepotrzebnie mówię o tym, co czuję - powiedział zimno. - Może jestem głupcem. Tyle że teraz sytuacja jest jasna. A w przyszłości nie będę traktował zbyt poważnie niczego, co mówisz i robisz. - Odwróciwszy się, wyszedł szybkim krokiem z kuchni.

Nicka i będzie mu ciężył. Rozkwitająca miłość zwiędła, zanim się rozwinęła. Nie przeżyła jednej burzy.

Kolację zjedli w milczeniu. Na temat czeku nie padło ani jedno słowo. Potem Nick zaszył się w gabinecie i przesiadzał w nim do późna. Felicia położyła się i nie doczekawszy się Nicka, zgasiła lampkę nocną. Sen długo nie nadchodził. Leżała z zamkniętymi oczami i udawała, że śpi, gdy Nick zjawił się wreszcie w sypialni. Zasnęła nad ranem.

Kiedy zeszła na
śniadanie, już go nie
było. Kwiaty,
porzucone

wczoraj w holu, stały w wazonie na kuchennym stole. Były odrobinę przywędłe. Pod wazonem leżała kartka.

Felicio,

Bardzo przepraszam, że wczoraj wieczorem sprawiłem ci tyle bólu. Poczucie zawodu nie usprawiedliwia mojego zachowania. Teraz widzę, że nie zrobiłaś niczego, o czym bym wcześniej nie wiedział. O pieniądzech za zgodę na ślub powiedziałaś mi prze-cież zaraz pierwszego dnia. To ja przez cały czas starałem się o tym zapomnieć. Nie mogę cię winić za to, że oszukiwałem samego siebie.

Dlatego proszę cię o wybaczenie.

Chcę cię uspokoić co do jednego. Nie musimy utrzymywać tej fikcji dłużej, niż okaże się to konieczne. Bez względu na to, jak się sprawy ułożą, pozwolę ci swobodnie odejść. Tymczasem będę ci bardzo wdzięczny za wszelką pomoc, jaką zechcesz mi okazać. Pamiętaj jednak, że *niczego nie musisz przede mną udawać*.

Zostawiam klucz do bramy parku Gramercy. Postarałem się o niego, bo chciałem ci zrobić niespodziankę, nie widzę powodu, dla którego nie miałabyś z niego korzystać.

Nick

Felicia doceniła pojednawczy gest. Żałowała tylko, że powód, dla którego zawarli małżeństwo, na zawsze pozostanie w pamięci

Przez następny tydzień Nick dotrzymywał słowa.

Był uprzejmy, ale zachowywał dystans.

Rozmawiali tylko wtedy, gdy okazało

się to niezbędne. Przestali się przekomarzać i żartować.

Felicia gotowała, a wolne chwile spędzała w parku. Nick często nie wracał do domu na posiłki. Matti zorientowała się, że coś się stało, Felicia nie miała jednak zamiaru wtajemniczać gospośi w swoje kłopoty. Ich stosunki stały się bardzo oficjalne. Kilka razy telefonowała Maria Antonelli, proponując wspólny lunch lub zakupy. Za każdym razem Felicia grzecznie odmawiała. Zbyt wiele by ją kosztowało udawanie przed ciotką Nicka. Wiedziała jednak, że i tak w końcu będzie do tego zmuszona. Prawie codziennie dzwoniła do matki, która z głosu córki odgadła, że coś się popsuło. Felicia nie chciała jednak niczego opowiedzieć. Wspominała tylko o typowych problemach nowożeńców. Mówiła, że Nick jest bardzo zajęty.

Któregoś popołudnia udało jej się porozmawiać z ojcem. Carlo dał wyraz swoim obawom o los ukochanej jedynaczki.

- Nie martw się, tato - powiedziała Felicia. - To małżeństwo z rozsądku.

- Rozsądne to ono może jest dla niego - burknął Carlo.

- Tato, naprawdę wszystko w porządku.

- Już słyszałem u ciebie taki ton, *po* historii z Johnnym Fano.

- To zupełnie co innego - odparła Felicia, by uspokoić ojca.

Pomyślała, że różnica była tylko jedna. Przez długie siedem dni los pozwolił jej uwierzyć, że znalazła miłość, i to z wzajemnością. A teraz znowu była sama.

Nick stał przy oknie w swoim biurze i przez żaluzje obserwował ruch uliczny. Parę dni wcześniej żałował każdej chwili, której

nie spędzał z Felicia. Teraz o powrocie do domu myślał z bólem i skwapliwie wynajdywał preteksty, by go jak najbardziej opóźnić.

Zrozumiał, że Felicia wcale go nie okłamała. Pozwoliła mu tylko ludzić się, że małżeństwo z konieczności przeobraziło się w małżeństwo z miłości. Krótko mówiąc, za dobrze grała swoją rolę, a on koniecznie chciał uwierzyć w miraż.

Przez ostatnie dni starał się ją traktować wyłącznie jak partnerkę w interesach - potrzebował jej, bo Urząd Imigracyjny deptał mu po piętach. Ale gdy znajdował się blisko niej, było mu ciężko zachować dystans. Nieustannie musiał sobie przypominać, kogo ma przed sobą, wciąż chciał w niej bowiem widzieć piękne złudzenie, które pokochał.

Zadzwonił interkom na biurku. Nick odwrócił się zaskoczony. To śmieszne, że nawet w biurze musiał siłą woli przywoływać się do rzeczywistości. Bez tego wszystkie jego myśli skupiały się na Felicii.

Podniósł słuchawkę.

- Tak?

- Panie Mondavi - odezwała się sekretarka. - Przyszedł pan Wilkins i chce się z panem zobaczyć.

- W jakiej sprawie?

- Podobno ma dla pana dokumenty. Chce je panu osobiście wręczyć.

- W porządku. Proszę go wpuścić.

W progu pojawił się czerstwo wyglądający mężczyzna w brązowym garniturze.

- Czy pan Nicolo P. Mondavi?

- Tak. Nick Mondavi to ja.

- Lance Wilkins - przedstawił się przybyły. - Przyniosłem panu wezwanie do stawienia się dwudziestego bieżącego miesiąca w Urzędzie do Spraw Imigracji i Naturalizacji. - Podał Nickowi szarą kopertę. - Sędzia prowadzący tę sprawę skontaktował

się z pańskim adwokatem, ale przepisy wymagają, żeby doręczyć wezwanie osobiście.

Nick spojrzął na kopertę.

- To dość stara sprawa, panie Mondavi. - Urzędnik uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Innymi słowy, do zobaczenia na przesłuchaniu.

Wilkins skinął głową.

- Właśnie. - Odwrócił się i odszedł do drzwi. - Żegnam, panie Mondavi.

Nick cisnął kopertę na biurko i wrócił do okna. Na ulicy zobaczył efektowną brunetkę, której wiatr podwiewał krótką spódniczkę. Nie była podobna do Felicii, ale natychmiast mu o niej przypomniała. Ogarnęło go to samo przykre uczucie, które zwykle miewał, gdy myślał o Ginie. Niech szlag trafi Vincenta Antonellego.

Wrócił do biurka i wybrał numer Helen Stevens.

- Dostałem wezwanie.

- Wiem - odparła.

- Czyli sprawa nabrała urzędowego wymiaru.

- Tak, Nick. To wypowiedzenie wojny.

Zbliżał się termin przesłuchania. Felicia była coraz bardziej spięta. Gdy Nick był w domu, a ostatnio coraz później wracał z pracy, odnosił się do niej uprzejmie, acz z dystansem. Ponadto spóźnił jej się okres. Normalnie nie robiłaby z tego tragedii, czasem miała takie wahania, zwłaszcza gdy była wyczerpana czy zdenerwowana. Teraz jednak ewentualna ciąża stanowiła dla niej dodatkowe źródło niepokoju. Na wszelki wypadek kupiła test ciążowy. Gdy wypadł pozytywnie, oblała się zimnym potem. Vinny byłby zadowolony, Helen Stevens na pewno też, ale Nick raczej nie.

Następnego dnia wybrała się więc taksówką do Poradni Pla-

nowania Rodziny. Badanie potwierdziło jej najgorsze obawy. Po wyjściu na ulicę długo rozmyślała, czy powiedzieć o dziecku Nickowi. I bez tego dzieliło ich zbyt wiele sekretów. Miał prawo się dowiedzieć.

Czekała na niego, nerwowo przemierzając salon. Nick nie zapowiedział, że nie zjawi się na kolacji, więc w pewnej chwili zaczęła się niepokoić, gdzie właściwie się podział.

- Do licha, Nick - mruknęła pod nosem. - Nie rób tego dzisiaj.

Po następnej półgodzinie zadzwonił telefon. Postanowiła przekazać Nickowi nowinę natychmiast. Nie mogła już znieść czekania.

- Halo? - Odebrała telefon w jego gabinecie.

- Felicia? - Głos należał do jej matki. Był drżący.

- Mama?

- Felicio, chodzi o ojca... Miał następny zawał.

- O Boże!

- Leży w szpitalu, lekarze twierdzą, że najgorsze minęło.

Zawał był jednak rozległy.

- Och, mamoo... - Felicia wybuchnęła płaczem. - Nie, tylko nie...

W tej samej chwili usłyszała, że drzwi się otwierają. Odwróciła się. Stał przed nią Nick.

- Co się stało? - spytał.

Felicia zasłoniła dłonią słuchawkę.

- Tata znowu miał zawał.

- Kto dzwoni? Twoja mama?

Skinęła głową. Próbowwała coś powiedzieć do matki, ale nie była w stanie. Podała słuchawkę Nickowi.

- Louisa? Mówi Nick. W jakim stanie jest Carlo? - Słuchał przez chwilę, po czym powiedział: - Niech się pani nie martwi. Wyślę ją do was najbliższym samolotem. Zadzwonię i powiem

dokładnie kiedy. Tymczasem proszę mi podać numer telefonu do szpitala.

Zapisał informację, podziękował i odłożył słuchawkę. Felicia stała obok z twarzą ukrytą w dłoniach. Nick ją przytulił.

- Nie mogę cię zostawić - szlochała. - Za dwa dni masz przesłuchanie.

- Do diabła z przesłuchaniem. Leć do ojca, Felicio. Koniecznie.

ROZDZIAŁ 13

Zanim Felicia dotarła do San Francisco, ojciec miał już najgorsze chwile za sobą. Mogła więc z ulgą wypłakać się w ramionach matki.

W samolocie długo biła się z myślami, czy powiedzieć matce o ciąży, uznała jednak, że nie może, skoro Nick jeszcze niczego nie wie. W tym przypadku kilka dni nie robiło różnicy, a rodzice i tak mieli dość kłopotów.

Rozmyślała też o przyszłości. Problemy Nicka musiały się kiedyś skończyć, lecz oczywiście niekoniecznie w dniu przestuchania. W razie apelacji sprawa mogła się ciągnąć miesiącami, a nawet latami. Czy dla niej oznaczało to trwanie w ciągłej niepewności? Czy będzie musiała wychowywać dziecko w takiej atmosferze? I jak zachowa się Nick?

Inną wielką niewiadomą było zdrowie ojca. Felicia uparła się, że posiedzi przy nim w szpitalu, chociaż Carlo przez cały czas spał. Louisa, po namowach, poszła więc coś zjeść. Wkrótce jednak wróciła.

- Chodźmy do domu odpocząć - powiedziała stanowczo. - Pielęgniarka mówi, że ojciec może tak leżeć wiele godzin. Wrócimy rano.

- Nie, mamó. Ty siedziałas przy nim wczoraj w nocy, ja posiedzę dzisiaj.

- Nie ma takiej potrzeby, a ty musisz odpocząć. Posłuchaj matki, matka swoje wie.

Felicia pomyślała, że sama wkrótce też będzie matką. Niestety, ta myśl sprawiała jej tyleż radości, co smutku. Spojrzała Louisie w oczy.

- Skoro tak uważasz, mamó. - Odsunęła przewód doprowadzający tlen i pocałowała ojca w policzek. - Śpij dobrze, tato. Przyjdę rano - szepnęła.

Nick wyszedł z lotniczego terminalu prosto na postój taksówek. Nazwa Daly City nic mu nie mówiła, okazało się jednak, że miejscowość, w której znajduje się szpital, leży bliżej lotniska niż San Francisco.

Kiedy pielęgniarka na oddziale intensywnej terapii powiedziała mu, że minął się z żoną i teściową o pół godziny, uświadomił sobie nagle, jak bardzo tęskni. Wprawdzie przyleciał do San Francisco ze zwykłego poczucia obowiązku, okazało się jednak, że nie potrafi zapomnieć o tym wcieleniu Felicii, w którym się zakochał.

- W jakim stanie jest pan Mauro? - spytał pielęgniarki.

- W nie najgorszym. Chce go pan zobaczyć? Właśnie niedawno się zbudził i spytał o rodzinę.

Nickowi nie wypadało powiedzieć „nie”, chociaż nie sądził, by Carlo Mauro ucieszył się z jego widoku. Ruszył więc za pielęgniarką.

- Przed chwilą przyleciałem - wyjaśnił, gdy podszedł do łóżka i zobaczył w oczach Carla zdziwienie. - Pomyślałem, że może na coś się przydam.

- Felicia podobno była po południu, ale spałem. Nie widziałem jej.

- To pech, że zamiast niej jestem ja, co?

Carlo przyjrzał mu się z uwagą.

- Może nie, Nick.
- Jak to?
- Wczoraj byłem jedną nogą na tamtym świecie i rozmyślałem nad swoim życiem. Przypomniałem sobie złe i dobre chwile. Jedno mnie dręczy i muszę z tym zrobić porządek, zanim umrę. Dobrze, że jesteś.

- Chyba nie bardzo rozumiem.
- Bo nie możesz. - Palcem wskazał krzesło przy łóżku. - Siedaj.

Nick posłusznie zajął miejsce.

- Chcę ci zadać proste pytanie. Odpowiedz uczciwie albo wcale.

Nick czekał.

- Czy kochasz moją córkę?

Tego się nie spodziewał. Przez chwilę nie był w stanie wydożyć z siebie głosu. Carlo przesywał go wzrokiem.

- Mam wiele powodów, by jej nie kochać, ale Bóg mi świadkiem, że ją kocham, chociaż tego żałuję.

Carlo westchnął.

- To dobrze.

- Cieszę się, że pan tak uważa, ale oprócz tego nie mam wielu powodów do radości, proszę mi wierzyć.

- Powinienem był ci to powiedzieć przed waszym ślubem, ale się bałem. Nie o siebie. O Felicię.

Nick ujrzał w jego oczach zdecydowanie, którego przedtem tam nie było. Tak samo patrzyła na niego Gina, zanim zapadła w śpiączkę.

- Co powiedzieć, Carlo?

- Prawdę o Vinnym i Felicii. Powiem ci teraz, ale obiecaj, że nie pozwolisz jej skrzywdzić. Daj słowo, że będziesz ją chronił tak jak mąż powinien chronić żonę.

Jego głos brzmiał złowieszczo.

- Czego nie wiem o Felicii?
- Nie wyszła za ciebie dla pieniędzy. Zgodziła się na małżeństwo z tobą, ponieważ twój wuj groził, że mnie zabije, a jej zrobi coś strasznego.

- Co takiego?!

- To prawda. Dawno temu poprosiłem Vinny'ego o przysługę. Byłem mu winien życie. Teraz on zażądał w zamian mojej córki.

- Co ty opowiadasz, człowieku?

- Czterdzieści lat temu popełniłem fatalny błąd - szepnął Carlo. - Moja córka musiała za to zapłacić. Jeśli ją kochasz, tak jak mówisz, to musisz poznać prawdę. Jeśli Vinny mnie za to zabije, trudno. Ale Felicię uratujesz. Nick, ufam, że potrafisz jej zapewnić bezpieczeństwo.

Felicia nie była w nastroju do rozmowy, więc poszła prosto do sypialni. Louisa też była zmęczona, postanowiła jednak jeszcze zrobić zupę.

- Nie wiem, czy lekarze pozwolą Carlowi to zjeść, ale na wszelki wypadek przygotowuję - powiedziała.

Dla Louisy gotowanie było formą terapii. Felicia pamiętała z dzieciennych lat, jak matka radziła sobie w ten sposób z napięciem i smutkami. Zaczęła zasypiać i właśnie wtedy usłyszała dzwonek u drzwi. Jak na gości godzina była późna, ale po ich powrocie ze szpitala okazało się, że na automatycznej sekretarce nagrano mnóstwo wiadomości. Widocznie zajrzał sąsiad, żeby dowiedzieć się o zdrowie Carla.

Nagle jednak drzwi jej sypialni otworzyły się i do środka wpadło światło z korytarza.

- Felicio, nie śpisz? - spytała matka.

- Nie, mam. Co się stało?

- Przyjechał twój mąż. Chce z tobą rozmawiać.

- Nick?
- Tak, kochanie. Jest bardzo niespokojny. Wyjdiesz do niego czy mam go odesłać z kwitkiem?

Felicia nie rozumiała, po co Nick się zjawił, była jednak pewna, że to, co chce jej powiedzieć, nie jest przeznaczone dla uszu Louisy.

- Niech wejdzie, mamę, ale za minutkę.

Wstała - i włożyła płaszcz kąpielowy. Potem przejrzała się w lustrze na toalecie, tym samym, przed którym spędziła wiele godzin jako nastolatka. Zdążyła jeszcze kilka razy przeciągnąć szczotką po włosach, zanim rozległo się pukanie.

- Proszę - powiedziała.

Nick wydał jej się zmęczony i bardzo przejęty, ale nie zły, czego podświadomie się spodziewała. W zasadzie zresztą nie bardzo wiedziała, czego się spodziewać. Jego przyjazd ją zaskoczył.

- Co ty tutaj robisz?

Wszedł, zamknął za sobą drzwi i stanął z nią twarzą w twarz. Jego mina zdradzała, że zaszło coś bardzo ważnego.

- Nick?

- Przed chwilą przyjechałem ze szpitala, Felicio. Rozmawiałem z twoim ojcem.

- Po co?

- Paskudnie się czułem, więc przyleciałem do San Francisco sprawdzić, czy nie będę mógł w czymś pomóc. Pojechałem prosto do szpitala. Ciebie już nie było, ale zająłem do twojego ojca. Odbyliśmy szczerą rozmowę. Powiedział mi o wszystkim: że wysłał za mnie za mąż, bo Vinny was szantażował.

- O Boże.
- Nie martw się. Nikomu nie powiem ani słowa.

Przycisnęła ręce do piersi i bezwładnie opadła na łóżko.

- Felicio... - Nick przysunął krzesło do łóżka i usiadł przed

nią. - Trudno mi wyrazić, jak bardzo się wstydę. Dlaczego pozwoliłaś mi się tak zachowywać?

- Nie miałam wyboru, Nick.
- Nie wiedziałaś, że zrobiłbym wszystko, żeby ci pomóc?
- Nie wiedziałam, czy mógłbyś cokolwiek zrobić. Zresztą

Louie zapowiedział, że jeśli się dowiesz... ech, chyba nie muszę ci mówić.

Nick wyciągnął rękę i ujął jej dłoń.

- Strasznie mi przykro i głupio. Gdybym wiedział o tym wszystkim, za nic bym się z tobą nie ożenił. Naprawdę sądziłem, że robisz to dla pieniędzy.

- Oboje jesteśmy ofiarami tej sytuacji.

- Jak mogłaś mnie nie zniechęcić, skoro tak cię traktowałem?

- Wyciągałaś całkiem logiczne wnioski. Miałam tego świadomość.

- Ale...

- Nie roztrząsaj tego, Nick. Teraz oboje znamy prawdę. Spadł mi kamień z serca.

Ze smutkiem pokręcił głową.

- Zostało mi tylko jedno. Naprawić, co się da. Możemy na przykład wystąpić o unieważnienie małżeństwa. Szantaż jest aż nadto oczywistym uzasadnieniem. Powiedz tylko, czego oczekujesz, a dopilnuję, żeby twoje życzenia zostały spełnione.

- Co z twoją sprawą w Urzędzie Imigracyjnym?

- Nie mam prawa oczekiwać, że mi pomożesz.

Felicia przygryzła wargę.

- Dla ciebie też nie były to łatwe przeżycia.

- Z jedną wielką różnicą. Mnie nikt nie przystawiał pistoletu do skroni.

- Wuj wywierał naciski również na ciebie.

- Nie w taki sposób. - Roześmiał się z zakłopotaniem. - Zre-

szta nie powiem, żebym nie wykorzystał sytuacji. Zachowałem się cynicznie i egoistycznie. Jesteś piękna, więc chciałem z tego coś mieć. Nie ma dla mnie usprawiedliwienia. W oczach załśniły jej łzy.

- Prawdę mówiąc - podjął - wykorzystując cię, przeżyłem moje najpiękniejsze chwile. Nie mogę mieć do ciebie pretensji, że mnie nienawidzisz.

- Nie nienawidzę cię, Nick.

- Wolałbym, żebyś nienawidziła. Wtedy byłoby mi łatwiej. A tak nie mogę zrozumieć, w jaki sposób zniosłaś krzywdę, którą wyrządziła ci moja rodzina.

Łzy popłynęły jej po policzkach.

- Chyba jednak wiem. Kochasz ojca, nie chciałaś, żeby mu się coś stało. - Pochylił głowę. - Wiem, że nie mam do tego prawa, ale w głębi serca liczę, że któregoś dnia mi przebacysz.

- Nie mów tak. Będzie nam jeszcze ciężiej.

- Masz rację. - Wstał. - Bardziej przejmuję się swoimi wyrzutami sumienia niż twoim samopoczuciem. Pójdę już. Ale najpierw chcę cię zapewnić, że ani ty, ani twoja rodzina nie musicie obawiać się wuja Vinny'ego.

- Nick, obiecaj mi, że nie będziesz z nim zadzierał. Dla niego to jest ważne. Powiedz mu, że ci się znudziłam. Powiedz mu cokolwiek, byle nie prawdę.

- Zrobię wszystko, żebyś znowu mogła spokojnie żyć.

- Nie wolno ci zdradzić wujowi, że wiesz o szantażu.

- Zgoda. Jednego w każdym razie się nauczyłem. Nie mogę pozwalać, żeby kto inny załatwiał moje sprawy. Ze względu na ciebie, Felicio. będę grzeczny dla wuja, ale więcej nie chcę mieć z nim nic wspólnego. Ale szkoda się stała i niestety nic tego nie zmieni.

Felicia pochyliła głowę. Wyrzuty sumienia Nicka były dla niej prawie tak samo bolesne jak to, że ją odrzucił. Bez przerwy

przypominały jej się wcześniej wypowiedziane słowa: „Gdybym wiedział o tym wszystkim, za nic bym się z tobą nie ożenił”. Nic dodać, nic ująć.

- Przynajmniej możemy się rozstać bez złości.

- Jesteś dla mnie zanadto łaskawa, Felicio.

- Dziękuję, że do mnie przyszedłeś. Przecież nie musiałeś.

Wyciągnął rękę i powoli przesunął palcem po jej policzku.

Dlaczego wydało jej się, że w oczach ma łzy? Chciała, żeby był to znak wzruszenia, miłości, ale tego nie mogła wiedzieć. Za to wiedziała na pewno, że Nick jest dobrym i uczciwym człowiekiem. Nie mogła tylko zrozumieć, czemu nie czuje, że ona pragnie, by ją kochał.

- Po powrocie do Nowego Jorku - odezwał się znowu - pójdę do kościoła i dowiem się o procedurę unieważnienia małżeństwa. Dla twojej matki to na pewno będzie bardzo ważne.

Skinęła głową. Łza kapnęła jej na kolano.

- Wybacz mi, Felicio. - Głos mu się łamał. - Jest mi nie wyobrażalnie przykro.

Wyszedł cicho. Felicia długo jeszcze siedziała na łóżku i płakała. Los znów z niej zakpił. Nawet zwycięstwo sprawiło jej cierpienie.

Rano wyjawiała matce wszystko z wyjątkiem tego, że jest w ciąży.

- Na szczęście mamy to już za sobą - westchnęła.

- Ja tego nie zapomnę, dziecko. Będę płakać nad tobą do końca moich dni - odparła Louisa.

Po śniadaniu poszły odwiedzić Carla. Pielęgniarki twierdziły, że jego stan znacznie się poprawił. Carlo miał jednak ponurą minę.

- Jak tam poszło z Nickiem? - spytał, obrzucając żonę zatroskanym spojrzeniem.

- Nie martw się, Carlo - uspokoiła go Louisa. - Wiem wszystko.

Felicia opowiedziała ojcu o wizycie Nicka.

- Nie cieszysz się, tato? - spytała w końcu Felicia.
- Nie bardzo rozumiem - odparł. - Dziwnie się zachował. Jeśli cię kocha, to dlaczego chce unieważnić małżeństwo?
- Czemu uważasz, że mnie kocha?
- Sam mi to powiedział.
- Jak to?

- Niczego bym mu nie zdradził, gdybym nie był pewien, więc najpierw go wyraźnie o to spytałem.

- I Nick powiedział, że mnie kocha?
- Tak.
- Pewnie nie chciał cię zdenerwować.
- Nie, jestem pewien, że mówił szczerze.

Zastanowiło ją, czemu Nick nie wyznał jej miłości. Czy nie chciał jej sprawić więcej bólu? Co za galimatias.

Spędziła z ojcem całe popołudnie. Odzyskiwał siły w zadziwiającym tempie. Louisie także poprawił się nastrój.

- Wiedziałam, że źle się dzieje między tobą a Nickiem - powiedziała, gdy szły Felicia szpitalnym korytarzem. - Tylko nie wiedziałam dlaczego. Szkoda, że Nick chce teraz unieważnić małżeństwo, chociaż cię kocha.

- Nic z tego nie rozumiem. Może chciał pocieszyć tatę. Co byś zrobiła na jego miejscu? Powiedziała choremu człowiekowi, że nienawidzisz jego córki?

- Nick cię nie nienawidzi, Felicio. To wiem, widziałam jego twarz, gdy wychodził od nas wczoraj wieczorem. Wyglądał na zbolalego.

Przez całe popołudnie Felicia się zamartwiała. Nie pomogła jej nawet świadomość, że ojciec ma się lepiej i na pewno wyzdrowieje. Raz po raz wracała do niej myśl, że jej miejsce jest na sali

przesłuchań, obok Nicka. Wreszcie po kolacji podjęła decyzję i matka odwiozła ją na lotnisko.

- Powiedz tacie, że musiałam polecieć do Nowego Jorku, bo jutro Nick ma przesłuchanie.

- Ojciec zrozumie. Zależy mu na tym, żebyś była szczęśliwa. To dlatego tak bardzo cierpiał przez ostatnie tygodnie.

Felicia uściskała matkę.

- Zadzwoń, jak tylko będę coś wiedziała - obiecała, wysiadając z samochodu.

- Bądź z nim szczerza - zawołała za nią Louisa. - Na tym się zawsze najlepiej wychodzi.

Helen Stevens mówiła coś do sędziego, ale do Nicka prawie to nie docierało. Odkąd opuścił San Francisco, czuł się tak, jakby uleciało z niego powietrze. Ledwie się zmobilizował, żeby stawić się na przesłuchaniu. Przez cały czas myślał jednak tylko o tym, że zwrócił wolność Felicii.

Oprzytomniał usłyszawszy, że Helen odpowiada na pytanie o jego stan cywilny. Właśnie wyjaśniała, że pani Mondavi musiała pilnie udać się do San Francisco z powodu poważnej choroby ojca, gdy drzwi się otworzyły i stanęła w nich Felicia.

- Cześć - przywitała Nicka i uśmiechnęła się do niego.
- Jak ojciec?

- Dużo lepiej. Na tyle, że jak widzisz, postanowiłam przylecieć. Nie spóźniłam się, pani Stevens? - spytała.

- Trudno o lepsze wycucie czasu - odrzekła Helen. - Właśnie pani potrzebujemy.

- Jestem gotowa, mogę zeznawać.

- Felicio - odezwał się Nick - nie chcę, żebyś miała poczucie, że to twój obowiązek. Nie masz zobowiązań ani wobec mnie, ani wobec nikogo innego.

- Jestem tu, bo tego chcę, Nick. - Otworzyła torebkę, wyjęła

z niej złożony na pół czek i wsunęła mu do ręki. - Oddaj to wujowi - powiedziała. - Nie wezmę go.

Nick zerknął na czek i poczuł jeszcze dotkliwszy ból w sercu. Po co przyszła? Nie miał jednak czasu się nad tym zastanowić, Helen bowiem zgłosiła, że Felicia jest gotowa do składania zeznań. Zaprzysiężono ją. Pierwsza przesłuchiwała świadka Helen Stevens.

- Proszę opowiedzieć nam o swoim małżeństwie, pani Mondavi - poprosiła. - Niech pani zacznie od powodów, dla których zawarła pani związek, i okoliczności jego zawarcia.

- Pewnie nie wzięłabym ślubu z Nickiem, gdyby nie nasze rodziny - zaczęła Felicia. - Pod wieloma względami mogłam uchodzić za starą pannę. Moi rodzice od lat czekali, żebym sobie kogoś znalazła. Ciotka Nicka usłyszała, że jestem, jeśli można tak powiedzieć, do wzięcia, i zobaczyła moje zdjęcie. Pokazała je Nickowi. Podobno zrobiłam na nim wrażenie. W każdym razie po naleganiach ciotki przyleciał do San Francisco. Poznaliśmy się i po kilku dniach Nick poprosił mnie o rękę.

- Czy pani była w nim zakochana? - spytała Helen. - Czy dlatego przyjęła pani tę propozycję?

- Nie, choć Nick od początku mnie pociągał. Wydał mi się bardzo sympatyczny. Nie od rzeczy była jego dobra sytuacja finansowa. Ale decydujące były naciski obu rodzin.

- Czy pan Mondavi zachęcał panią w jakiś szczególny sposób do tego ślubu?

- Nie.

- Czy poinformował panią, że toczy się przeciwko niemu postępowanie o naruszenie prawa imigracyjnego?

- Tak.

- Czy proponował pani papierowe małżeństwo?

- Nie, wręcz przeciwnie. Powiedział, że udawane małżeństwo nie miałyby sensu i że chce żyć ze mną tak jak mąż z żoną.

- A pani? - Współżyjemy ze sobą, dzielimy i stół, i łóżko - odparła Felicia, zerkając na Nicka, który spuścił oczy.

- Czy kocha pani męża, pani Mondavi?

- Tak, kocham.

Nick poderwał głowę. Na jego twarzy malowało się zaskoczenie.

- Czy wobec tego określiłaby pani wasze małżeństwo wyrazem „normalne”?

- Nie wiem, czy jest coś takiego jak „normalne małżeństwo”. Każdy związek wydaje mi się inny. Z pewnością są jednak sytuacje

typowe dla ludzi żyjących w związku małżeńskim i to dotyczy również nas.

- Czy może pani dokładniej wyjaśnić, o co chodzi - włączył się sędzia.

- Tak. Jestem w ciąży. Będę miała dziecko z Nickiem.

Nick osłupiał. Felicia nie umiała powstrzymać uśmiechu.

- Pewnie pan zauważył, że mąż się zdziwił - zwróciła się do sędziego. - To dlatego, że przed odlotem do San Francisco nie zdążyłam mu o tym powiedzieć. Dopiero co dostałam wynik badania. - Otworzyła torebkę. - Mam go ze sobą i mogę pokazać, jeśli jest potrzebny.

- Nie trzeba, pani Mondavi - odparł sędzia i uśmiechnął się.

- Muszę powiedzieć, że pierwszy raz jestem świadkiem przekazywania ojcu takiej nowiny. Nie wiem jak pani mecenas? - zwrócił

się do Helen Stevens.

Helen Stevens również uśmiechnęła się. Pełnomocnik Urzędu Imigracyjnego wzruszył ramionami.

- Czy ma pani jeszcze pytania do pani Mondavi? - spytał sędzia.

- Dziękuję, nie mam pytań.

- Panie Weintraub, czy w imieniu rządu Stanów Zjednoczonych chciałby pan zadać świadkowi jakieś pytania?

- Pani Mondavi, powiedziała pani, że nie było żadnych szczególnych zachęt do zawarcia tego związku.

- Powiedziałam, że nie było żadnych zachęt ze strony pana Mondawiego.

- Czy wobec tego były zachęty ze strony kogo innego? .

- Odpowiem panu tak: gdyby ktoś zaoferował mi pieniądze za wzięcie ślubu z Nickiem, zwróciłabym je. Miałam własne, egoistyczne powody, żeby zawrzeć ten związek, z czasem jednak pokochałam Nicka. Nie chciałam być żoną nikogo innego.

Pełnomocnik usiadł.

- Dziękuję, nie mam więcej pytań.

- Jest pani wolna, pani Mondavi - powiedział sędzia i spojrzął przez rogowe okulary na zegar. - Proponuję przerwę na lunch. Jeśli państwo pozwolą, spotkamy się ponownie w tym samym miejscu o godzinie drugiej.

Wyszedł, a reszta obecnych zaczęła zbierać swoje rzeczy. Tylko państwo Mondavi siedzieli nieruchomo, Felicia na krześle dla świadka, a Nick za stolikiem. Patrzyli sobie w oczy. Wreszcie Helen Stevens położyła Nickowi rękę na ramieniu.

- Zostawiam was. Moje gratulacje.

Wyszła z innymi. Felicia nadal siedziała nieporuszona.

- Sędzia nie dopuścił mnie do głosu - odezwał się Nick - ale mam jedno pytanie do świadka.

- Jakie?

- Czy to prawda?

- Tak. Mam tu wynik testu ciążowego. Chcesz zobaczyć?

- spytała, wyciągając przed siebie kartkę.

- Nie o to mi chodzi. Pytałem, czy naprawdę mnie kochasz.

Felicia skinęła głową.

- Ze wszystkiego, co powiedziałam, ta prawda jest najprawdziwsza.

Wstali ze swoich miejsc i padli sobie w objęcia.

- Ja też mam pytanie do ciebie - powiedziała w końcu Felicia

- Czy to prawda, że mnie kochasz?

Nick pokiwał głową. Oczy mu błyszczały.

- *To jest najprawdziwsza prawda* ze wszystkiego, co powiedziałem.

Znów się objęli. Felicia upajała się dotykiem i zapachem Nicka. Miała wrażenie, że nagle zbudzili się z koszmarne snu i zobaczyli słońce.

- A co z unieważnieniem małżeństwa? - spytała.

- Jak to co?

- Chcesz tego?

Nick uśmiechnął się i zmarszczył nos.

- To była tylko głupia sztuczka.

- Jak to?

- Chciałem sprawdzić, czy naprawdę mnie kochasz. Nie sprzeciwiłaś się, więc pomyślałem, że chcesz unieważnienia.

- Och, Nick! -! zawołała. - Myślałam, że umrę. Wcale nie spytałeś mnie, czy chcę unieważnienia małżeństwa. Powiedziałeś, że się o nie postarasz. Myślałam, że to ty tego chcesz.

Pokręcił głową. W oczach lśniły mu łzy.

- Byliśmy niemądrzy. - Parsknął śmiechem. - Dwoje twardogłowych Sycylijczyków.

Felicia pocałowała go, a on odwzajemnił pocałunek. Słyszeli głośne bicie swych serc.

- Boże - powiedział Nick, przyciskając czoło do czoła Felicii

- A już porzuciłem wszelką nadzieję.

Felicia skinęła głową i otarła dwie łzy, jedną z policzka Nicka, drugą ze swojego.

- Ja też.

Nick wziął od niej wynik testu ciążowego i dokładnie mu się przyjrzał. Nagle znów sponępniał.

- Co się stało? - spytała.

- A gdyby wynik był negatywny, Felicio?
Wzruszyła ramionami.
- To co?
- Czy byłabyś tu teraz? Czy przyleciałabyś do Nowego Jorku?
- Chcesz wiedzieć, czy naprawdę cię chcę?
- To wcale nie jest głupie pytanie.
Roześmiała się.
- Co cię tak śmieszy? - zdziwił się.
- Nigdy nie będziesz wiedział na pewno.
- To nie fair - zaprotestował. - Zadałem bardzo poważne pytanie.
- Czyżby?
Uśmiech rozjaśnił mu twarz.
- Czy na moim miejscu nie zastanawiałabyś się nad tym?
Felicia pocałowała go lekko w usta.
- Życie, mój kochany, czasem gra nie fair. Uwierz doświadczonej kobiecie.

EPILOG

Nick spojrzął na ulicę przez szybę taksówki, która posuwała się Siódmą Aleją. Był wyjątkowo ciepły kwietniowy wieczór. Louisa, która siedziała między nim a Carlem, otarła skroń chusteczką.

- Nie chcę cię urazić - powiedziała - ale taki upał jest wystarczającym powodem, żeby uciec do San Francisco.

- Można się przyzwyczaić - odparł Nick. - Felicii już to nie przeszkadza.

- Na razie Felicia jest świeżo po ślubie i spodziewa się dziecka. Ale wspomnisz moje słowa. Za parę lat namówi cię na przeprowadzkę do San Francisco.

- Zobaczymy.

- Mam już w kościach tę mgłę San Francisco - odezwał się Carlo zadumany tonem. - Za to w Nowym Jorku czuję się na powrót młodym człowiekiem.

- Matko święta - jęknęła Louisa. - Tylko mi nie mów, że też chcesz się tu przeprowadzić.

- Czemu nie? Mieszkałbym bliżej wnuka.

- Porozmawiamy o tym kiedy indziej, Carlo. - Louisa ucięła dyskusję. - Nasz zięć na pewno nie ma ochoty wysłuchiwać rozmów o pogodzie. Martwi się o żonę.

- Felicia bardzo dobrze się czuje - odparł Nick. - Tylko od kilku tygodni umiera z niecierpliwości.

- Z powodu cukierni czy z powodu dziecka?
- Szczerze mówiąc, chyba bardziej z powodu cukierni.
- Ma to po ojcu - mruknęła Louisa. - Tego wieczoru, gdy urodziłam Felicię, Carlo postanowił wpaść jeszcze do restauracji, żeby sprawdzić, czy nie zabrakło krewetek.
- Cukiernia rodzi się w takich bólach, że z dzieckiem na pewno pójdzie Felicii dużo łatwiej - powiedział Nick. - Całe szczęście, że zdąży otworzyć „Słodką Tajemnicę”. Nie wiem, co by zrobiła, gdyby okazało się, że dziecko chce być pierwsze.
- Pewnie wezwałaby lekarza do cukierni - podsumowała Louisa.
Wjechali na Greenwich Village. Carlo pochylił się do przodu, żeby lepiej widzieć.
- Tu mógłbym pomyśleć, że jestem w San Francisco - powiedział.
- Pewnie między innymi dlatego Felicia wybrała Sheridan Square - stwierdził Nick.
- Lokalizacja jest bardzo ważna - zgodził się Carlo. - Ważniejsza od niej tylko jakość dań i obsługa.
Nick skwitował tę uwagę uśmiechem. Przypomniał sobie rozmowę z Felicią na ten sam temat. Spodobał jej się pomysł otwarcia cukierni w dzielnicy awangardowych teatrów.
- Po przedstawieniu ludzie są głodni, tak samo jak po udanym seksie - powiedziała.
Musiał przyznać, że była to słuszna ocena. Takiej idylli jak przez ostatnie siedem miesięcy jeszcze nie przeżył. Udanego seksu mieli całe mnóstwo, a i dobrego jedzenia im nie brakowało. Felicia przygotowywała się do otwarcia cukierni, więc Nick był jej królikiem doświadczalnym. Przybrał na wadze prawie trzy kilo, ale tylko sprawiło mu to przyjemność.
- Po otwarciu.. „Słodkiej Tajemnicy” oboje przejdziemy na dietę - obiecała Felicia. - Ja mam do zgubienia dziewięć kilo.

- Tak, ale większość tego zgubisz w ciągu jednego dnia.
Roześmiali się, często im się to zresztą zdarzało. Jedynym smutnym zdarzeniem w tym okresie był pogrzeb wuja Vinny'ego. Felicia była na nim z szacunku dla Marii.
- Twój wuj bardzo mi zależał za skórę, ale co bym teraz robiła, gdyby nas nie wyswatał? Pewnie wciąż byłabym starą panną, która marzy, że któregoś dnia otworzy cukiernię.
Gdy taksówka zatrzymała się przed „Słodką Tajemnicą”, Nick zapłacił kierowcy i pomógł teściom wysiąść z samochodu. Państwo Mauro spojrzeli na wielki transparent przed wejściem, głoszący: „Dziś otwarcie”.
- Jestem bardzo dumny - powiedział Carlo, ocierając łzę z oka. - Nie potrafię wyrazić ci mojej wdzięczności, Nick; Dzięki tobie spełniło się marzenie mojej Felicii.
- Nie dziękuj mi. Pomogłem w wynajęciu lokalu, ale resztę Felicia zrobiła sama.
- Nie myślałem tylko o tym. - Carlo objął Nicka jak starego przyjaciela. - Dziękuję ci za to, że ją kochasz. Ona naprawdę zasługuje na samo dobro.
- Mnie tego nie musisz mówić, tato. - Nick mrugnął do niego porozumiewawczo. - Nie ma dnia, żebym nie dziękował szczęśliwej gwiazdzie, która zetknęła cię z Vinnym. choć tobie musiało być przez to ciężko.
- Może to dowodzi, że nawet ze zła może wyniknąć trochę dobra. Inaczej nie byłoby nadziei dla grzeszników.
- Dość rozmów o grzechach, Carlo - skarciła go Louisa. - To jest wielki dzień mojej córki. Chodźmy do środka.
Weszli. Felicia stała wśród personelu, zebranego na ostatnią odprawę przed otwarciem. Nick i państwo Mauro przystanęli koło drzwi. Podeszła do nich, gdy tylko rozeszła pracowników na stanowiska. Promieniała radością.
- Dobry wieczór, mam. Dobry wieczór, tato - powiedziała,

całując rodziców. - Dziękuję, kochany, że ich przywiozłeś - zwróciła się do Nicka i też go pocałowała.

- Felicio, tu jest przesłicznia! - wykrzyknął Carlo i ruszył na obchód.

Felicia nadała swojej cukierni wygląd włoskiego barku. Wszędzie lśniły chromowana stal i szkło. Goście mogli usiąść przy dwunastu stolikach lub na jednym z sześciu stołków przy barze. Kilka osób stało już przed wejściem i czytało menu.

- Jak się trzymasz? - spytał z troską Nick, gdy Felicia wydała zmęczone westchnienie. Objął ją w talii, choć teraz było to znacznie trudniejsze niż wtedy, gdy się poznali.

- Dobrze - powiedziała.

- Słowo dajesz? - dopytywał się, niezupełnie przekonany.

- W życiu nie byłam taka szczęśliwa.

Zauważył krople potu na górnej wardze. Zaraz też Felicia skrzywiła się i drgnęła.

- Czy na pewno dobrze się czujesz?

- Twój syn domaga się uroczystej inauguracji. Od paru godzin kopie mnie jak szalony.

Nick pogłaskał ją po rozpalonym policzku.

- O jakiej inauguracji mowa?

Wzruszyła ramionami.

- Pani Mondavi, czy pani ma skurcze?

Spojrzała na niego z rozpaczyliwym smutkiem w oczach.

- Jedziemy do szpitala - zarządził.

- Nie, Nick. Proszę cię. Te skurcze są jeszcze bardzo słabe. Chcę otworzyć mój lokal.

- Oliver może zrobić to za ciebie. Tak się umówiliśmy, pamiętasz? Zatrudniłaś zaufanego człowieka, żeby poprowadził interes, zanim będziesz mogła wrócić do pracy. Nie zapominaj, że restauracja twojego ojca wcale nie splajtowała, gdy ojciec zdrowiał po zawale.

- Wiem, Nick, ale on już ma swoją klientelę.

- Jeśli tu się nie uda, spróbujemy gdzie indziej - zapewnił.

- Poczekajmy jeszcze dwie godzinki. Proszę cię. Pokręcił głową z wielkim niezadowoleniem, ale tak naprawdę wcale się na nią nie gniewał. Znał jej upór i zdecydowanie.

- Zgoda, ale pod jednym warunkiem. Na ulicy będzie przez cały czas czekać taksówka.

- Załatwione.

Objęli się. Nick czule pocałował ją w usta.

- Muszę powiedzieć, że pomagasz mi dobrze zapamiętać wszystkie wielkie chwile mojego życia.

- A ty jesteś sprawcą wszystkich wielkich chwil mojego - odrzekła.

- Chcesz uspokoić moje nieufne serce?

- Może.

Otoczył ją ramieniem. Oboje patrzyli, jak rodzice Felicii z uwagą oglądają „Słodką Tajemnicę”.

- Pamiętasz moje przesłuchanie w październiku? - spytał.

- To, na którym nie wiedzieliśmy, czy resztę życia spędzimy w Stanach Zjednoczonych, czy we Włoszech?

- Właśnie.

- I co?

- Powiedziałaś, że długo będę żył w niepewności, czy zostajesz ze mną ze względu na dziecko, czy z innego powodu.

- Pamiętam. I co? .

- Nie sądzisz, że już najwyższy czas, żebyś mi wreszcie powiedziała?

Felicia uśmiechnęła się do niego.

- No chyba ci się to ode mnie należy. Stanowczo nie chodziło mi o dziecko. Z dzieckiem mogłabym sobie znakomicie poradzić bez ciebie.

Nick uśmiechnął się szeroko.

- Zostałaś ze mną z miłości.

Nie potwierdziła.

- Felicio?

- No wiesz. Zwróciłam czek twojego wuja. Jak, twoim zdaniem, otworzyłabym cukiernię, gdybym nie miała sponsora?

- Nie znoszę, kiedy się ze mną tak droczysz - powiedział

- Za każdym razem mnie nabierasz. Jak ty to robisz?

- Nie powiem ci, kochany. To moja słodka tajemnica.